

**Margaret Way**

**Moje serce należy do ciebie**

## Rozdział 1

Dzień miał się ku końcowi. Splątana gęstwina buszu powoli pogrążała się w ciemnościach, na ziemię kładły się głębokie, coraz dłuższe cienie. Scott McLaren ściągnął konia, machnął ręką w stronę Abe, by go pośpieszyć. Abe, starszy masztalerz, z trudem ukrywał zmęczenie. Obaj niezłe dostali w kość. Zmarnowali cały dzień i wszystko na darmo. Od rana próbowali wytropić dzikiego mustanga, za którym zbiegło już tyle świetnych klaczy. Raz nawet dostrzegli go z daleka, dumnie mknącego po skalistym urwisku i znikającego w mrocznych, porośniętych bluszczami zaroślach. Towarzyszyło mu kilkanaście klaczy i jednolatków. Natychmiast ruszyli w pościg, nie zważając na bijące po twarzy gałęzie, nie bacząc na niebezpieczeństwo. Wydawało się, że wreszcie go mają. Przez moment McLarenowi nawet było żal rumaka. To wspaniałe zwierzę, wyjątkowy okaz. Urodzony do swobody, którą chcą mu teraz odebrać. I są niemal pewni, że musi mieć w sobie szlachetną krew. I on, i Abe, doskonale znali się na koniach, kochali je. Jeśli Abe odmówi, sam go okiełzna. Przecież nawet Abe, od którego się uczył, uznał go za mistrza.

Ogier, The Ghost, jak go nazywali w osadzie, znów wywiódł ich w pole. Po raz trzeci. Poprzednim razem przynajmniej oderwali od jego stada dwie klacze; obie okazały się żrebne. Miał nad nimi przewagę: instykt w porę ostrzegał go przed groźącym niebezpieczeństwem. Poza tym poruszali się po jego terytorium. W tym też był górą.

– Cholerny spryciarz! – ze złością mruknął Abe, mrużąc oczy przed kurzem niesionym przez wiatr. Ciemna twarz lśniła od potu, krew znaczyła miejsca, których dosięgły gałęzie. – A starałem się, jak mogłem, szefie.

– To nie twoją winą, Abe. – McLaren z westchnieniem zdjął z głowy kapelusz i przeciągnął palcami po kruczonych, błyszczących włosach. – Kiedyś wreszcie go złapiemy. – Zjechał w bok, by nie potraćić dwóch małych kangurów, które przycupnęły przy ścieżce i przyglądały się im ciekawie. Ich pyszczki przywodziły na myśl niewinne twarzyczki dzieci. – A na razie zastawimy na niego pułapkę tam, na bagnach – wskazał ruchem głowy. – Porządną i mocną.

– Bardzo mocną – z przekonaniem potwierdził Abe. Był tak zmęczony, że niewiele brakowało, by zsunął się z siodła. – Ten koń jest niesamowity. Diabeł wcielony.

– Ma w sobie dobrą krew – zaoponował McLaren. – Potrzebuje mocnej ręki.

Kiedy ją poczuje, zrozumie, kto tu rządzi. – Spojrzał na Abe i dopiero teraz zdał sobie sprawę, że za bardzo go sforsował. Masztalerz jak zwykle był pełen zapachu, ale miał już swoje lata.

Zachodzące słońce odwróciło ich myśli, dodało sił. Ostatnie promienie rozjarzyły się nad horyzontem, złocisty blask rozświetlił ciemny błękit nieba, potem na ich oczach przeszedł w głęboki róż, mieniący się purpurą i fioletem. Obaj mężczyźni zafascynowani przyglądali się widowisku. W promieniach zachodzącego słońca odległe wzgórza zajaśniały ognistą czerwienią, cały świat zdawał się płonąć, Abe, aborygen, którego przodkowie od tysięcy lat zamieszkiwali tę ziemię, zaczął swoją cichą, odwieczną pieśń. Łagodne, wznoszące się płynnie dźwięki miały w sobie dziwną kojącą moc. Abe żył w świecie dawnych wierzeń i wyobrażeń. McLaren znał go od dziecka. I bardzo go lubił. Już wtedy wiedział, że Abe ma czarodziejską władzę, że potrafi rzucać uroki, ujarzmić złe duchy. Potwierdzali to ludzie z pustyni. Przed laty ojciec, darzący Abe szacunkiem i całkowitym zaufaniem, zlecił mu opiekę nad synem. Scott był jedynakiem i jego oczkiem w głowie.

Abe był również uzdrowicielem, ale nawet jego moc nie mogła uratować ojca, kiedy John McLaren, Wysportowany mężczyzna w sile wieku, prawdziwy okaz zdrowia, człowiek powszechnie szanowany i ceniony, uwielbiany przez syna, któregoś ranka został przyniesiony do domu na naprędce skonstruowanych noszach. Niespodziewany upadek z konia okazał się tragiczny w skutkach. Na ironię losu zakrawał fakt, że człowiek, który całe życie spędził w siodle, tak po prostu skręcił kark.

Jego nagła śmierć wstrząsnęła matką. Tyle że nie na długo. Nie minęły dwa lata, jak znalazła sobie bogatego męża i wyniosła się do miasta. Od czasu do czasu Scott składał jej wymuszone wizyty, ale nie potrafił wybaczyć, że go zostawiła i tak łatwo zapomniała ojca.

Miał czternaście lat, kiedy zdarzył się tamten wypadek. To niebezpieczny wiek dla chłopca, nawet jeśli na pozór wydaje się już być mężczyzną. Zachowywał się jak dorosły; ale w głębi serca nadal potrzebował matki. Tylko że ona nie potrafiła sobie wyobrazić dalszego życia na tym odludziu, nawet w luksusowych warunkach. Ciągnęło ją do miasta, do znajomych, do życia, jakiego zaznała przed laty i za którym zawsze tęskniła.

Jej miejsce zajęła Wyn, czyli Edwina McLaren, starsza siostra ojca. Nie była zamężna, zajmowała się pisaniem i ilustrowaniem książek dla dzieci, które od wielu już lat cieszyły się ogromną poczytnością. Dobra, kochająca i wyrozumiała

Wyn zjechała do Main Royal, siedziby McLarenów, i zastąpiła mu matkę, której tak naprawdę nigdy nie miał.

W zgodnym milczeniu obaj mężczyźni ruszyli przed siebie. Stada jaskrawo upierzonych ptaków wzbijały się do lotu, zmierzając na nocny spoczynek. Chmura złocisto-szmaragdowych papużek przemknęła tuż ponad ich głowami, zatoczyła koło, falującym ruchem opadła ku ziemi.

Świat naprawdę potrafi zachwycie!

Scott zapatrzył się w dal, podziwiając rozciągający się przed nim widok. Nieoczekiwanie wyobraźnia podsunęła mu inny, niechciany obraz, od dawna celowo spychany w zapomnienie. Bezwiednie ściągnął cugle; Wyszkolona klacz posłusznie stanęła w miejscu. Zniecierpliwiony ruszył znów przed siebie, starając się skoncentrować myśli na czymś innym. Daremnie.

Jak żywą miał przed oczami roześmianą dziewczęcą buzię o nieskazitelnej cerze, widział wdzięcznie wygiętą łabędzią szyję, lśniące ciepłym blaskiem gęste jasnobrązowe loki, kocie oczy o barwie bursztynu, uśmiechnięte usta, uniesioną brodę.

Alexandra! Jego piękna, niewierna Alex. Dziewczyna, która poruszyła w nim najczulsze struny, obudziła w nim życie, nadała mu sens. Która tak całkowicie, tak doskonale go rozumiała, odczuwała każde drgnienie jego serca. Błogosławił los, że skrzyżował ich drogi. Prosił, by za niego wyszła, by stała się panią jego ukochanego Main Royal.

Boże, jakim był głupcem! Zrobiła to, co wcześniej uczyniła matka: porzuciła go, by podążyć za swoją gwiazdą. Małżeństwo jej nie wystarczało, zależało jej na karierze. Chciała być podziwiana nie tylko w domu, ale i przez tłumy. I dopięła swego – została primabaleriną najważniejszego zespołu baletowego w Australii. Występowała na całym świecie, od Sydney po Moskwę. I niech sobie tańczy, ile dusza zapagnie. Jego to już nie obchodzi. Nie chce jej więcej widzieć, nie potrzebuje jej. Przeboleł jej odmowę. Tylko czasami, jak teraz, samo wspomnienie Alex wyzwała w nim ten nieznośny ból.

Znał ją od lat. Może przez to było jeszcze gorzej, bo stała się nieodłączną częścią jego życia, była we wszystkich wspomnieniach. Podobnie jak jego, również i jej życie nie oszczędziło. Jej rodzice zginęli w karambolu na autostradzie. Miała wtedy dziesięć lat. Wyn, najbliższa przyjaciółka jej mamy i matka chrzestna dziewczynki, zgodnie ze sporządzonym na wszelki wypadek testamentem, została jej opiekunką. Ściągnęła Alex pod gościnny dach Main Royal. Kiedy Scott zobaczył ją po raz pierwszy, miał siedemnaście lat. Wydaję się niemożliwe, że

można zakochać się w dziecku, ale Alex była istotą zupełnie wyjątkową, niepowtarzalną. . ;

Zacisnął usta, potrząsnął głową. Musi przestać o niej myśleć, to najlepszy sposób. Już dawno się o tym przekonał. Nawet z Wyn nie rozmawiał o Alex, to był jedyny temat, jakiego oboje unikali. Temat tabu. Na szczęście Wyn rozumiała.

Było już ciemno, kiedy wreszcie, dotarli do osady. Scott pożegnał się z Abe, zamienił parę słów z zarządcą i ruszył do domu. Padające z okien światło wydobywało z mroku szerokie werandy okalające trzy strony budynku. Main Royal robiło wrażenie. Dom wprawdzie parterowy, ale od początku, jeszcze przez pradziadka, wybudowany z rozmachem. Pochodzący ze Szkocji pułkownik Andrew Melarem, którego los rzucił w te strony po długiej i błyskotliwej karierze w wojsku, był jednym z pierwszych tutejszych osadników.

Swoje młodzięcze lata pułkownik spędził w Indiach, gdzie jego ojciec służył jako dowódca. Nic dziwnego, że stamtąd czerpał inspiracje, co nie pozostało bez wpływu na architekturę, domu. W kolejnych latach dobudowano dodatkowe, utrzymane w tym samym stylu skrzydło z pokojami dla gości. Ostatnią inwestycją była zamykająca pierwotny wewnętrzny dziedziniec wspaniała sala balowa, zaprojektowana specjalnie na pamiętne wesele rodziców Scotta Main Royal nie było zwyczajna, siedzibą – to ostoja całego licznego rodu McLarenów, korzenie rodziny.

Szerokie frontowe drzwi otwierały się na rozległy, wyłożony parkietem hol, prowadzący do mieszczących się po obu stronach salonów. Na okrągłym stoliku z różanego drewna, stojącego pod stylowym żyrandolem, pyszniła się wyszukana kwiatowa kompozycja, dzieło Wyn. Co drugi dzień Wyn z lubością układała nowy bukiet, wykorzystując kwiaty ze sporego ogrodu za domem. Zachwycające połączenia kształtów i barw świadczyły o jej artystycznej duszy.

Scott od razu poszedł do siebie. Wziął prysznic, zmienił ubranie i sięgnął po zimne piwo. Miał parę spraw, nad którymi powinien się zastanowić. Przede wszystkim musi przygotować wystąpienie na oficjalną kolację wydawaną na cześć nowego premiera stanu. Próbował się skupić, ale wspomnienie Alex nie dawało mu spokoju. Nie mógł przestać o niej myśleć. Miał wrażenie, że to ona stara się nawiązać z nim kontakt. Jak kiedyś, kiedy istniało między nimi niemal telepatyczne porozumienie.

Wyn gromadziła prasowe artykuły o artystycznej karierze pupilki, miała całe albumy wycinków. Oczywiście dobrze o tym wiedział. W chwilach słabości zdarzyło mu się zerknąć na kilka zdjęć dziewczyny. „Jeziro łabędzie”, „Śpiąca

królewna", „Kopciuszek", „Coppelia" – to tylko niektóre z baletów, w których Alex tańczyła główne role. Alex w różnorodnych ujęciach, płynąca w powietrzu, jakby nie istniało prawo ciężenia, uchwycona we wdzięcznym piruecie, na pointach. I te, których nie cierpiał, na których uśmiecha się promiennie do swoich partnerów. Alex, istota nie z tego świata, lekka i eteryczna jak tchnienie, przezrzysta jak światło, ulotna jak poezja. Jak ktoś taki mógłby przyzwycząić się do życia na farmie, dostosować do zmienności pór roku, cierpliwie znosić długotrwałe susze i żar lejący się z nieba?

Jak na ironię to właśnie ciotka nalegała, by Alex nie przerywała nauki tańca po śmierci rodziców. Dziewczynka była wyjątkowo uzdolniona. Wyn starała się zappełnić jej czas, by dziecko nie pogrążyło się w rozpacz. Kiedy Alex nieco się otrząsnęła, została wysłana do szkoły w Sydney. Scott studiował wtedy prawo, by zdobyć wiedzę niezbędną do prowadzenia zakrojonych na szeroką skalę interesów McLarenów.

W tamtych czasach często zabierał Alex na wycieczki, na które chodził ze swoimi kolejnymi dziewczynami. Niby dla towarzystwa, choć którejś z jego sympatii raz się wyrwało, że obecność przyzwoitki utrudnia wiele rzeczy. Na wakacje dziewczynka wracała do Main Royal. Nauczyła się jeździć konno, spać pod gwiazdami, posługiwać bronią. Kochała takie życie, upajała się przestrzenią i swobodą. Potrafiła zjednać sobie każdego, dorosłych i dzieci. Przepadano za nią, a Abe z miejsca stał się jej niewolnikiem.

Scott w zamyśleniu wypił piwo i wyszedł poszukać Wyn. Dziwne, że się nie pokazała. Zwykle wychodziła mu na powitanie.

Siedziała w swoim gabinecie, przy biurku. Spuszczoną głowę oparła na rękę.

– Pracujesz? – zapytał, wchodząc do środka i siadając na skórzanej kanapie. Przyjemnie było w tym pokoju pełnym książek. Zdziwiło go, że nie odpowiedziała.. – Wyn?

– Przepraszam, kochanie.

Jej głos zabrzmiał jakoś dziwnie. Czyżby płakała? Nie, to niemożliwe. Scott poderwał się z miejsca.

– Wyn, co się stało?

Jej miła twarz o regularnych rysach, była jak nigdy smutna. Na policzkach widniały ślady łez.

– Wyn! Powiedz, co się stało! – zawołał z niepokojem.

Popatrzyła na niego ze smutkiem. Jakże był podobny do ojca, też wysoki i przystojny, ten sam silny charakter! Typowy McLaren. Tylko oczy miał po matce.

Cudowne, pełne blasku, w niespotykanym odcieniu akwamaryny. Tak piękne oczy miała tylko... Alexandra.

– Źle się czujesz? – dopytywał się Scott.

Wyn dotknęła dłonią niegdyś kruczoczarnych, teraz szpakowatych włosów.

– Nie, kochany. Nie o mnie chodzi, Ale o tym wolałbyś nie słuchać.

– Coś z Alex? – zapytał, posepniejąc.

– Tak – przyznała z westchnieniem, nie zdziwiona jego domyślnością. – Miała wypadek.

– Wypadek? – powtórzył skonsternowany. Zawsze życzył dziewczynie jak najlepiej.

– Przeczytałam o tym w gazecie. – Wyn podniosła się.

– Pokaż – rzucił zmienionym głosem i wziął od niej gazetę. Uczucia, które tak mocno tłumił w sobie, przepełniły go na nowo z dawną siłą.

– Zdarzył się w czasie próby – ciągnęła Wyn. – Wykonywała ten słynny podwodny taniec, a jej partner powinien ją złapać w ostatniej chwili, kiedy jest tuż nad. ziemią.

– Chcesz powiedzieć, że ją puścił? – Głos mu stężał z niepohamowanego gniewu.

– Miała groźny upadek. To wszystko jest dokładnie opisane. – Wyn machnęła ręką. – Jakie to okropne. Tyle pracy, tyle poświęcenia. I co teraz będzie? Och, tak strasznie mi jej żal! – Popatrzyła na niego z żalnością. Na widok jego miny serce się jej ścisnęło.

– Do diabła, Wyn! – Zacisnął usta. – Tu jest napisane, że może nie będzie już mogła tańczyć! – Popatrzył na datę. – To wczorajsza gazeta.

– Tak, Ed przywiózł ją dzisiaj po południu z pocztą.

– Jest adres szpitala. Z tej informacji w gazecie wynika, że ma mieć operację. Pewnie już się odbyła.

– Moje biedactwo! – jęknęła Wyn.

– Nie zadzwoniła do ciebie?

– Nie. Ona wie... – Urwała.

– ... że nie wspominamy o niej nawet słowem.

– Wie, jak bardzo cię skrzywdziła.

– Już to przeboleiałem. – Niebieskie oczy zabłyśły. – Skończyłem z tym w chwili, kiedy odeszła.

– Ona cię kochała. I nadal kocha – powiedziała Wyn.

– Wyn, nie dobijaj mnie – rzucił szorstko. – Chodziło jej tylko o zrobienie

kariery. Za każdą cenę. I dopięła swego. Tancerka w jej wieku nie mogłaby więcej dokonać. To, co było między nami, nie istniało naprawdę. To był jedynie piękny sen. Sen, który może pozostać tylko marzeniem, nie da się przełożyć na normalne życie. Teraz już to wiem.

– Zawsze myślałam, że jesteście dla siebie stworzeni. – Wyn popatrzyła na swoje dłonie.

– Po prostu jesteś nieuleczalną romantyczką.

– Chyba tak.

– Chcesz do niej pojechać, prawda?

– Scott, ona nie ma nikogo. Przecież wiesz.

– Do tej pory z pewnością miała tuzin narzeczonych. – Skrzywił się z sarkazmem. – Taka fascynująca istota jak Alex...

– Chyba sam w to nie wierzysz? – Popatrzyła na niego zszokowana.

– Świat tańca jest nierozłącznie związany z seksem – odrzekł spokojnie.

– Alex nie jest taka – z przekonaniem stwierdziła Wyn. – Dla niej liczą się prawdziwe uczucia.

Scott odwrócił się, lekko wzruszając ramionami.

– Przykro mi, Wyn, ale mam inne zdanie. Zresztą, to nie moja sprawa. Jedyne ty jesteś dla mnie ważna. Jeśli chcesz, jedź. Zajmę się przygotowaniem.

Podeszła do bratanka, ucałowała go w policzek. Mimo iż sama była wysoka, musiała stanąć na palcach.

– Zawsze miałeś dobre serce, chłopcze. Oczywiście, że pojedę do szpitala. Przecież ona nie ma nikogo, kto by o nią, zadbał. A potem, kiedy już ją wypuszczą. ;. Minie sporo czasu, nim dojdzie do siebie. Nie tylko fizycznie. Boję się, że będzie zdruzgotana. .

– Chyba nie występujesz w jej imieniu z prośbą, byśmy ją przygarnęli? – zapytał podejrzanie łagodnym tonem Scott.

– Ona nigdy by o to nie prosiła. Dobrze wie, że byłbyś przeciwny.

– A dlaczego miałyby być inaczej? – Przyglądał się jej bez najmniejszego ruchu. – Przecież to ona odeszła ode mnie. Nie pamiętasz już?

– Scott, wtedy zależało jej i na tobie, i na karierze. Chciała mieć jedno i drugie. Była wtedy taka młoda. I tak utalentowana. W każdej innej sprawie okazujesz zrozumienie...

– Ale nie wtedy, kiedy mnie ktoś odrzuca – parsknął.

– Bo najpierw uczyniła to twoja mama.

– Wyn, nie mieszajmy do tego Stephanie – rzucił niby lekko, ale Wyn znała go



i wiedziała, że lepiej nie drażyć tematu.

– Przepraszam. To z tego zdenerwowania.

– Wiem, Wyn – powiedział, łagodniejąc. – Jesteś jej chrzestną matką. I byłeś jej opiekunką, póki nie skończyła dwudziestu jeden lat. Kochasz ją bez względu na to, że omal nie zmarnowała mi życia.

Wyn spiorunowała go wzrokiem, policzki jej zapłonęły.

– Scott, kocham cię, nade wszystko na świecie, ale poczuwam się do odpowiedzialności za Alex. I to się nie zmieni. Wiem, że twoje uczucie do niej się rozwiało. Alex zrobiła wszystko, by cię oczarować. Uwierzyłeś jej, że ta miłość będzie trwać wiecznie. Ale ona miała wtedy zaledwie dziewiętnaście lat, była taka młoda. Życie dopiero się dla niej zaczynało. Świat stał otworem, wydawało się jej, że może zdobyć wszystko. Liczyła na twoje wsparcie.

– Kiedy byłbym od niej prawie dwa tysiące kilometrów? – zapytał z goryczą. – Moja żona, kobieta, która doprowadzała mnie do szaleństwa, miałaby mieszkać w Sydney, a ja byłbym uwiązany tutaj? Jak ona to sobie wyobrażała? Przecież każdy wie, że nie mógłbym się stąd ruszyć. Och, Wyn, zostawmy to, szkoda słów. Było, minęło. W każdym razie pojawienie się Alex wprowadziłoby niepotrzebny zamęt. Jedź, jeśli serce ci tak dyktuje. Rozumiem cię. Zostań z nią, jak długo uznasz za stosowne. Jeśli rzeczywiście jesteś przekonana, że nie mieszka z jakimś zadurzonym w niej głupkiem. Ale mnie do tego nie mieszaj.

Widział ją we śnie. Po raz pierwszy od tak dawna. Daremnie przewracał się z boku na bok, próbując wyzwolić się od jej obrazu. Wstał jeszcze przed świtem, zjadł lekkie śniadanie: kawę i tosty. Zwykle przychodził koło ósmej, kiedy Ella, gosposia, która była u nich od dwudziestu lat, czekała na niego z solidnym posiłkiem. Nie oszczędzał się, pracował od świtu do zmierzchu. Wiedział, że powinien zwolnić tempo, znaleźć czas na odpoczynek, zakosztować trochę przyjemności. Mało udzielał się towarzysko, wystarczały mu zawody w polo. To była jego pasja, w tej grze doszedł do mistrzostwa. Spotykał się z kobietami, wieloma. Głównie po to, by zapomnieć o Alex. Seks bez miłości. Chyba taką już miał naturę, że tylko raz mógł kogoś pokochać. Ostatni związek, z Valeriem Freeman, trwał wyjątkowo długo. Może dlatego, że tak dobrze go rozumiała, lepiej niż poprzednie dziewczyny. Była piękną blondynką, grała w polo. Pochodziła z bardzo zamożnej rodziny, nie musiała pracować. Wolał nie zastanawiać się zbytnio nad istotą i przyszłością ich znajomości. Czuł się dobrze w jej towarzystwie, a Valerie pozostawiała mu wolną rękę.

Przeraził go wyraz twarzy Wyn, kiedy weszła do jadalni. Poderwał się z miejsca, podsunął jej krzesło.

– Miałaś ciężką noc – powiedział ze współczuciem. – Poczekaj, zaraz naleję ci herbaty. – Podszedł do kredensu po filiżankę.

– Chciałabym, żebyś to ty pojechał – bez żadnego wstępu wypaliła Wyn, ale on od razu wiedział, co miała na myśli.

– Wyn, na litość boską! – zawołał i westchnął ciężko.

Wpatrywała się w niego bez słowa, doskonale zdając sobie sprawę z jego stanu ducha, ale jednocześnie nie mogąc sobie poradzić z przepełniającymi ją uczuciami. Przez całą noc niemal nie zmrużyła oka, ból rozsądzał jej głowę.

– Wiem, że wszyscy ciągle od ciebie czegoś oczekujemy, zawsze zbyt wiele – powiedziała żarliwie. – Ale tylko ty możesz ją przekonać, że powinna tutaj przyjechać. Do ciebie należy Main Royal. A ja nie mogę w nieskończoność przebywać w Sydney. Też mam swoje zobowiązania.

W milczeniu nalał jej herbaty, postawił przed nią filiżankę; Dopiero wtedy usiadł.

– Wyn, dobrze wiesz, że niczego ci nie odmówię, że wszystko dla ciebie zrobię. Ty jesteś dla mnie najważniejsza. Ale nie pojedę do Alex. Nie chcę jej widzieć. Nie chcę z nią rozmawiać. Nie chcę jej tu zapraszać. Po prostu wiem, że nic z tego nie będzie. – Scott, żadnej innej już nie pokochałeś – rzekła.

– Valerie ma bardzo wiele zalet – zareplikował.

– To prawda, że chodzisz z nią dłużej niż z innymi – przyznała Wyn, zwiedziona jego tonem. – Ale to jeszcze nie to, Scott. Nie kochasz jej. Za dobrze cię znam.

– W takim razie, dlaczego zmuszasz mnie, bym pojechał do Alex?

– Bo nikt nie potrafił zadbać o nią tak dobrze jak ty – przypomniała mu. – Możliwe, że nie wróci już do baletu. Dla każdej normalnej osoby taki wypadek mógłby być zupełnie błahą sprawą, ale dla tancerki może oznaczać koniec kariery. Już nieraz tak było.

Te słowa obudziły w nim żal i jeszcze coś nad czym nie chciał się zastanawiać.

– Nawet gdyby tak miało się stać, czego oczywiście nigdy bym jej nie życzył, jak wyobrażasz sobie dalszy ciąg? Alex nie jest już tamtą dziewczyną sprzed lat. Jest primabaleriną, słynną artystką. I ja się zmieniłem, Wyn – dodał ostrzej. – Żadnej już nie dam się wystrychnąć na dudka. Po raz drugi.

Wyn gwałtownie odwróciła głowę, zapatrzyła się na wielobarwne, podobne do storczyków, kwiaty za oknem.

– Ja też byłam kiedyś zakochana – powiedziała cicho, jakby do siebie. – I nawet teraz, po sześćdziesiątce, wszystko doskonale pamiętam.

– Tego łowcę posagów? – z lekko ironicznym uśmiechem rzucił Scott, bo ta dawna historia była znana całej rodzinie.

– To ojciec tak uważał – stwierdziła ze smutkiem. – Mama raczej nie, nawet go lubiła, ale nigdy by nie wystąpiła przeciwko ojcu. Orzekli, że to czarujący łajdak.

– Ale tak nie było, co? – miękko zapytał Scott.

Wyn podniosła na niego pełne smutku oczy.

– Był bez grosza, to prawda. Przemierzył świat, szukając swojego miejsca. Ale wierzę, że naprawdę mnie kochał.

Scott wstał, oparł dłonie na jej ramionach.

– W takim razie i ja wierzę, że tak było. Jesteś wspaniałą kobietą, Wyn. Naprawdę.

– A jednak on został kimś. – Wyn uśmiechnęła się dziwnie.

Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Nigdy o tym nie słyszałem.

Wzruszyła ramionami.

– Zmienił nazwisko. Zapuścił brodę. Ale to nic nie zmieniło. Zawsze bym go poznała.

Zaciekawiła go. Oczy mu błysnęły.

– Opowiesz mi?

– Lepiej o tym zapomnij. – Wyn machnęła ręką. – On z pewnością woli nie pamiętać naszej rodziny, za dużo przez nas przeszedł. Ojciec przegnał go z osady, wyzwał od najgorszych.

– Nieżyły był ten nasz dziadek – skrzywił się Scott.

– Owszem – westchnęła Wyn. – Ale kochał mnie. Uważał, że robi to dla mojego dobra. Zresztą, kto wie? Może miał rację. Chociaż chyba mu na mnie zależało, bo nie przestał do mnie pisać. Mama ukryła przede mną te listy, dała mi je dopiero po śmierci ojca. Byłam wtedy przed pięćdziesiątką. Możesz w to uwierzyć?

Pokiwał głową.

– Znając naszych dziadków, tak. Jesteś rozgoryczona? – zapytał, zdając sobie sprawę, że Wyn ma do tego wszelkie powody.

Popatrzyła na niego z uśmiechem.

– Nie. Ojciec postąpił tak w dobrej wierze. Gdybym zdobyła się na odwagę, uciekłabym z domu. Ale nie zrobiłam tego. Jak wiesz, miałam wyjść za Granta

McEvana. Wszyscy się tego spodziewali, zwłaszcza on. Ale opamiętałam się w porę i nigdy do tego nie doszło.

Scott popatrzył na nią ciepło.

– Przykro mi, Wyn. Naprawdę. Widać ty też tylko raz możesz kogoś pokochać. Jak ja.

Nie spodziewała się takiego wyznania.

– Czy to znaczy, że pojedziesz do Alex? – zapytała z nadzieją w głosie, patrząc na niego błagalnie.

Poruszył się nerwowo, napięta twarz zdradzała skrywane do tej pory uczucia.

– Pojadę, ale tylko po to, żeby cię uspokoić. Upewnię się, czy jej czegoś nie potrzeba, czy da sobie radę. Ale nigdy jej nie przebaczę. Nigdy. Ty nie chowasz urazy, ale ja mam do niej ogromny żal.

## Rozdział 2

Siedząca za szklaną przegrodą rejestratorka popatrzyła surowo, po chwili uśmiechnęła się oficjalnie.

– Dzień dobry. Pan w jakiej sprawie?

Uśmiechnął się z przymusem. Był spięty.

– Przyszedłem odwiedzić panią Alexandrę Ashton. Leży u państwa, prawdopodobnie na ortopedii.

– Ach, panna Ashton! – podchwyciła od razu. – Nawet nie muszę sprawdzać w komputerze. Odkąd jest u nas, telefony się urywają. Taka znana i piękna! Sama widziałam ją w kilku przedstawieniach. Pan z rodziny czy znajomy?

– Z rodziny – odparł, nieco naciągając prawdę. Czy wtedy też była dla niego rodziną?

– Na pewno bardzo się ucieszy – zapewniła go rejestratorka. – Oddział piąty, sala numer szesnaście. Trafi pan? – spytała i zrobiła ruch, jakby chciała go poprowadzić.

– Dziękuję – odrzekł pośpiesznie, szybko zbierając się do odejścia. – Dam sobie radę.

To był ogromny szpital. Przemierzał ciągnące się w nieskończoność korytarze, mijał grupki pacjentów i odwiedzających. Denerwowały go ich uważne spojrzenia. Patrzyli na niego z taką ciekawością, jakby przyjechał z Marsa. Przyśpieszył kroku. Nie lubił być obiektem zainteresowania. Jeszcze nie dotarł do niego fakt, że zawsze tak było, tylko nigdy tego nie zauważał.

Dochodząc do pokoju Alex, zwolnił. Musi wziąć się w garść.

Nie widział jej od trzech lat. To już trzy lata, jak odeszła, by zacząć nowe życie. A miał wrażenie, że to się stało zaledwie wczoraj. I cierpiał tak samo jak wtedy.

Trzy pielęgniarki idące korytarzem celowo zwolniły, by przyjrzeć mu się od stóp do głów. Skinął im głową i wszedł do sali numer szesnaście. Drzwi były uchylone. W pokoju nie było ani odrobiny wolnego miejsca, cały tonął w kwiatkach. Przepyszne róże, storczyki, lilie, białe i różowe goździki zajmowały każdy skrawek przestrzeni i nasycaly powietrze wspaniałym aromatem. Scott nie patrzył na bukiety – jego wzrok przyciągała jedynie drobna postać leżącej na łóżku dziewczyny. W jednej chwili ogarnął go taki żal i niemal już zapomniane uczucie straty, że niewiele brakowało, by natychmiast odwrócił się na pięcie i uciekł z tego szpitala.

To dla Wyn tutaj przyjechał, prosiła go o to. Ale czy to do końca prawda? Przecież w głębi duszy sam tego chciał. Choć wiedział, że popełnia błąd, przystając na jej prośbę.

Alex leżała z głową zwróconą w stronę okna. Promienie słońca rozświetlały jej włosy, bujne loki mieniły się w ich świetle trudnymi do opisanego odcieniami złota i bursztynu. Miały niepowtarzalny kolor. Teraz odcinały się od białej poduszki. Okrywająca ją kołdra odsłaniała górę delikatnej, koronkowej koszulki. Boże, jakże ta dziewczyna jest szczupła! Nawet za szczupła. Może cierpi na anoreksję? Popatrzył na jej drobne ramiona, nawet teraz ułożone we wdzięcznej pozie.

Czyżby spała?

Podszedł na palcach, ale chyba coś usłyszała, bo odwróciła głowę w jego stronę, a w jej szeroko otwartych oczach odmalowało się nieklamane zdumienie. Jeszcze jedna z jej sztuczek.

– Scott!

Nieprawdopodobne, ale ogarnęło go takie przemożne pragnienie, by wziąć ją w ramiona i przytulić mocno, tak jak robił to niegdyś, że z trudem się pohamował.

Cholera, ale ze mnie idiota! Weź się w garść! – upomniał się w duchu. Już zapomniałeś, że to ona cię zostawiła?

Przez chwilę milczał, próbując się uspokoić.

– Witaj, Alex! – powiedział wreszcie, nie zdając sobie sprawy, że zdradza go błysk w oczach. – Chyba cię nie przestraszyłem?

Pokręciła głową, jakby nadal nie dowierzała temu, co widzi. Chyba stał się cud. Marzyła o Scotcie, a on się pojawił. Spontanicznie wyciągnęła do niego rękę.

– Właśnie o tobie myślałam. Naprawdę. Możesz uwierzyć?

Nic na to nie odpowiedział, zacisnął usta. Nie chciał dotykać tej delikatnej, białej dłoni. A tak trudno było się oprzeć pokusie!

– Przykro mi z powodu twojego wypadku. – Skrywane z trudem emocje sprawiły, że jego głos zabrzmiał niespodziewanie szorstko. – Co mówią lekarze? – dodał, ujmując jej dłoń. Boże, jakże była drobna i krucha! Chłodna, ale jej dotyk palił.

– Nie jest za dobrze – odrzekła spokojnie. A więc nic się nie zmieniło. Przepaść między nimi nadal istniała. Nie chciał dotknąć jej ręki. – Mam uszkodzone wiązadła. W moim przypadku to poważna sprawa. Nie obejdzie się bez operacji.

– To jeszcze jej nie miałaś? – zdziwił się i obrzucił spojrzeniem jej rysujące się pod kołdrą nogi.

– Nie. Jest zaplanowana na jutro rano. Na wpół do dziesiątej. Najpierw chcieli

mnie trochę wzmocnić.

Uśmiechnął się z przymusem. Nareszcie, już się bała, że nigdy tego nie zrobi.

– Takie z ciebie chuchro, że wiatr mógłby cię porwać.

– Muszę być jak najlżejsza – potwierdziła. – To podstawowy wymóg. A ostatnio jeszcze bardziej zmizerniałam, trasa okropnie męczy. Usiądź. – Wskazała na fotel. – Ale jesteś wysoki! – wyrwało się jej niechcący. Jego obecność przytłaczała ją, miała wrażenie, że powietrze w pokoju aż wibruje. W dodatku promieniuje od niego taka siła, taka witalność. I nadal jest aż do bólu przystojny.

Scott przysunął krzesło bliżej łóżka, usiadł.

– Pozdrowienia od Wyn – powiedział, opierając się wygodniej. – O twoim wypadku dowiedziała się z gazety. Okropnie się zmartwiła.

Alex pochyliła głowę, szukała właściwych słów.

– Zawsze miała dla mnie serce. I zawsze brała moją stronę, nawet po tym całym zamieszaniu. Tak strasznie mi przykro.

– To stare dzieje – uciął. – Co się stało, to się nie odstanie.

– Ale ślad pozostał, prawda? – spojrzała na niego bursztynowymi oczami.

– Takie jest życie. – Wzruszył ramionami. – Niektóre znajomości pozostawiają po sobie więcej rozczarowań niż inne. W naszym przypadku najistotniejsze jest, że w porę zrozumieliśmy, że nic z tego nie będzie. Jakie są rokowania? – zrećźnie zmienił temat. – Pewnie się bardzo denerwujesz?

– Nie wiadomo, czy będę mogła tańczyć – odrzekła wprost. Gdyby obawy lekarzy się potwierdziły, byłby to dla niej prawdziwy cios, ale już nie taki jak kiedyś.

– Pewnie nie jest ci lekko z tą świadomością – powiedział ze współczuciem, zapominając o urazie i goryczy.

– Na razie wiem tylko tyle – zakończyła, starając się zachować spokojny ton, ale głos ją zdradzał.

– Kto będzie cię operować? – Jej widok poruszył go bardziej, niżby tego chciał, – Mam nadzieję, że dobry chirurg.

– Najlepszy. – Długie rzęsy zatrzepotały jak motylki.

Boże, jaki ta dziewczyna ma na niego wpływ!

– Jak się nazywa? – zapytał, udając, że jej spojrzenie nie robi na nim żadnego wrażenia.

– Ian Tomlinson. Najlepszy ortopeda w Australii. Mam szczęście, bo właśnie powrócił z półrocznego stażu u w Kanadzie. Powiedział, że robi, co w jego mocy, ale nie daje gwarancji, że wrócę do zawodu.

– Może okaże się, że nie miał racji – pocieszył ją. – Bardzo cię boli? – zapytał, patrząc w jej ogromne oczy dominujące w drobnej, trójkątnej twarzyczce. Poruszyła go wyjątkowa bladość dziewczyny. Nie miała makijażu, zresztą to nigdy nie było jej potrzebne.

– Dostaję leki. Poza tym przywykłam do bólu.

– Tak jak ja – stwierdził krótko. – A gdzie się podziewają twoi znajomi? Czy może tylko przysyłają ci kwiaty? – Dopiero teraz rozejrzał się po pokoju. Powstrzymał się przed zerknięciem na dołączone do bukietów kartki.

– Wpadają od czasu do czasu – wyjaśniła. – Dopiero pod koniec tygodnia zespół Wyjeżdża na festiwal do Adelajdy.

– Mam może kogoś zawiadomić?

Opuściła powieki. Nie chciała, by dostrzegł coś w jej oczach. Był jak dawniej przystojny, stał się tylko dojrzalszy. Oczy płonęły mu dawnym blaskiem, ale teraz biło z nich jeszcze poczucie siły.

– Scott, w moim życiu nie ma żadnego mężczyzny. Jeśli o to pytałeś.

Popatrzył na nią sceptycznie.

– Wybacz, ale jakoś trudno mi w to uwierzyć.

– Jednak taka jest prawda. Poza pracą na nic więcej nie zostawało czasu. Jestem... a raczej byłam... bardzo ambitna.

– Tego nie musisz mi mówić. – Popatrzył na nią uważnie.

Podniosła głowę. Miała zachwycającą linię szyi.

– A co u ciebie? – zapytała. – I jak się miewa Wyn? Bardzo mi jej brak.

– W porządku – odrzekł z lekką ironią. – Oboje mamy się dobrze. Wyn nadal pisze książki, wydawca dopomina się o kolejne. To chyba dzięki jej ilustracjom tak dobrze się sprzedają.

– Bo są piękne. – Uśmiechnęła się po raz pierwszy.

W jej oczach nadal rozpały się te złote iskierki, usta wyginały się w znajomy, ujmujący sposób. Alex, jego mała kociczka o ostrych pazurkach... Wróciły wspomnienia...

– Jesteś egoistą! – wybuchnęła gwałtownie, ta drobna i krucha, a jednocześnie w cudowny sposób pełna wewnętrznej siły istota. Aż drżała wtedy ze złości. – Wszystko ma się kręcić tylko wokół ciebie! Liczy się tylko to, co dla ciebie jest ważne, co sobie wymarzyłeś, czego ty chcesz! Wspaniały i bogaty pan McLaren, właściciel Main Royal i tysiący hektarów. Mnie też chciałbyś na własność. Dla ciebie powinnam zrezygnować z otwierających się możliwości, odrzucić szansę. Nie mam prawa do własnego życia, powinnam się podporządkować, dopasować do



ciebie. Ale nic z tego, ja na to nie pójdę. Nie chcę! Słyszysz?

Słyszał. I to doskonale. Wiedział, że czasem ponosi ją temperament, ale nigdy nie widział jej a? tak zdeterminowanej, tak bardzo zdecydowanej do upadłego bronić własnych przekonań i niezależności. Był w niej po uszy zakochany, szalał z miłości, a dla niej kariera okazała się ważniejsza. Już dokonała wyboru. Chciała czegoś w życiu dokonać, odnieść sukces. Małżeństwo i rodzina były dla niej na drugim miejscu. I on miałby się,, tym zadowolić! Czekać cierpliwie, aż to ona zdecyduje się na stabilizację.

Ależ był z niego głupiec! Dlaczego do tej pory nie docierało do niego, jak bardzo ta dziewczyna jest ambitna, jak bardzo zależy jej na samodzielnie odniesionym sukcesie. Pozostawał w błogim przeświadczeniu, że zna jej najskrytsze pragnienia, że doskonale się rozumieją. A ona tymczasem... Kobiety są niepojęte. Zupełnie inne niż mężczyźni. Nie można im ufać. Zapewniała go o swojej miłości, a wybrała karierę.

A dobrze wiedziała, na co może liczyć. Wychowała się przecież w Main Royal, więc doskonale zdawała sobie sprawę, że z daleka nie da się zarządzać farmą i rodzinnymi interesami McLarenów, że trzeba być na miejscu. Był pewien, że się na to godzi. Dopiero w ostatniej chwili okazało się, że tak nie jest, że chce i jedno, i drugie.

Nic by z tego nie wyszło. Chciał mieć żonę, dzielić z nią życie, być z nią każdego dnia, zawsze, na dobre i na złe. Jednak Alex miała inne plany. I musiał się z tym pogodzić.

– O czym myślisz? – Alex przerwała przedłużającą się niebezpiecznie ciszę.

Przez moment milczał.

– Zamyśliłem się – powiedział. – Wspomnienia.

– Chyba niezbyt miłe, sądząc po twojej minie.

– Nie – uciał i zerknął na drzwi. – Pora na twoje leki.

Pulchna pielęgniarka o miłej buzi weszła do środka, zagadując do Alex jak do chorego dziecka.

– Teraz weźmiemy proszeczki. – Uśmiechnęła się i podała dziewczynie lek i filiżankę z wodą. – I połkniemy je ładnie. Pięknie! – pochwaliła. Niemal nie odrywała wzroku od McLarena. Ależ on ma oczy! I ten kolor. Jednak atmosfera w pokoju wydawała się jej dziwnie ciężka. – W razie potrzeby proszę nacisnąć ten guzik – znacząco przykazała Alex i wyszła na korytarz.

– O co jej chodziło? – z ironią zapytał Scott, kiedy pielęgniarka zniknęła za progiem, – W razie jakiej potrzeby? Wyglądam na niebezpiecznego?

– Wyczuła napięcie – odrzekła Alex. – Jesteś taki surowy, że aż wzbudzasz lęk. Odkąd tu wszedłeś, ani razu się nie uśmiechnąłeś.

– Niby dlaczego miałbym się uśmiechać? – zaproponował ze zdziwieniem. – Wcale się nie cieszę, że tu jesteś i czekasz na operację.

Przez chwilę milczała.

– To był jeden z powodów, dla których cię kochałam – powiedziała cicho. – Potrafisz wczuć się w sytuację innych i współczuć im. Zwłaszcza jeśli cierpią. Nic dziwnego, że na farmie tak cię uwielbiają.

– Za tobą też przepadali. Kiedyś – dodał sucho.

– Widzę, że nigdy mi nie wybaczysz.

– Przykre, ale prawdziwe. – Skinął głową i oparł się wygodniej. – Ale nie przyjechałem po to, by rozgrzebywać przeszłość. Chociaż wiem, że nie da się jej tak po prostu przekreślić. Oboje, Wyn i ja, martwimy się o ciebie. Masz kogoś, kto się tobą zajmie, kiedy cię wypiszą ze szpitala? Pewnie założą ci gips. Będiesz unieruchomiona na co najmniej osiem tygodni, co?

– Tak.

Popatrzył na nią. Jego rajski ptak. Teraz bezbronny, niezdolny do lotu.

– Może sześć, jeśli dobrze pójdzie – powiedziała rzeczowo. Nie rozczułała się nad sobą. – Dam sobie radę, Scott. Niech Wyn się o mnie nie martwi.

Popatrzył na nią z uwagą.

– Nic się nie zmieniłaś. Domyślałem się, że tak powiesz. Więc do kogo zamierzasz się zwrócić o pomoc?

Prawdę mówiąc, nie bardzo miała na kogo liczyć. Tym bardziej że zespół wyjeżdżał w trasę. Jej życie było całkowicie podporządkowane pracy; poza ludźmi z baletu, zapracowanymi podobnie jak ona, nie miała znajomych.

– Znajdę kogoś – powiedziała bez wahania, nie chcąc, by odgadł przepełniającą ją tęsknotę.

– Weź pod uwagę, że Wyn czuje się za ciebie odpowiedzialna i traktuje to jako swój święty obowiązek. Rodzice powierzyli cię jej opiece. I choć Wyn głęboko przeżyła nasze rozstanie, twoja ucieczka niczego w tym względzie nie zmieniła. Alex nieznacznie wzruszyła ramionami. Bezradnie.

– Staram się pisać do niej jak najczęściej.

– Wiem, że korespondujecie, to żadna tajemnica. Ale nie powiadomiłaś jej o wypadku.

– Nie chciałam jej denerwować – odrzekła zgodnie z prawdą. – Nie przypuszczałam, że napiszą o tym w gazetach.

– Moja droga – oświadczył chłodno. – Jesteś sławną osobą. Dlaczego mieliby o tobie nie pisać ?

Nic na to nie odpowiedziała. Chyba nie zdawała sobie sprawy, że rzeczywiście jest tak znana.

– I Wyn pokazała ci tę wiadomość?

– Chyba nie sądzisz, że się ucieszyłem? Nie jestem sadystą – obruszył się i przeciągnął palcami po włosach.

– Ależ nie! – zaprotestowała. – Tylko że wiem, że nie chciałeś mieć już ze mną żadnego kontaktu.

– Alex, przepraszam cię, ale było zupełnie inaczej – powiedział zimno. – To tobie zależało wyłącznie na zrobieniu oszałamiającej kariery. Nie mów, że nie. Żaden normalny mężczyzna nie zgodziłby się na taki układ, by jego żona znajdowała się tysiące kilometrów od niego. Może z kobietami jest inaczej. W każdym razie ty raczej łatwo potrafisz dopasować uczucia do okoliczności.

Czuła ucisk w gardle. Z trudem przełknęła ślinę.

– Scott, kochałam cię. Z całego serca.

Ogarnęła go złość, ale opanował się.

– Słuchaj, ty nawet nie wiesz, co to znaczy. Straciłaś rodziców i może wtedy, jeszcze jako dziecko, postanowiłaś, że nikogo nie pokochasz. Miłość nie jest łatwa. Może przynieść cierpienie. Boisz się o ludzi, których kochasz. Nie chcesz ich stracie'.

Najprościej nikogo nie kochać, w ten sposób nie ryzykujesz, oszczędzasz sobie bólu. Bywa, że tylko jedna strona jest zaangażowana, a druga bierze.

Odwróciła głowę i popatrzyła w okno. Teraz, kiedy odżyły wspomnienia, bolesne poczucie straty stało się jeszcze bardziej dojmujące. Miała w pamięci każdą spędzoną razem chwilę, pamiętała ich rozmowy, wspólne żarty. Mieli podobne poczucie humoru, podobnie postrzegali świat. I ten pierwszy pocałunek, kiedy przez jeden wieczór z grzecznej uczennicy przeobraziła się w rozmarzoną kobietę...

Obchodziła siedemnaste urodziny. Wyn wyprawiła z tej okazji prawdziwy bal, naspraszając znajomych z najodleglejszych zakątków. Przyjechała cała rodzina McLarenów, nawet matka Scotta, Stephanie.

To był cudowny, upojny wieczór. Jak wspaniale szeleściła jedwabna tafta, z której była uszyta jej piękna balowa suknia! Jakże podobał się jej ten niespotykany bursztynowy, pobłyskujący złotem kolor! Kiedy tańczyła, spływająca fałdami delikatna tkanina omiatała podłogę. Przybyło sporo młodzieńców, przystojnych i

męskich, ale to Scott przyciągał spojrzenia. Jak mu było do twarzy w tym wieczorowym stroju! Z wrażenia aż oniemiała na jego widok. Zawsze go podziwiała, ceniła jego zalety i sposób, w jaki ją traktował. Od samego początku był dla niej miły i opiekuńczy, chociaż potrafił zdobyć się na stanowczość, kiedy przekraczała ustalone przez niego granice i narażała się na niebezpieczeństwo. Nawet gdy doskonale wiedziała, że to on ma rację, lubiła wystawiać jego cierpliwość na próbę.

Przez cały wieczór Scotta otaczał wianuszek ślicznych dziewczyn, za wszelką cenę starających się zwrócić na siebie jego uwagę. Stanowił wspaniałą partię. Nie dość, że niesamowicie przystojny, to jeszcze nieprawdopodobnie bogaty. Spora część miłośniczek po prostu wcale nie ukrywała, że interesuje je jedynie zdobycie posażnego męża. McLaren wyjątkowo się do tego nadawał.

Widok tych wpatrzonych w Scotta twarzy nieoczekiwanie obudził w niej nieznane, wcześniej uczucia. Nie chciała się nad tym zastanawiać. Rzuciła się w wir tańca, z wdziękiem przyjmowała coraz gorętsze komplementy. Działo się z nią coś niezwykłego. Dopiero Scott, który naraz stanął obok niej na parkiecie, przywołał ją do rzeczywistości. Sądząc po jego twarzy, nie był zachwycony. Może rzeczywiście tańczyła zbyt blisko.

Skinał wtedy głowę, zwalniając jej partnera, i sam wziął ją w ramiona. Na życzenie kogoś starszego orkiestra zaczęła grać upojnego walca. Młodzi z entuzjazmem rzucili się do tańca, choć niewielu znało właściwy krok. Scott, choć nigdy nie uczył się tańczyć, był urodzonym tancerzem. Wirowała w jego ramionach, z radością poddając się magii tej nocy.

– Mówiłem ci już, jak pięknie dziś wyglądasz? – Zmienione brzmienie jego głosu niemal pozbawiło ją tchu. Nigdy tak do niej nie mówił.

– Nie. – Promiennym uśmiechem próbowała pokryć zmieszanie. – Nigdy mi nie powiedziałeś, że ci się podobam. Prawdę mówiąc, nigdy nie usłyszałam od ciebie żadnego komplementu.

– Teraz dorosłaś, więc może zacznę – zaśmiał się. – Chciałem cię ostrzec przed łamaniem męskich serc. Większość z tych chłopaków znasz od lat, przyjaźniliśmy się. Nie życzyłbym sobie, żeby naraz zaczęli patrzeć na ciebie inaczej.

– A ty?> Była w takim stanie ducha, że świat zdawał się płynąć razem z nią. Powietrze wibrowało muzyką i śmiechem, aromat upojnych perfum przesycał uroczyste udekorowaną salę. Była jak odurzona.

– Ja to co innego. I ze mną nie próbuj igrzać.

Czyli potwierdził, że jest poza jej zasięgiem.

W takim razie niby czemu miałyby się starać? Przez resztę wieczoru rozdawała uwodzicielskie uśmiechy, przyciągała roznamiętnione spojrzenia. Niemal wcieliła się w rolę Scarlett O'Hary. Było już po północy, kiedy Scott ujął ją za ramię i poprowadził do ustronnego zakątka, gdzie nikt ich nie słyszał. Gwiazdy nad ich głowami jaśniały jak nigdy dotąd.

Gładkie jak aksamit niebo jarzyło się, ciemnym fioletem, migoczące gwiazdy rozbłyskiwały jak miliony białych diamentów. Tylko nad pustynią nocne niebo potrafi tak płonąć.

– Alex, na litość boską! – Scott przyciągnął ją i obrócił twarzą do siebie. – Co ty wyrabiasz? I po co?

Żebyś zwrócił na mnie uwagę, odpowiedziała mu w duchu. Bo czyż nie było właśnie tak?

– Nie wiem, o co ci chodzi – powiedziała.

Nie był taki naiwny, żeby dać się zwieść.

– Nie wykręcaj się – oświadczył stanowczo. – Robię to dla twojego dobra. I dobrze o tym wiesz. Możesz błyszczeć, jeśli cię to bawi, to w końcu twój bal. Ale nie przesadzaj. Jak to możliwe, by skromna siedemnastolatka w jednej chwili, bez żadnego uprzedzenia, przeobraziła się w kusicielkę?

– Zwyczajnie – uśmiechnęła się słodko. – Wczoraj byłam dzieckiem, a dzisiaj jestem kobietą. Co w tym złego?

– Chcesz usłyszeć prawdę? – Stracił cierpliwość. – Nie jesteś kobietą. Jeszcze.

Ach, jak to zabrzmiało!

– Inni uważają, że jestem – zareplikowała zjadliwie. – Wszyscy, tylko nie ty.

Przepełniona urazą postąpiła krok w jego stronę. Pamiętała mocny uścisk jego rąk, kiedy ujął ją za ramiona, ciepłe tchnienie oddechu. Przyciągnął ją, aż lekko zaboląo.

– Dzisiejszej nocy każdy może sprawić, że poczujesz się kobietą. Zaraz się przekonasz.

Gwiazdy wokół nich spadały jak kwiaty.

Pierwsze dotknięcie jego ust przepełniło ją tak nieprzewartą tęsknotą, że była bliska rozpacz, Dlaczego go sprowokowała, dlaczego była taka głupia? Scott nie odrywał od niej ust. Oboje byli zaskoczeni, żadne z nich nie spodziewało się wybuchu namiętności, jaki ich ogarnął. Drżała tak mocno, że bała się, iż nie będzie w stanie wrócić na salę. Jej niezależność i poczucie własnej godności pierzchnęły w jednej chwili. I jak teraz będzie żyć ze świadomością tego, co się właśnie stało? Przecież byli niemal rodziną! Od dziecka chodziła jak cień za Scottem. Kochała go.

Od tego pierwszego dnia, kiedy wziął na ręce zapłakaną dziewczynkę. Był jej bożyszczem, jej autorytetem. Ale to była inna miłość, Nigdy nie przypuszczała, że się w nim zakocha. Szaleńczo, bez opamiętania.

Potem, przez kolejne dni, z trudem odganiała od siebie prześladowające ją pragnienia. Daremnie.

– Nie tylko ja przeniosłem się w przeszłość.

Jego słowa przywołały ją do rzeczywistości. Tylko ten jeden głos sprawiał, że serce zaczynało jej bić jak szalone.

– Często o tobie myślę – szepnęła ze smutkiem, podświadomie czując, że Scott niechętnie przyjmuje to wyznanie.

– Mam nadzieję, że wtedy płaczesz – powiedział cicho. Dopiero wtedy spostrzegła gorycz malującą się w jego oczach.

– Może. – Uśmiechnęła się blado. – Kara mnie nie ominęła. Dzięki, że przyjechałeś. I za zainteresowanie.

Z jego twarzy trudno było coś wyczytać.

– To chyba naturalne, że przyjechałem. Zresztą, jest jeszcze Wyn, Bardzo się tobą zmartwiła.

Oboje zamilkli. . . , – Przyleciałeś swoim samolotem? – Alex przerwała cisze, .

– Oczywiście – odrzekł, jakby rozumiało się samo przez się, że potrafi pilotować samoloty i helikoptery.

– Dobrze, że udało ci się wyrwać – dodała, wiedząc, że każdy dzień na farmie był z góry zaplanowany.

– Wyn była u kresu wytrzymałości – odrzekł, wzruszając ramionami. – Bardzo cię kocha. Dla niej zawsze pozostaniesz członkiem rodziny. Bała się też o psychologiczne konsekwencje wypadku. Mam ci przekazać, że jej najgorętszym życzeniem jest twój przyjazd do Main Royal na rekonwalescencję.

Zabrakło jej tchu. Jaka ta Wyn jest kochana!

– Ale ty sobie tego nie życzysz – powiedziała ostrożnie.

– Moja droga, minęło tyle czasu, że dla mnie to nie ma znaczenia – odrzekł chłodno. – Jestem bardzo zajęty, niewiele mam wolnych chwil. Jakoś wytrzymam. Zresztą, ty pewnie będziesz przykuta do łóżka. A w przyszłym miesiącu wyjeżdżam w interesach do Japonii. Ach, zapomniałem przekazać ci pozdrowienia od Elli. Nie może się doczekać, kiedy będzie mogła zacząć ci dogadzać – dokończył, mając na myśli ich gosposię.

Czytała między wierszami. Współczuł jej, ale nie chciał widzieć jej w Main Royal. Nie miał ochoty niczego zaczynać od nowa. Dawna wzajemna fascynacja

wcale nie umarła. Odżyła z jeszcze większą siłą.

Pochyliła głowę, zapatrzyła się na swoje dłonie. Czasami ze zdumieniem stwierdzała, że nawet w codziennym życiu jej ruchy mimowolnie przypominają gesty z baletu. Na przykład teraz te ręce! Zupełnie, jakby była Julią. Co też się z nią dzieje? Zerknęła na Scotta, w jego oczach czaiła się skrywana ironia. Nie zamierzała zostać primabaleriną. Chciała mu tylko udowodnić, że też może być kimś.

– Jestem im obu bardzo wdzięczna – powiedziała. – Jak tylko będę mogła, napiszę do Wyn. Ale oboje wiemy, że to nie jest dobry pomysł. Za wiele się kiedyś wydarzyło.

– Jeśli chcesz, możesz się mamić w ten sposób – rzucił spokojnie – ale życie ciągle idzie naprzód. Przyznaję, wtedy nie było mi łatwo się pogodzić, ale ktoś już zajął twoje miejsce.

Cisza.

Alex odezwała się dopiero po dłuższej chwili.

– Oczywiście. Miałeś z czego wybierać.

– Valerie Freeman – uśmiechnął się zimno. – Pamiętasz ją?

– Wysoka blondynka? – przypomniała sobie jedna, z zawodniczek polo. Jej ojciec był nieprawdopodobnie bogaty.

– Ciągle mi jej mało – wyznał. – A ty? Mówiłaś, że nikogo nie masz, ale oboje wiemy, że mężczyźni ciągną do ciebie jak ćma do ognia.

– Mówiłam prawdę – powiedziała z udaną lekkością, nie pokazując po sobie, jak bardzo ją zranił. Tylko on jeden był dla niej ważny, nikt inny.

– Plotki mówią co innego – skrzywił się drwiąco.

– Jakie plotki? – Jej bursztynowe oczy na mgnienie zapłonęły.

– Ten tancerz, który wygląda trochę jak Barysznikow. Kolega ze sceny. Tak też się zdarza, co? Widzisz, czasami przeglądam wycinki Wyn.

– To bzdura. – Machnęła ręką, nie wdając się w wyjaśnianie, że Victor jest gejem.

– Zostanę do jutra, aż będziesz po operacji – powiedział, pomijając milczeniem jej odpowiedź, jakby z góry zakładał, że nie powiedziała prawdy.

– Nie musisz tego robić, Scott – uniosła się dumą.

– To już ustalone – powtórzył stanowczo. – Będziemy w kontakcie. Kiedy zgodzą się wypisać cię ze szpitala, przylecę po ciebie.. Musisz się tylko dokładnie wypytać o zalecenia. W Main Royal jest basen, ściągniemy dobrego terapeutę. Na pewno kogoś znajdziemy.

Zupełnie tak jak kiedyś, kiedy decydował za nią.

– Scott, dziękuję za propozycję – powiedziała nieco za ostro – ale nie mogę jej przyjąć. Naprawdę mam znajomych, którzy mi pomogą. I lekarza na mojej ulicy. Mogę zadzwonić po pielęgniarkę. Wynajęcie terapeuty, który pojechałby na dłużej do Main Royal, byłoby bardzo kosztowne.

– Alex, nie martw się o pieniądze – uciał.

Jasne, McLarenowie mają ich tyle, że ten temat w ogóle nie istnieje! Może zaspokoić jej potrzeby, ale to, co kiedyś było, odeszło w przeszłość. Nie dość, że złamała mu serce, to na dodatek uraziła jego dumę. A Scott McLaren jest bardzo dumny.

– Daj mi trochę czasu na zastanowienie – poprosiła.

Miotły nią sprzeczne uczucia. Z jednej strony, jej dusza wrywała się do Main Royal, z drugiej, doskonale wiedziała, że jego przyjazd został wymuszony przez Wyn. Widziała to po jego zachowaniu, mimowolnych gestach. Poza tym, czy zniesie obecność Valerie Freeman? Dawna zazdrość znów się w niej obudziła, ale teraz nie miała do niej prawa.

– Wyn chyba coś się od ciebie należy? – mruknął.

– Może przyjadę ją odwiedzić, kiedy zdejmą mi gips.

– Masz lepsze miejsce, gdzie by cię przyjęto? – powiedział ostro. – Wydaje mi się, że powinnaś być wśród ludzi, którzy ci dobrze życzą.

– Scott, nie wiem, ale może już nigdy nie będę tańczyć. I muszę się z tym pogodzić... – Głos jej się łamał.

– A taniec to całe twoje życie.

Fakt, któremu nie mogła zaprzeczyć. Niepodważalny. Tylko że on nigdy do końca nie zrozumiał prawdziwych motywów jej decyzji. Chciała udowodnić i sobie, i jemu, że też potrafi czegoś dokonać, że jest jego warta. Sama też nie od razu to sobie uświadamiała, dopiero po czasie...

Scott, siedem lat od niej starszy, już był właścicielem ogromnego majątku. Miał nieograniczoną władzę i możliwości. Jej działanie uznał za skierowane przeciwko niemu, uważał, że go odrzuciła. Kochał ją do szaleństwa, nie radził sobie z własnymi uczuciami. Był i pewnie będzie impulsywny. Chciał ją mieć przy sobie, to stało się jego obsesją. Nigdy tego nie powiedział, ale panicznie się bał, że mógłby ją utracić. Ale... czy ktoś taki jak on mógłby się bać?

Dopiero po czasie zdała sobie sprawę, że ta niepewność brała się z faktu, że przedtem zostawiła go matka. W jakimś sensie Stephanie stała się dla niego uosobieniem wszystkich kobiet. Kobiet, które mają ogromną przewagę nad swoimi



mężczyznami. Skrzywdziła go, podobnie jak przedtem Stephanie zdradziła pamięć ukochanego ojca. Scott kierował się uczuciami. A w dodatku żył w innym, męskim świecie.

Zagłębiała w tych myślach, bezwiednie bawiła się wstążką przytrzymującą włosy. Rozwiązała ją niechcący. Uwolnione loki opadły na ramiona, rozsypały się na poduszce. Klasyczny taniec wymagał długich włosów, rozpuszczone sięgały jej do połowy pleców.

– Ale jesteś piękna! – zachwycił się Scott. – Twój widok naprawdę raduje oczy. Prawdziwa czarodziejka.

Z trudem powstrzymała gwałtowne emocje, jakie ją ogarnęły. Tyle razy trzymał ją w ramionach, przeczesał palcami jej włosy...

W tym momencie do sali weszła pielęgniarka. Uśmiechnęła się do Scotta, spojrzała na Alex.

– Doktor Tomlinson już jest w szpitalu, zaraz tu będzie. I doktor Brownley, anestezjolog, chciałby zamienić z panią parę słów.

Scott poderwał się z miejsca.

– To chyba znaczy, że powinienem się zbierać.

Alex popatrzyła na niego.

– Scott, dziękuję, że przyjechałeś. – Nieoczekiwanie, zupełnie nie w porę, poczuła łzy w oczach. To ponad jej siły, tyle bólu, tyle cierpienia.

Scott zmienił się na twarzy.

– Alex, zobaczysz, będzie dobrze – powiedział z przekonaniem. – Wierzę w ciebie, jesteś dzielną dziewczyną. Jeszcze będziesz tańczyć. Zobaczysz.

Wziął ją za rękę, popatrzył jej w oczy i musnął ustami w policzek. Srebrna łaza stoczyła się po skórze.

– Przyjdę po operacji – obiecał.

– Scott, posłuchaj – zaczęła, nie wypuszczając jego ręki. Ale co właściwie mogła mu powiedzieć? Że nadal go kocha?

Że zawsze go kochała? Że chciałaby zaczynać wszystko od nowa? Że radość z tańca nie równa się szczęściu, jakie przeżyła przy nim?

Przepełniał ją teraz taki ból, jakiego nigdy jeszcze nie doznała. Była zmęczona lekami, psychicznie wyczerpana świadomością możliwych konsekwencji. Dopiero teraz zrozumiała, że liczy się tylko prawdziwa miłość, że ona jest najważniejsza. Nie powinna rozstawać się ze Scottem. Przez niego nie była w stanie związać się później z kimś innym. Chciała mu teraz powiedzieć, jak bardzo za nim tęskniła. Chciała, żeby wiedział. Chciała go błagać, by z nią został.

– Scott! – Popatrzyła na niego żarliwie.

– Już dobrze, Alex. – Odgarnął jej włosy z czoła. Nawet jeśli źle zrozumiał jej niepokój, to szczere współczucie, z jakim dodawał jej otuchy, potęgowało jej rozpacz. – Jesteś w dobrych rękach. I zawsze byłeś dzielna. Wyjdiesz z tego, zobaczysz. A jutro tu będę.

Przyjdź, proszę, błagała go w duchu, unosząc dłoń na pożegnanie. Już na progu jeszcze raz pomachał jej ręką. Jest taki mocny. Przy nim zawsze czuła się spokojna i bezpieczna.

Tylko że, uświadomiła sobie naraz z rozpaczą, on już nie jest mój.

### Rozdział 3

Kiedy wszedł do pokoju, z miejsca dostrzegł pulsowanie czerwonej lampki na konsolce przy łóżku. To znaczy, że ktoś zostawił wiadomość. Pewnie Wyn, domyślił się, zdejmując marynarkę. Niepokoi się o Alex, ale przecież powinna wiedzieć, że da jej znać, jak tylko będzie coś wiedział.

No i co jej powiedzieć? Nie wiadomo, czy ostatecznie Alex przyjmie ich propozycję. Zawsze była niezależna. Poza tym umiała go rozszyfrować i z pewnością zdawała sobie sprawę, że jej przyjazd do Main Royal nie jest mu na rękę. Wolał nie wracać do tego, co ich kiedyś łączyło. Zbyt wiele go kosztowało, by zerwać z przeszłością.

Alex to wyjątkowa dziewczyna. Uroczo nieziemską, jak rajski ptak. Porwała go do swojego tańca, oszalał, ale przesyconego cierpieniem. I zapłacił za to.

Usiadł na krawędzi łóżka i połączył się z recepcją hotelu. Czekają go zaskoczenie – to nie Wyn, ale Valerie prosiła o telefon. Zatrzymała się w mieście u rodziny. Skąd wiedziała, że jestem w Sydney, w tym hotelu? Musiała dowiedzieć się od Wyn. Ciekawe, czy powiedziała jej, po co tu przyjechał? Wątpliwe. Valerie najchętniej na zawsze wymazałaby Alex z pamięci.

Dziwne, ale wcale nie ucieszył go jej telefon. Zadzwoił do znajomych i rodziny, dopiero na koniec wykręcił numer Valerie i zaprosił ją na kolację. Valerie była bardzo atrakcyjną dziewczyną, lubił jej towarzystwo. Zwykle cieszyła go perspektywa spotkania, ale tym razem było inaczej, choć sam nie wiedział czemu.

Lepiej nie zastanawiaj się nad tym, upomniał się w duchu. Przed oczami ciągle miał bladą buzię Alex, jej szczupłą postać na szpitalnym łóżku. Minęły trzy lata, a wydaje się, że zaledwie parę minut.

Koło wpół do ósmej pojechał po Valerie. Cała rodzina zgromadziła się w salonie: ciotka, wujek i ich córka Zara, wierne odbicie Valerie. Ich rozjaśnione twarze wyrażały niecierpliwe oczekiwanie; aż za dobrze wiedział, czego się po nim spodziewają. Podobnie jak inni. Zresztą, czemu nie? Nie spotykał się z innymi dziewczynami. Skończył trzydzieści lat i zdawał sobie sprawę, że najwyższy czas założyć rodzinę. Musi zadbać o dziedzica Main Royal. Poza tym był jedynakiem, brakowało mu rodziny. Z Alex planowali trójkę dzieci. Kolejna fantazja, która prysnęła jak bańka mydlana.

Gdy weszli na salę, natychmiast ściągnęli na siebie spojrzenia gości. Valerie

wyglądała rewelacyjnie w obcisłej sukience z czarnego jedwabiu, podkreślającej doskonałą figurę i odsłaniającej długie nogi. Jasnopozielate, proste włosy spływały falą aż do ramion. Na wysokich obcasach niemal dorównywała mu wzrostem. Szła dumnie wyprostowana, świadoma wrażenia, jakie wywiera na zebranych. Zupełnie inna niż Alex.

Alex! Powinien zawczasu wiedzieć, "że jej widok obudzi w nim dawną udrękę. Ale to już historia, zamknięta sprawa. Teraz ma przed sobą nowe życie. Zacznie od nowa. Choć jeszcze nie dojrzał do ostatecznego rozstrzygnięcia z Valerie. Wiedział, że powinien się wreszcie zdecydować, ale na swoją obronę miał fakt, że niczego jej nie obiecywał. Zresztą, to ona parła do celu, choć nigdy by jej tego nie wytknął, za dobrze był wychowany. Z drugiej strony, zdawał sobie sprawę, że zachowa się nie fair, jeśli – będzie ją traktował jako remedium na zawiedzione nadzieje. A tego by sobie nie darował.

Musi zakończyć sprawę z Alex. Ta dziewczyna może zagrozić jego planom. Znał siły drzemiące w tej kruchej istocie. Znów go opęta, a potem rzuci i wróci do swojego świata, do baletu, O tym przede wszystkim musi pamiętać.

Valerie była w zupełności świadoma zamieszania, jakie wywołało ich pojawienie. Widziała zawistne spojrzenia kobiet. Scott McLaren, obiekt tylu westchnień! Wysoki, reprezentacyjny, z bijącą od niego aurą bogactwa i dobrego pochodzenia. Jego ojciec też miał taki wyniosły sposób bycia. Mężczyźni, którzy posiadają władzę, są do siebie podobni. Nawet jej ojciec, choć pozostało mu na głowie niewiele włosów, wspaniale się prezentował. Podobali się jej tacy – ceniła nie tylko ich bogactwo, ale i to, że potrafili do czegoś dojść, ich naturę zdobywców. Jej zadaniem było usidlenie jednego z nich. Pracowała nad Scottem, nie zrażając się przeciwnościami i pełna nadziei, że któregoś dnia wybije mu z głowy tę jego nawiedzoną Alexandrę Ashton.

Trudno się dziwić, że nie była do niej dobrze usposobiona ale mimo to wiele razy oglądała ją na scenie i szczerze podziwiała jej taniec. Ciągle zdumiewało ją, że ta nieziemska istota dziwnym zrzędzeniem losu trafiła na odludną, otoczoną pustynią, farmę McLarenów. Czytała w gazecie o jej nieszczęśliwym wypadku, widziała w telewizji krótką migawkę z Alex tańczącą tę ostatnią partię. Już wtedy tknęło ją złe przeczucie, czy to się jakoś nie odbije na jej związku ze Scottem.

Przez cały dzień zastanawiała się, po co właściwie Scott przyleciał do Sydney. Miała nadzieję, że wyłącznie w interesach. Spotkanie z Alex było najgorszą ewentualnością, nawet nie chciała dopuszczać do siebie tej myśli. Edwina ani słowem się nie zdradziła, ale tego mogła się po niej spodziewać. Dobrze wiedziała,

że Wyn za nią nie przepada.

Sama nie była do końca pewna układu ze Scottem. A tak jej na nim zależy! Jest taki męski, taki seksowny. Już brzmienie jego głosu burzyło w niej krew.

– Więc, co cię sprowadza do Sydney? – zaryzykowała, sącząc wytrawne martini. Uśmiechnęła się znacząco. – Chyba nie powiesz, że stęskniłeś się za mną, Roześmiał się, pogładził jej dłoń.

– Zawsze chcę cię zobaczyć, Val, ale tym razem mam coś załatwić dla Wyn.

Wzdrygnęła się, nieprzyjemnie zaskoczona tym stwierdzeniem.

– To musi być coś ważnego, skoro zostawiłeś farmę.

Skinął lekko głową, zapatrzył się na elegancko urządzonej salę.

– Pewnie czytałaś o tym w gazetach. Alex miała fatalny upadek. Jest teraz w szpitalu, będzie operowana.

Alex! No nie! Podniosła kieliszek, upiła duży łyk, by uspokoić nerwy.

– Owszem, czytałam o tym. Pokazywali nawet migawkę w telewizyjnych wiadomościach. – Wbrew jej intencjom jej głos zabrzmiał niemilo.

– Jest gwiazdą naszego baletu – podkreślił, przenosząc na nią wzrok.

Czy jej się tylko wydawało, czy rzeczywiście powiedział to zmienionym, dziwnie chłodnym tonem?

Scott miał pewien mankament – za bardzo, jak na jej gust, był przewrażliwiony na punkcie swojej rodziny. A ta mała spryciara też do niej należała. Już myślała, że na zawsze zniknęła z jego życia, a ta znowu wypływa.

Zmusiła się, by okazać szczery niepokój.

– W dodatku ma prawdziwy talent. Wiele razy widziałam ją na scenie i zawsze byłam pełna podziwu. Wyn pewnie jest zdruzgotana. Ma takie czułe serce. – Tylko nie dla mnie, pomyślała. – Więc przyleciałeś do Sydney, żeby iść do niej do szpitala?

– A znasz lepszy sposób? – Wzruszył ramionami.

Coś w jego zachowaniu ją niepokoiło.

– I jak ona się miewa? – zapytała po chwili. – Domyślam się, że jest zdesperowana, skoro nie wiadomo, jak potoczą się losy jej kariery.

– Na pewno, ale jakoś się trzyma. To nie pierwszy cios, jaki ją spotyka.

– Nadal taki opiekuńczy? – Nie mogła się powstrzymać od zjadliwej uwagi.

– Val, Alex przez lata była częścią mojego życia, tego się nie zapomina – powiedział, pochmurniejac.

– Przepraszam, kochanie. – Delikatnie dotknęła jego ręki wypiełgnowaną dłonią ze starannie zrobionym manikiurem. – Nie miej żalu, że się niepokoję, ale

wiem, ile zamętu wniosła w twoje życie. Takie kobiety bywają bardzo niebezpieczne.

– Niestety. – Ściągnął usta.

Nie tego się spodziewała.

– No cóż, jeśli nie będzie mogła wrócić na scenę, to zawsze może wyjść za któregoś z licznych wielbicieli – powiedziała z poważną miną. – Po każdym przedstawieniu jej garderoba jest dosłownie obleżona. Chodzą plotki na temat jej i jednego z jej partnerów. Bardzo atrakcyjnego.

– Ja się tym aż tak nie przejmuję. – Scott wzruszył ramionami. – Alex wydaje się delikatna i krucha, ale w rzeczywistości jest bardzo silna. W końcu ma za sobą lata ostrego treningu. Poza tym jest zdeterminowana i ambitna. Jeśli to tylko będzie możliwe, wróci do tańca.

– Mam taką nadzieję. – Tym razem była to szczerza prawda.

– Dla tak utalentowanej tancerki przedwczesne zejście ze sceny to prawdziwa tragedia. Czeka ją operacja?

– Jest zaplanowaną na jutro. – Uniósł kieliszek. Ciepły blask świecy złocił jego opaloną twarz. – Chcę być na miejscu, żeby dowiedzieć się o rezultat.

– Oczywiście. – Przełknęła ślinę. – Dziwię się, że Wyn nie przyleciała z tobą. Jest do niej przecież bardzo przywiązana.

Scott znów wzruszył ramionami. Każdy jego gest miał klasę.

– Nie było takiej potrzeby – powiedział. – Wyn chce ściągnąć Alex do Main Royal, żeby jej doglądać.

– Co takiego?! – wykrzyknęła i za późno ugryzła się w język.

– Val, o co ci chodzi? – Z leciutką drwiną rozłożył ręce. – To nie jest mój pomysł i wcale nie jestem za. Ale Wyn bardzo na tym zależy. Zresztą, gdy zobaczyłem Alex na tym szpitalnym łóżku, też chcę, by miała dobrą opiekę.

– Z pewnością ma przyjaciół. – Zagryzła usta, by nie powiedzieć czegoś niepotrzebnego. – Domyślam się, że tłumy chętnych tylko czekają, by jej usłużyć. Przecież jest sławna. Sama znam takich, którzy natychmiast skorzystaliby z okazji, by wziąć ją do siebie na rekonwalescencję i szczyścić się takim gościem.

– Val, jej potrzebny jest ktoś, komu leży na sercu jej dobro – wyjaśnił cierpliwie. – Komu na niej zależy. Taką osobą jest Wyn.

– Nie powiedziała mi o tym nawet słowa! – Ach, to jęzda, skomentowała w duchu.

Patrzył na nią przez chwilę uważnie.

– Pewnie była zbyt zaaferowana.

No jasne, ani słowa krytyki w stosunku do tej jego Wyn.

– I co? Zgodziła się? – zapytała, coraz bardziej niespokojna.

– Alex?

Nie chciał rozmawiać o niej z Valerie. Alex była jego osobistą udręką.

– Przecież o niej mówimy – parsknęła. – Wolałabym, żeby nie wkroczyła znów w nasze życie. Zaraz zaczną się problemy.

– Mam podobne zdanie. – Popatrzył na nią z ukosa. – Ale wszystko wskazuje, że nie da się tego uniknąć.

– Postarajmy się więc jakoś z tego wybrnąć. – Uśmiechnęła się z przymusem. – To o ciebie najbardziej się martwię. Jeśli okaże się, że jej kariera jest skończona, damę głowę, że natychmiast weźmie się za ciebie.

Scott skinął na przechodzącego kelnera.

– Bardzo w to wątpię. Dobrze wie, że jest o trzy lata za późno.

– Poza tym jestem również ja – dodała z naciskiem.

– Właśnie. – Obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

Jego niebieskie oczy miały taki wyraz, że zrobiło się jej gorąco. Jeśli ta słodka Alex zamierza stanąć między nią a Scottem, to powinna najpierw dobrze się zastanowić. Scott McLaren jest wymarzonym kandydatem na męża, wprost idealnym.

Musi coś zrobić. Dobrze się zastanowić i obmyślić plan. Znajdzie sposób, by zapobiec przyjazdowi Alex do Main Royal.

Przyjechał do szpitala wcześniej, by zamienić parę słów z chirurgiem. Lekarz wiedział od Alex, że Scott McLaren reprezentuje rodzinę. Za wcześnie było teraz wyrokować, ale operacja powinna dać dobre efekty. Doznana kontuzja raczej nie pozostawi śladu. Nie było tylko pewne, czy Alex nadal będzie mogła tańczyć. To się dopiero okaże. Taniec i sport wiązały się z zupełnie innymi obciążeniami, wymagały ogromnego wysiłku, nieporównywalnego z normalnym życiem.

W tym obcym otoczeniu czuł się nieswojo. Sam nigdy nie spędził ani jednego dnia w szpitalu, nawet na świat przyszedł w Main Royal. Nie lubił panującej tu atmosfery, przesyconej cierpieniem i chorobą. Jedni wyzdrowieją, innym już nic nie pomoże.

Minuty ciągnęły się w nieskończoność. Alex ciągle była na sali operacyjnej. Wreszcie drzwi się otworzyły. Kiedy ujrzał jej bladą buzię, miał wrażenie, że czas się cofnął; Alex wyglądała jak wtedy, kiedy miała dziesięć lat.

– :Scott!. – rozpoznała go natychmiast, a jemu ścisnęło się serce.

– Tylko chwileczkę – pouczyła go pielęgniarka.  
– Dziękuję – powiedział, ciesząc się, że może być przy Alex. Pochylił się nad nią. – Będzie dobrze. Już rozmawiałem z lekarzem. Jest bardzo zadowolony.  
Długie rzęsy rzucały cień na policzki.  
– Kiedy cię zobaczę? – wyszeptała jeszcze.  
– Niedługo, Alex – obiecał. – Przylecę po ciebie, jak tylko będziesz mogła stąd wyjść.

Okazało się, że życie potrafi płatać figle. Dwa dni przed wyjściem ze szpitala Alex miała nieoczekiwane gościa. Starła się zająć myśli książką, kiedy na progu stanęła wysoka blondynka, ubrana w szykowny żółty kostium. W dłoni trzymała długie różowe róże. Ogromny bukiet, co najmniej dwa tuziny kwiatów. Owinięty w przejrzystą folię i przewiązany srebrno-różową kokardą.

– Pamiętasz mnie, Alex? – Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko. – Jestem Valerie Freeman, przyjaciółka Scotta – dodała z naciskiem.

Alex natychmiast odłożyła książkę, przywołała na usta wymuszony uśmiech. Intuicja podpowiadała jej, że to bynajmniej nie jest przyjacielska wizyta, Instynktownie czuła, że Valerie nie żywi do niej dobrych uczuć. Ale przecież to absurd, nawet się wcześniej nie znały.

– Tak, oczywiście – powiedziała. – Miło, że do mnie przysłaś. I te kwiaty! Przepiękne!

Rzeczywiście, róże były prześliczne.

– Wiedziałam, że ci się spodobają. – Valerie położyła kwiaty na blacie szafki. – Chociaż to właściwie tak, jakby nosić drzewo do lasu – zauważyła, rozglądając się po zastawionym kwiatami pokoju – Można się było spodziewać, że osoba taka jak ty ma mnóstwo wielbicieli.

Ta uwaga zabrzmiała nieco dziwnie.

– Skąd wiedziałaś, że tu jestem? – zainteresowała się Alex.

– Usiądź. Zaraz zadzwonię, żeby wstawiono je do wody. Tu jest nadzwyczaj miła obsługa.

– Nie dziwię się – zaśmiała się Valerie. – Sądząc po twoim wyglądzie, powinnaś być nie tutaj, ale na oddziale dziecięcym.

– Była poruszona. Nie spodziewała się, że Alex, nawet bez makijażu, jest taka piękna. Długie loki upięła z tyłu, ale kilka wijących się kosmyków wymknęło się spod spinki. Wyglądała jak porcelanowa laleczka. Nic dziwnego, że tak podbijała serca.



Alex była coraz bardziej spięta. Z ulgą powitała pielęgniarkę, która pojawiła się na progu.

– Wszystko wiem – uśmiechnęła się wesoło. – Znów kwiaty. Oto, co znaczy być sławnym! – zaśmiała się. – Mnie nikt ich nie przynosi.

– A chciałabyś mieć nogę w gipsie? – zażartowała Alex, która zdążyła się już z nią zaprzyjaźnić.

Pielęgniarka natychmiast spoważniała.

– Wyjdiesz z tego, Alex – zapewniła ją. – Nie martw się na zapas. Znów będziesz błyszczeć na scenie – dokończyła, zabierając kwiaty, by wstawić je do wody.

– Ja też tak myślę. – Valerie usiadła w fotelu, wyciągnęła przed siebie długie nogi i popatrzyła na nie z uznaniem. Celowo włożyła jasne rajstopy, by dodatkowo je podkreślić. – Wiele razy miałam przyjemność podziwiać twój taniec. Niestety, nie ze Scottem, on raczej nie gustuje w balecie. Najbardziej liczy się dla niego Main Royal.

– To delikatnie powiedziane – sprostowała Alex. – Nie znosi baletu.

– Dlatego, że to właśnie balet was rozdzielił? – rzuciła Valerie, z trudem panując nad głosem.

– To było bardzo dawno temu – odparowała Alex.

– Nie powiedziałaś, skąd wiedziałaś, że tu jestem.

– Od Scotta, to jasne – odparła, marszcząc brwi, jakby to pytanie było nie na miejscu. – Niewiele jest rzeczy, o których mi nie mówi. Byliśmy razem na kolacji tego dnia, kiedy, cię odwiedził. Przyjechałam do rodziny w Sydney na parę tygodni, Scott obiecał mi, że też wpadnie do Sydney, żeby się spotkać z moją rodziną! To się dla ciebie dobrze złożyło, co?

– Każdy potrzebuje czasem zobaczyć kogoś bliskiego, znajomą twarz – odrzekła cicho, przytłoczona rewelacjami Valerie. – A ty, co porabiasz? – zapytała.

– Och, oczywiście nie pracuję – od niechcienia rzuciła Valerie. – Nie jestem, tak jak ty, nastawiona na karierę. Trochę interesuję się domem; tata lubi, kiedy jestem na miejscu. Zarabia tyle, że wystarcza dla wszystkich. Korzystanie z życia nie pozostawia dużo wolnego czasu. A poza tym jest jeszcze Scott.

– Tak? – Alex uniosła brwi. Niech powie do końca.

Valerie zaśmiała się krótko.

– Masz kontakt z Wyn, prawda? W takim razie pewnie wiesz, że jesteśmy poważnie zaangażowani.

Przykro jej było tego słuchać.

– Nie jestem teraz tak blisko – odparła wymijająco. – Scott to wspaniały mężczyzna. Życzę ci szczęścia.

– To miło z twojej strony – odrzekła z przekąsem Valerie.

– Dziękuję. Będę zabiegać o Scotta, on jest dla mnie najważniejszy. Nie oddałabym go nawet za najbardziej spektakularną karierę.

– Uhm. – Zmusiła się, by zachować spokój.

– Oczywiście, gdyby nie Wyn, wasza znajomość już dawno by umarła śmiercią naturalną – ciągnęła Valerie.

– Bardzo możliwe. Scott łatwo nie wybacza.

– Nie musisz mi tego mówić! – wykrzyknęła z emfazą Valerie. – Opowiadał mi, jak bardzo Wyn nalegała, byś przyjechała do Main Royal. Obie wiemy, że jest jej oddany i zrobiłby wszystko, by ją uszczęśliwić. Ale ten pomysł go przeraził. Nie zdradzę żadnej tajemnicy, jeśli powiem, że nie jesteś osobą, którą darzy szczególną sympatią. Wprawdzie nie zламаłaś mu serca, co mogę zaświadczyć, ale uraziłaś jego dumę. A on jest dumny i nie lubi być odrzucany.

– To nie jest właściwe słowo. – Miała już dość tej rozmowy – Zresztą, to nie ja decydowałam – dodała stanowczo, choć trzymała się resztką sił. .

Valerie współczująco skinęła głową.

– Wiem, co czujesz. Ja też nie chciałabym się znaleźć w takiej sytuacji. Byłoby mi bardzo niezręcznie. To zbyt upokarzające. Ale pewnie masz znajomych, na których możesz liczyć?

Nie potrzebowała więcej mówić, jej przesłanie było aż nazbyt oczywiste. Zresztą, można ją zrozumieć – żadna normalna kobieta nie chciałaby wystawiać swojego mężczyzny na taką próbę. A ona tak go traktowała, jasno to powiedziała. Byli poważnie zaangażowani, Wyn też to potwierdzała. Miała rację: Wyn wymusiła na nim to zaproszenie, zrobił to tylko dla niej. W takim razie nie ma mowy, by mogła je przyjąć.

Valerie została jeszcze parę minut. Za wszelką cenę starała się być miłą. Jednak nie odmówiła sobie przyjemności, by nie wspomnieć o romantycznych wakacjach ze Scottem na jednej z wysepek Wielkiej Rafy Koralowej.

– A sama wiesz, jak trudno ruszyć go z Main Royal – zaśmiała się. – To już jakaś obsesja. Na szczęście potrafię to zrozumieć, sama wychowałam się na farmie. Przy mnie nic mu nie grozi. Jesteśmy z tej samej gliny – roześmiała się, nie spuszczać z Alex czujnego spojrzenia.

Korciło ją, by zaprzeczyć. Valerie była zupełnie inna niż Scott. Interesowało ją tylko przyjemne spędzanie czasu. W ogóle nie brała pod uwagę licznych

obowiązków, jakie spadną na przyszłą żonę Scotta. Będzie musiała brać aktywny udział w pracach związanych z funkcjonowaniem całej lokalnej społeczności. Nie będzie mieć czasu na latanie na drugi koniec kraju, z imprezy na imprezę. Scott z pewnością widział to zupełnie inaczej. Czyżby Valerie wcale się nad tym nie zastanawiała?

– Przyjemnie sobie pogadałyśmy. – Valerie w końcu podniosła się z miejsca, wygładziła spódniczkę. – Kiedy już całkiem wyzdrowiejesz, a ja będę w Sydney, koniecznie musimy umówić się gdzieś na lunch.

To mało prawdopodobne.

– Nie wspominaj Scottowi o mojej wizycie – powiedziała konspiracyjnie. – W razie gdybyś go zobaczyła. Kobiety muszą mieć swoje małe tajemnice.

Jasne, pomyślała Alex. Gdyby tylko chodziło o wyjaśnienie sytuacji.

– Rozumiem, dlaczego nie życzysz sobie mojego przyjazdu do Main Royal – powiedziała.

Valerie zarumieniła się nieznacznie.

– Nie powinnaś mieć do mnie żalu. Na swój sposób jesteś piękna i pojmuję, że mężczyźni nie mogą się oprzeć twojemu urokowi. Ale w tym wypadku chodzi o Scotta. Uległ ciotce, jednak sam nie chce, żebyś przyjeżdżała. Przykro mi to mówić, ale tak właśnie jest. .

– Uhm – mruknęła, udając, że to nie ma dla niej znaczenia.

Valerie odetchnęła z wyraźną ulgą, – No cóż, muszę już lecieć. – Odwróciła się, by Alex nie dostrzegła malującego się na jej twarzy zadowolenia. – Nie chcę cię dłużej męczyć, już i tak jesteś blada. Wyn jakoś się z tym pogodzi, nie martw się. Ostatnio chyba jest trochę samotna, brakuje jej towarzystwa. Staram się do niej wpadać, jak tylko mogę. Trzymaj się, Alex. – Uśmiechnęła się. – Życzę szybkiego powrotu do zdrowia.

– Jeszcze raz dziękuję za piękne kwiaty.

– Mam nadzieję, że ci je przyniosą – zażartowała Valerie. – Chyba spodobały się tej pielęgniarce. – Ruszyła do wyjścia, rozpuszczone włosy zawirowały. – Jak długo będą cię tu trzymać?

– Jeszcze jakieś parę dni.

– Powinnaś zawiadomić Edwinę o swojej decyzji – powiedziała Valerie. – Z pewnością już na ciebie czeka. Poczuj się trochę zawiedziona. Jesteś jej bardzo bliska.

– Wiem.

Ale Scott jej nie chce. I to przeważało całą resztę. Ledwie zaczęła nieśmiało

kiełkować w niej nadzieja, Valerie brutalnie sprowadziła ją na ziemię.

Nie ma nic bardziej martwego niż miłość, która umarła. Wszystko skończone. I sama do tego doprowadziła. Kiedyś byli razem, teraz już zawsze będą osobno.

Wyn nie kryła rozczarowania, kiedy nazajutrz Alex serdecznie podziękowała za zaproszenie, jednocześnie oznajmiając, że zostanie u siebie, blisko lekarzy i znajomych, którzy zaoferowali jej pomoc. Było to bardzo dalekie od prawdy. Jej najbliżsi znajomi byli jeszcze w trasie.

– Czy to ma coś wspólnego ze Scottem? – domyślnie zapytała Wyn, kiedy Alex pozostawała głucha na jej argumenty. – Nie wiem, jakie odniosłaś wrażenie, ale on jest bardzo tobą przejęty. Nie da się całkowicie zniszczyć tego, co się czuło.

Nie powiedziała jej o swoich wątpliwościach ani o wizycie Valerie. Zresztą, po co miałyby robić niepotrzebne zamieszanie? Ani Valerie, ani Scott nie byliby zachwyceni jej przyjazdem. Szkoda jej było Wyn, tym bardziej że z, jej półśłówek zorientowała się, że Valerie nie była dziewczyną, jaką wymarzyła sobie dla ukochanego Scotta.

Chciało się jej płakać, kiedy w końcu odłożyła słuchawkę. Wyn tak bardzo zależało na jej przyjeździe, a ona ją zawiodła. Ale to była słuszna decyzja. Doszłoby do niepotrzebnych napięć, a tak każdy ma swoje życie. Nawet jeśli nie wróci na scenę. Scott ma do wyboru wiele dziewczyn. To tylko Wyn, ta niepoprawna marzycielka, czepia się nadziei, że można wskrzesić przeszłość. A przecież już nigdy nie będzie tak jak kiedyś.

Kiedy Scott, już po zmierzchu, wrócił do domu, Wyn siedziała w swoim gabinecie. Paliła się tylko mała lampka.

– Jeszcze pracujesz? Wyn, szkoda oczu – powiedział, sięgając do włącznika, by zapalić górne światło.

Podniosła na niego wzrok, – Jak tam The Ghost? – zapytała. – Udało się go złapać?

– Jestem tak zmęczony, że nie mam siły rozmawiać'. – Scott błysnął zębami, potarł czoło dłonią. – Mamy go, już jest w Five Mile. Abe twierdzi, że szkoda naszego czasu, że go nie ujarzmimy. Ale ten koń naprawdę mi się podoba, ma w sobie tyle ognia. Niesamowity!

Wyn skinęła głową. W młodości sama lubiła jeździć konno, startowała w zawodach.

– Alex dzwoniła po południu – powiedziała, nie patrząc na niego.

– Kiedy ją wypisują? – zapytał, zbierając się do wyjścia, by wziąć prysznic.

Podniosła wzrok znad broszury, popatrzyła na bratanka. Miał potargane włosy, czerwona chusta jeszcze oplatała mu szyję, oczy lśniły jak cenne kamienie. Mój Scott! – zachwyciła się w duchu. – O Boże, jak ja go kocham! Mógłby być moim synem.

– Alex nie przyjedzie. – Starła się nie okazać rozczarowania, ale głos ją zdradził.

Gwałtownie cofnęła się do środka, był wzburzony.

– Chcesz powiedzieć, że czekała z tym do tej pory? – wybuchnął. – Pewnie już ją nawet wypisali.

– Wyjdzie w piątek – powiedziała.

– Czyli za dwa dni miałbym po nią lecieć?

– Ona nie przyjedzie – powtórzyła i przełknęła ślinę. Czuła suchość w gardle. – Chce być blisko szpitala i znajomych.

– Kiedy widziałem ją tuż po operacji, wydawało się, że jej przyjazd jest postanowiony – oświadczył z mocą.

– Tak mówiłeś. – Popatrzyła na niego uważnie, doskonale zdając sobie sprawę, że jest równie poruszony, jak ona.

– W takim razie dlaczego zmieniła zdanie? Może ten jej absztyfikant nagle się objawił – dodał z niesmakiem.

– Naprawdę nie wiem – zapewniła go.

– Pal to diabli! – mruknął ze złością. – Znów dyktuje nam, jak mamy tańczyć. Wyn, pojechałem tam tylko dla ciebie – powiedział z naciskiem. Niepotrzebnie znów zobaczył te bursztynowe oczy, bladą buzię. Cholera, teraz się od niej nie wyzwoli! Ma ją we krwi.

– Ona doskonale o tym wiedziała – powiedziała spokojnie.

– Więc uważasz, że to moja wina?

Wyn pośpiesznie pokręciła głową.

– Ależ skąd, jak mogłabym tak myśleć? Ty jesteś bez zarzutu. Może to Alex się zmieniła.

– Może oboje wcale jej nie znaleźliśmy – szorstko rzucił Scott. – No cóż, wyszliśmy z propozycją, a ona zdecydowała. I niech tak będzie.

– Dziwne, ale wcale nie wydała mi się zadowolona z tego wyboru – zamyśliła się Wyn.

– Nie chciała psuć wrażenia. Wyn, dajmy sobie z tym spokój. I tak jej nie zrozumiemy.

Wyszedł z pokoju. Czyż nie poprzysiągł sobie, że już nigdy tej dziewczyny o nic nie będzie prosić, że nie będzie na jej łasce? Więc dlaczego znowu się złamał?

## Rozdział 4

Mijał już drugi tydzień od wyjścia ze szpitala. Alex czuła się fatalnie. Przez ostatnie lata nie miała wolnej chwili, całe dni schodziły jej na próbach i treningach, a teraz gips przykuwa ją, do ziemi. Nie było to łatwe dla kogoś, kto przez całe życie unosił się w powietrzu. Jeden z krytyków nazwał ją kiedyś aniołem lekkości i wdzięku. Gdyby ją teraz zobaczył! Poruszanie się o kulach okazało się trudniejsze, niż przypuszczała, może dlatego, że była słaba. Próbowwała przesypaniać czas, ale godziny ciągnęły się w nieskończoność, a wspomnienia nie dawały zmrużyć oka.

Może w przyszłym miesiącu zdejmą jej gips i wreszcie będzie mogła się ruszać. Ale co się wtedy okaże? Czy kontuzja nie pozostawi śladu? Czy będzie mogła normalnie chodzić? Na razie była to jedna wielka niewiadoma. Zdarzały się chwile, że łzy napływały jej do oczu, ale ocierała je niecierpliwie. Nie chciała się nad sobą roztkliwiać. Poza tym w szpitalu napatrzyła się na ludzkie cierpienie. Nie miała prawa narzekać. Nawet jeśli nie wróci na scenę, to świat się na tym nie kończy. Teraz, kiedy z perspektywy patrzyła na swoje życie, wiedziała, że nie powinna stawiać kariery ponad miłość. Tylko kiedy tańczyła, zapominała o dręczącej ją przejmującej pustce. , Scott.

Nie mogła przestać o nim myśleć. Bezskutecznie starała się skierować myśli na inne sprawy. Odcisnął się na jej życiu na zawsze. Nie miała od niego wiadomości, zresztą nie spodziewała się ich, ale z Wyn była w stałym kontakcie. Kiedy ostatnio z nią rozmawiała, starsza pani zaczęła się czegoś domyślać. Alex z trudem hamowała płacz. Zarzekała się, że to przeziębienie. I choć Wyn poleciła jej leki i witaminy, z pewnością nie dała się zwieść.

Nalewała sobie kawę, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi. To pewnie Brenda, sąsiadka. Często robiła jej zakupy. Brenda, miła kobieta po trzydziestce, też była w opłakanym stanie ducha. Jeszcze się nie otrząsnęła po niedawnym rozwodzie. Było w niej tyle żalu i goryczy, że rozmowy z nią tylko pogłębiały smutek.

Sięgnęła po kule, powoli ruszyła w kierunku drzwi.

– Już idę! – zawołała.

Każdy ruch sprawiał jej taką trudność, że poczuła łzy w oczach. Ledwie dobrnęła do drzwi. Wyjrzała na korytarz, ale zamiast drobnej sylwetki Brendy, za kratą stał postawny mężczyzna w białej koszuli i obcisłych dżinsach.

– Scott! – Serce zatrzepotało jej z radości.

– Wzrok cię nie myli – powiedział z lekką ironią. – Mogę wejść?

– Oczywiście.

Niechący potknęła się nagle i uderzyła o framugę.

– Na litość boską! Uważaj! – Scott szarpnął kratę. – Alex, nie ruszaj się przez chwilę, złap równowagę.

– Równowagę? – Rozśmieszył ją. Przecież jest baletnicą.

– Uspokój się! – rzucił ostro, bo niewiele brakowało, by wybuchnęła śmiechem.

Czy to się dzieje naprawdę? Już sama nie wiedziała. Nie wierzyła własnym oczom. Scott. Po co tu przyszedł? Zabrać ją ze sobą? Powiedzieć, że Wyn się o nią martwi?

Boże, przecież ona też umiera ze strachu.

Otworzyła kratę, Scott wszedł do środka.

– Ale ty wyglądasz!

– Nie musisz mówić. Wiem, że kiepsko – uśmiechnęła się blado.

Popatrzył na nią uważnie. Oczy zajmowały niemal całą jej twarz. Ciemne cienie kładły się na policzkach. Zdawała się delikatna i krucha jak cieniutka porcelana. Włosy miała związane, luźna kremowa sukienka, w różyczki spływała niemal do kostek, zasłaniając gips na nodze. Ogarnęło go wzruszenie, ale otrząsnął się. Tym razem się nie da.

– No więc? – uśmiechnęła się, czekając na ocenę.

Scott zaśmiał się.

– Nie udawaj. Dobrze wiesz, że Wyglądasz świetnie. Tylko, oczywiście, jesteś trochę za szczupłą. – Przesunął wzrok z jej uroczej buzi na wdzięcznie wygiętą szyję. Obrzucił spojrzeniem rysujące się pod cienką tkaniną piersi. Chyba nie miała stanika, ale to rozumiałe, pewnie trudno było jej się ubierać.

Zły na siebie, postąpił krok do przodu. Lepiej, jak będzie trzymać się od niej z daleka. Bezpieczniej. Jej urok nadal działał na niego z dawną siłą. Jednak dobre wychowanie wzięło górę.

– Poczekaj, pomogę ci – powiedział. – Dla tancerki takie unieruchomienie musi być straszne.

– Jakbyś zgadł! Ale jakoś sobie radzę. – Starła się za wszelką cenę poruszać pewnie, przekonać go, że nie jest z nią tak źle.

Robiła dobrą minę, ale najgorsze i najbardziej zaskakujące było to przejmujące pragnienie, by wziął ją na ręce i zaniósł do pokoju; jego witalność udzieliłaby się także jej. Scott zawsze sprawiał, że odzyskiwała siły, czuła się wolna.

Dobrnęła do fotela, usiadła, a on odstawił kule.



– Właśnie miałam napić się kawy. Może masz ochotę?

– Chętnie. – Potrzebował chwili, by się pozbierać. Do diabła, ta dziewczyna wcale nie była mu tak obojętna, jak sądził. Znowu paliły tamte, niby dawno zabliznione rany.

Alex czekała w milczeniu. Dobrze, że przynajmniej się do niej uśmiechnął. Co prawda nie był to radosny uśmiech. Może i on na swój sposób czuje się skrzywdzony, spętany przeszłością?

– Jadłś coś? – zapytał.

– Tak, koło drugiej zjadłam kanapkę – zapewniła go. – A ty? Może coś sobie weźmiesz? Jest świeży chleb, a w lodówce szynka i trochę kurczaka.

– Czyli ktoś ci trochę pomaga?

– Mówiłam ci, że mam tu znajomych. Nie jestem zdana tylko na siebie – dokończyła stanowczo.

– Właśnie widzę. – Zbył jej kłamstwo machnięciem ręki.

– Mam Brendę, mieszka za ścianą – przekonywała, ale Scott nie słuchał.

Po paru minutach wrócił do salonu, niosąc na tacy dwie filiżanki kawy. Postawił je na niskim stoliku.

– Bez cukru? – zapytał kwaśno.

– Zawsze piję bez. Przyzwyczyłam się.

Stanął mu przed oczami obrazek sprzed lat, kiedy Alex, jeszcze mała dziewczynka, z rozkoszą zanurzała ząbki w czekoladowych batonikach, jakie jej przynosił. Nawet w szkolnym mundurku była czarującą istotką. Niejedna z jego dziewczyn była o nią zazdrosna.

Alex uśmiechnęła się w zamyśleniu.

– Pamiętam batoniki, jakie przynosiłeś mi do szkoły. Czego by się wtedy nie oddało za słodycze!

Czytała w jego myślach. Mimowolnie zacisnęła usta.

– Wyn prosila, zebym zobaczył, jak się miewasz. Czy dochodzisz do zdrowia.

– Chyba nie przejechałeś taki kawał drogi tylko po to? – zdumiała się.

, – Bynajmniej – odrzekł szorstko. – Biorę udział w uroczystej kolacji na cześć nowego premiera. Kilka osób poproszono o przygotowanie wystąpień.

– Trzeba było odmówić. Chyba że go lubisz – zażartowała.

– Nie muszę. Dam mu trochę czasu, żeby się sprawdził.

– Na pewno świetnie ci pójdzie. Bez względu na to, co chcesz powiedzieć. Masz głos, który zmusza ludzi do słuchania. To duży plus.

– Zobaczmy – uciał. – Usłyszysz ode mnie parę rzeczy. – Podał jej filiżankę i

usiadł po drugiej stronie stolika, No tak, chce być ode mnie jak najdalej.

– Wyn ciągle ma nadzieję, że spędzisz z nią trochę czasu – Scott zmienił temat.  
– Twój ostatni telefon bardzo ja. zaniepokoił. – Popatrzył na nią z ukosa. – Masz podkrążone oczy, ręce ci drżą.

Popatrzyła na dłonie, ukryła je w fałdach sukienki.

– Wiesz, że czasem ludzie czują się przy tobie zagrożeni? Potrafisz onieśmielić.

– Bzdura – uciał. – Rzecz raczej w tym, że nie możesz mnie jak kiedyś owinać sobie wokół palca, Choć, gdybyś naprawdę chciała, byłoby to łatwiejsze, niż by ci się zdawało, pomyślał z wisielczym humorem.

– No wiesz! – oburzyła się. – Uważasz, że mi lekko?

– Żartujesz? Dobrze wiem, że nie. Zdana na własne siły. Nie opowiadaj mi już tych bajek o swoich znajomych. Dobrze, że masz tę sąsiadkę, ale najbliżsi ci ludzie nadal są w trasie. Na odległość niewiele ci pomogą.

Miał zupełną rację. Milczała.

– Już niedługo, jakiś miesiąc, i będzie po wszystkim – powiedziała w końcu.

– Nie wiadomo. Sama mówiłaś, że może potrwać osiem tygodni.

– Ja szybko dochodzę do siebie. Zawsze tak było. Pamiętasz, jak...

– Alex, zostawmy teraz wspomnienia – przerwał jej.

Roześmiała się niewesoło.

– Ja ciągle do nich wracam.

– Mam nadzieję, że nie wiążą się ze mną.

– Scott, w tobie jest tyle goryczy – powiedziała cicho.

– W związku z tobą, owszem – westchnął ciężko.

– To dlatego usiadłeś po drugiej stronie stołu?

– Muszę na ciebie uważać, Alex – odrzekł z lekką drwiną.

– Jestem zwyczajnym śmiertelnikiem. A ty umiesz czarować.

– Umilkł. – Wypij kawę, wystygnie – dodał.

– Właściwie nie miałam na nią szczególnej ochoty, chciałam tylko jakoś wypełnić czas – wyznała, sięgając po filiżankę, ale była za daleko.

– Poczekaj, pomogę ci. – Podniósł się z miejsca, a ona cofnęła się mimowolnie. Miała dziwne przeczucie, że już kiedyś to wszystko się działo. – Co się stało? – zaniepokoił się, widząc jej minę. Pośpiesznie postawił filiżankę.

– Ja... – W oszołomieniu pokręciła głową> szukając właściwych słów.

– Powiedz mi – nalegał, zaskoczony gwałtowną zmianą w jej zachowaniu. – Alex, o co chodzi? – Usiadł obok i obrócił ją ku sobie.

Nie mogła przed nim uciec, wywinąć się.

– No mów! – ponaglił. – Źle się czujesz? Wydaje mi się, że za słabo się odżywasz. I ta okolica nie jest zbyt bezpieczna. Może tym się denerwujesz?

Potrząsnęła głową. Milczała. Jak miała mu powiedzieć, że jest pogrążona w rozpacz? Z tylu powodów. Również dlatego, że na zawsze go utraciła. Chciała zapytać o Valerie, ale domyślała się, że nie zechce o niej rozmawiać'.

– No dobrze, nie chcesz mówić – stwierdził. – Chodzi o mężczyznę?

Tylko o ciebie, odpowiedziała w duchu. Ta świadomość wcale nie pomagała.

– To ten facet podobny do Barysznikowa? Tęsknisz za nim?

Roześmiała się. Jak coś takiego mogło mu przyjść do głowy!

– Scott, Victor jest gejem.

Wzruszył ramionami.

– W takim razie, co?

– Po prostu mam nie najlepsze samopoczucie – wyjaśniła melancholijnie, choć starała się, by zabrzmiało to lekko.

– Może źle się stało, że zostałeś w Sydney – podjął. – Ale nie pierwszy raz cierpisz przez swoją dumę.

– Nie widziałam tego w taki sposób.

– No wiesz – skrzywił się ironicznie. Mimowolnie odgarnął jej z twarzy wijący się kosmyk.

– Nie życzysz sobie mojego przyjazdu do Main Royal – powiedziała wprost. – Nie zaprzeczysz.

– Masz rację. – Ujął jej twarz w dłonie, jego usta znalazły się niebezpiecznie blisko.

– Domyślam się, że to z powodu Valerie.

– W pewnej mierze... – potwierdził z wahaniem. Oczy mu ściemniały. – Nie pozwolę, byś znów mną manipulowała. I nie ma mowy, żebyś powtórnie namieszała w moim życiu. Nie chcę ani szaleństwa, ani zawiedzionych uczuć.

– Tylko Valerie.

Popatrzył na nią ostro.

– Alex, do czego zmierzasz? – Zniżył głos.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że bezwiednie całym ciałem poddała się ku niemu.

– Do niczego. Przepraszam. – Spróbowała się cofnąć, ale nie puszczał jej.

– Mówią, że najlepiej chwycić diabła za rogi.

– i Nie – zaprotestowała, czytając w jego oczach.

– Alex, to tylko pocałunek. Czego się boisz?

Poczuła, że policzki jej płoną.

– Bo chcesz użyć swej siły przeciwko mnie.

– Teraz to rozumiałaś? – Oczy mu płonęły. – Właśnie tego chcę. Może w ten sposób wreszcie się wyleczę.

Opuścił rękę na jej ramię, pieszczotliwie przeciągnął ją po piersi dziewczyny. Owionął go delikatny, znajomy zapach jej perfum. Kto zdoła okiełznać pragnienie, kto ma w sobie tyle sił, przebiegło mu jeszcze przez myśl. Każdy traci głowę. Z jednym wyjątkiem...

Przez jedną ulotną chwilę patrzyli sobie w oczy. Nie miała złudzeń – to była jego zemsta. Minęły trzy lata, a nic się nie zmieniło, nadal topniała w jego objęciach. Daremnie powtarzała sobie w duchu, że to już nie jest jej Scott, że tamto już się skończyło...

– Alex, zatraćmy się razem... – Głos miał zmieniony.

Całował ją niespiesznie, a jego usta były tak cudownie słodkie, zniewalające. Miał nad nią przewagę i czerpał z tego satysfakcję. Wiedziała, że tak właśnie jest, ale było już za późno. Impulsywnie poddała się pieszczocie. Zdawało się jej, że minęła cała wieczność, odkąd ostatni raz przeżywała coś tak intensywnie. Istniał dla niej tylko on jeden, żaden inny mężczyzna nie mógłby go zastąpić. Zresztą, po rozstaniu z nim nie była w stanie z nikim się związać.

Pragnęła tego pocałunku, oszałamiającego poczucia bliskości. Roznamiętniał ją, przywracał do życia jej zmysły. Jej Scott. Nie, już nie jej. Ale i tak przesłaniał jej świat.

Dlaczego ją tak całuje? Czyżby chciał dać jej nauczkę? Zemścić się? Czy to możliwe? Czy jest zdolny do takiej podłości? Spłoszone myśli jak oszalałe przebiegały jej przez głowę, próbowała się opamiętać.

– Przestań – powiedziała zdyszonym, nieswoim głosem.

– To twój pomysł, Alex – odpowiedział stłumionym tonem. Nie było w nim dawnej czułości, która tak ją wzruszała. Przyciągnął ją bliżej, rozkoszując się zapachem jej skóry, delikatnością kształtów. Alex, rajski ptak ze zranionym skrzydłem. – Oboje jesteśmy winni – rzucił jej w twarz.

Wzburzona, szarpnęła się w tył. Jak mogła dać się tak podprowadzić? Wezbrała w niej złość.

– Puść mnie! – Naparła na niego, ale on nawet nie drgnął.

– Na razie – mruknął drwiąco i demonstracyjnie zdjął ręce z jej piersi. – W końcu jest Valerie. Ale oddam ci sprawiedliwość, jesteś jedyna.

Uniosła drżącą dłoń, przegarnęła włosy.

– Czy musiałeś mi to powiedzieć?

– Ha! A jaki mam wybór?

– Czyli nadal masz do mnie żal? Nie pogodziłeś się?

– Tak do tej pory myślałem. Musiałem sprawdzić. Może tak już musi być? Kto to wie?

Oczy błysnęły jej złością.

– Mnie taki sposób nie odpowiada – wycedziła.

– Tak? – Zaśmiał się. – Uważasz, że przez to miałbym do ciebie bardziej pozytywny stosunek?

Z trudem panowała nad kłębiącymi się w niej emocjami.

– Ty i Wyn jesteście całą moją rodziną. – Głos się jej łamał.

Popatrzył na nią chłodno, z ironiczną rezerwą.

– Alex, przestań, bo robi mi się niedobrze.

Boże, co się z nami stało, przebiegło jej przez głowę. Przecież byliśmy dla siebie wszystkim. A teraz? Z całej siły zagryzła dolną, nabrzmiałą od pocałunku wargę.

– Możesz sobie myśleć, co tylko chcesz – rzuciła zapalczywie. – Ale to nie zmieni faktu, że taka jest prawda.

– Tak mówisz? – Gwałtownie pochylił się ku niej. Przestraszona, cofnęła się. – Tak kochasz Wyn, że na dwa dni przed wyjściem ze szpitala dzwonicz, że nie przyjedziesz, choć wszystko było umówione. – Oczy płonęły mu gniewem. – Co ty sobie w ogóle wyobrażasz? Może łaskawie mi powiesz? – dodał, ujmując ją mocno za nadgarstek.

Chyba czuł jej przyśpieszony puls, wzburzoną krew...

– Nie przyjechałam, bo wiem, że tego nie chcesz – odrzekła impulsywnie. – Zgodziłeś się jedynie ze względu na ciotkę. A ja też mam swoją dumę. Gdyby chodziło tylko o Wyn...

– No mów! – Puścił jej rękę. – Mnie najchętniej byś wykluczyła, tak?

– Tak. – To kłamstwo nie przyszło jej łatwo.

Czytał z jej twarzy.

– Wybacz, ale nie dam się nabrać. Jeszcze przed chwilą drżałaś w moich objęciach.

I co mogła mu na to powiedzieć? Milczała.

Popatrzył na nią z goryczą, jakby uderzony jej pięknem.

– Alex, szczerze życzę ci jak najlepiej. Możesz mi nie wierzyć, ale tak jest. Chciałbym, żebyś doszła do zdrowia, żebyś mogła wrócić na scenę.

– I kto to mówi? Ty, który nie znosisz baletu?

– O co ci chodzi? – Sepochmurniał. – Niektóre spektakle bywają nużące ale ciebie zawsze podziwiam. Tańczysz cudownie, jak marzenie – dodał z uznaniem. – Naprawdę, bardzo żałuję, że ukrywałaś przede mną swoje ambicje, żądę sławy... Zresztą – wzruszył ramionami – zostawmy to, nie ma do czego wracać. Nie jesteś teraz w formie. Problem jest inny. Wyn jest przeświadczona, że czujesz się zagubiona, że nie jest ci dobrze. Wiesz, jak to jest, kiedy sobie coś wbije do głowy. Chciała, żebym się upewnił.

– Kochana Wyn – uśmiechnęła się. – Powiedz jej, że jakoś sobie radzę.

– Alex, przemyśl sprawę – powiedział ze znużeniem. – Przez większość czasu jestem poza domem, a wkrótce wyjeżdżam na dłużej do Japonii. Praktycznie będziesz tylko z Wyn.

Korciło ją, by zapytać o Valerie, ale się nie odważyła.

– Ale w razie czego nie omieszkaś powiedzieć, że przeciągam mój pobyt ponad miarę? – zażartowała.

– Mam rozumieć, że jedziesz ze mną?

– Jeszcze nie wiem. – Po rozmowie z Valerie była pełna wątpliwości. – Powiem ci jutro, zastanowię się przez noc.

– Nie – odrzekł stanowczo. – I przestań się wahać. Wyglądasz tak mizernie, jakbyś ciągle źle spała i jadła byle co.

– No wiesz! – oburzyła się. – Świetnie sobie radzę.

Kiedy się uśmiechał, białe zęby kontrastowały z opaloną skórą.

– Przestań mnie zwodzić.

– A uzgodniłeś mój przyjazd z Valerie? – zaryzykowała.

– Co takiego? Niby dlaczego miałbym ją pytać?

– Jak to dlaczego? Przecież to twoja dziewczyna! Chyba musisz brać pod uwagę jej zdanie?

Milczał. Z pewnością liczył w duchu do dziesięciu.

– Pozwól, że to ja będę się o nią martwić.

– Proszę bardzo. – Wzruszyła ramionami. – Ale z pewnością będzie mieć mieszane uczucia. Wszyscy wiedzą, że przed laty mieliśmy ogłosić nasze zaręczyny.

Scott uśmiechnął się z ironią.

– Chcesz powiedzieć, że o tym pamiętasz?

Poczuła że się rumieni. Dobrze jej tak, sama jest sobie winna.

– Dla Valerie nasza dawna znajomość nie stanowi problemu. To stara historia,

dawno skończona – W takim razie przyjadę.

Pośpiesznie podniósł się z miejsca. Ileż w nim energii! , – Lecimy dziś po południu. Nie chcę, żebyś się rozmyśliła.

– Dziś po południu? – Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. – Potrzebuję trochę czasu!

Uśmiechnął się szerzej.

– Nie musisz nawet kiwnąć palcem. Będziesz siedzieć, a ja spakuję twoje rzeczy. Szkoda czasu – dodał, zerkając na zegarek.

– Przecież nie wiesz, , co mi będzie potrzebne – protestowała.

– Więc zróbmy inaczej – zdecydował – Zaniosę cię do sypialni i będziesz mi mówić, co mam pakować. – Chciała coś powiedzieć, ale już była w powietrzu. – Alex, co ty z sobą zrobiłaś? – skrzywił, się, patrząc na nią z niepokojem. – Nawet z tym gipsem jesteś lekka jak piórko.

Wirowało jej w głowie, czuła jego ciepło.

– A widziałaś kiedyś grubą baletnicę?

Roześmiał się. Przeniósł ją ostrożnie, pochylił się i ułożył na łóżku.

– Pamiętasz, jak kiedyś nosiłem cię na wydmy? I co wtedy robiłem? I jak cię całowałem? Znałem cię jak siebie.

Nie odpowiadała. Spalał ją wewnętrzny żar, wzniecony przez wspomnienia. Obudzone, nie dawały się odegnąć.

Popatrzył jej prosto w oczy – piękne i pełne wrogości.

– Mimo tego, co mi zrobiłaś, nadal cię pragnę. Czy to nie czystej wody perwersja?

Czuła to samo, co on.

– Może pragnienie nie wygasa – szepnęła.

– Dla niektórych to zaleta, jeśli da się nim sterować w zależności od sytuacji. – Zwęził oczy. – To ci pasuje, co?

Był o tym przekonany. Gardził nią.

– Nie wiem, o co ci chodzi – wydusiła.

– Wiesz, bardzo dobrze wiesz, ty mała oszustko. Byłaś dla mnie wszystkim.

Wezbrała w niej złość.

– Ja też ciebie kochałam, może pamiętasz?! – powiedziała z mocą.

– Naprawdę tak było? – Pochylił się nad nią, dłonią ścisnął jej szyję.

Była na jego łasce, całkowicie bezbronna.

– Zabijesz mnie za to?

Przez mgnienie z napięciem patrzyli sobie w oczy.

– Był czas, że mógłbym cię udusić – wymamrotał, prostując się. – Po twoim odejściu byłem jak ogłuszony. Ale to. minęło. Przeszło. Życie idzie naprzód. Alex z moich marzeń okazała się tylko pięknym snem. I choć nadal mógłbym stracić dla ciebie głowę, moje serce już nigdy nie będzie twoje.



## Rozdział 5

Z daleka samolot Wyglądał jak jasny punkcik na tle intensywnie niebieskiego nieba. Z każdą chwilą stawał się coraz wyraźniejszy. Stojąca na werandzie Wyn osłoniła oczy od słońca, śledząc wzrokiem prowadzonego przez Abe jeepa, jadącego po przybyłych. Rozległe, ciągnące się aż po horyzont, wzniesienia schodziły urwiskami w dołki, przecinały je strome kaniony, wyrzeźbione w mieniającej się kolorami skale. Zwarta gęstwina drzew ciemniała głęboką zielenią, kontrastując z piaskową barwą ukształtowanych przez wiatr wydm okalających Main Royal. Jakże znany był ten krajobraz! Wyn odetchnęła lekko, przepętniona radością, której nic nie mogło zakłócić... nawet obecność nieproszonej osoby.

Jej Alex wraca do domu! Nareszcie! Tak kocha tę dziewczynę, z tak ciężkim sercem znosiła rozłąkę. Znała Alex od zawsze, była przy jej narodzeniu. Alexandra Edwina Ashton, prześliczna Córeczka Maureen, jej najbliższej przyjaciółki. Trzymała maleństwo na ręku, kiedy że łzami w oczach oznajmiała uradowanej matce przyjście na świat małej księżniczki, tak bardzo do niej podobnej. Te same ogromne, bursztynowe oczy, ten sam kolor włosów. Kiedy podawała Alex do chrztu, dziewczynka, zwykle tak pogodna i spokojna, nieoczekiwanie zaniósła się rozpaczliwym płaczem. Do tej pory miała w pamięci oddalone spojrzenie Paula, kiedy po chrzcie pochylił się, by pocałować córeczkę.

– Dziękuję ci, Wyn – powiedział wtedy. – Jesteś nam ogromnie potrzebna.

Już wtedy jego słowa wydały się jej dziwne, przecież on i Maureen byli tacy szczęśliwi, świat ścielił się u ich stóp. Czyżby ojciec i córka przeczuwali, co przyniesie przyszłość?

Rodzicom Alex nie było pisane długo żyć. Wyn nigdy ich nie zapomniała. I aż do śmierci będzie opiekować się ich córką. Alex miała złoty charakter, przez tyle lat nigdy nie postąpiła niegodnie, nie zachowała się egoistycznie. Była dobra, otwarta na świat, pełna ciepła i miłości do ludzi. Jaka szkoda, że Scott nie potrafił zrozumieć jej potrzeb, kiedy chciała rozpostrzeć skrzydła, udowodnić swoją wartość. Scott patrzył na świat inaczej, jak mężczyzna; chciał, żeby wszystko kręciło się wokół niego. Gdyby pozwolił jej spróbować urzeczywistnić marzenia, dał na to choćby parę lat... Niestety, jej ambicje potraktował jako zamach na jego miłość, jako nieodwołalną rezygnację. Poczul się porzucony. Wcześniejsze doświadczenia z matką: sprawiły, że odebrał to tym bardziej boleśniej i tym surowiej ocenił Alex. A ona nie miała natury zdolnej się podporządkować, nie

chciała grać drugich skrzypiec. Oboje wpadli w pułapkę, oboje nie potrafili zrozumieć kierujących nimi motywów. I oboje na tym stracili, Scott, mimo silnego charakteru, potrzebował Alex. A i z listów dziewczyny wynikało, że spełnione marzenie, by zostać gwiazdą baletu, nie dało jej szczęścia. Oboje czuli niedosyt. Scott nie potrafił poradzić sobie ze swoimi uczuciami. I choć jego związek z Valerie trwał dłużej niż inne, Wyn za dobrze go znała, by nie wiedzieć, że to jeszcze nie ta, z którą byłby gotów się związać na zawsze. Nie był zaangażowany uczuciowo. Może dlatego, kiedy minął szok spowodowany wypadkiem Alex, nieoczekiwanie dostrzegła drugą szansę przed parą młodych ludzi, których tak bardzo kochała.

Usłyszała głos Valerie, który przywołał ją do rzeczywistości.

– Niedługo będą lądować.

Wyn zerknęła za siebie. Valerie, ubrana w kosztowną bluzeczkę z różowego jedwabiu i lniane spodnie, prezentowała się doskonale. Równo podcięte włosy lśniły w słońcu. Wdzięcznie upozowana, kołysała się w białym wiklinowym bujaku, ale nie zdołała ukryć wewnętrznego napięcia przed uważnym spojrzeniem Wyn. Była naładowana złością i agresją.

– Scott się zdziwi, kiedy cię zobaczy – powiedziała spokojnie. Sama była zaskoczona, kiedy przed godziną, niespodziewanie pojawiła się Valerie. Bez zapowiedzi i bez zaproszenia. Szerokim uśmiechem maskując przepelniające ją uczucia.

– Spodziewam się, że się ucieszy – zripostowała. – Edwino, nie mogę tego tak zostawić, inaczej się nie uspokoję. Nie muszę ci mówić, co myślę o tej całej sytuacji. I trudno, bym była zachwycona. Obawiam się, że Alex zechce odnowić ich dawną zażyłość, sprawdzić, czy nadal ma nad nim władzę. Należy do takich kobiet. – Mówiła twardo, z wyraźną niechęcią. – A na scenie przywykła do odgrywania roli kusicielki.

Wyn odwróciła się; nie chciała, by dziewczyna dostrzegła jej złość.

– Moja droga, Alex jest otwartą; pełną ciepła osobą. I bardzo dużo z siebie daje, nie tylko na scenie. Bardzo mi jej brakowało.

Valerie zaśmiała się nieszczercze.

– Wierzę, ale ja patrzę na to z innej strony. Mam nadzieję, że też spróbujesz postawić się na moim miejscu. Alex zawiodła Scotta, skrzywdziła go. Jakoś to przebolewał, to już jest za nim. Planujemy wspólną przyszłość i nie chcę, by Alex stanęła nam na drodze, znów zaczęła coś motać. Już i tak wystarczająco długo byłam przez nią na drugim miejscu. Teraz ja jestem dla niego ważna i nie wycofam

się, choćby tylko na parę tygodni. Twoja Alex wygląda jak laleczka z porcelany, ale jest twarda. Wydobrzeje i powróci do swojego świata. A ja nie życzę sobie, by przez ten czas zniszczyła mój.

Nie siliła się na owijanie w bawełnę, od razu wyłożyła karty na stół. Może jednak nie powinna być taka pewna swego, pomyślała Wyn.

– Valerie, chyba jeszcze nie wszystko jest przesadzone. Ale jeśli Scott cię kocha, to chyba nie powinnaś się martwić?

– Kocha mnie – niemal parsknęła, z trudem zmuszając się do zachowania właściwych form. – Niewiele brakowało, by z jego strony doszło do konkretnych deklaracji. Tyle że właśnie wtedy zdarzył się ten wypadek z Alex – dodała spokojniej. – Edwino, wiem, jak bardzo jesteś z nią związana, , ale proszę, pomyśl też i o mnie.

Myślała o niej, aż za często.

– Rozumiem cię – powiedziała uprzejmie – ale musisz pamiętać, że nie zawsze układa się tak, jak byśmy sobie życzyli, choćby nie wiem jak bardzo. Jednak nie chciałabym, by twoje uczucia zostały zranione, byś poczuła się rozżalona...

– Nie jesteś po mojej stronie – przerwała Valerie, szybko wyciągając wnioski.

Nie mogła temu zaprzeczyć. Było coś w tej dziewczynie, co ją do niej zrażało.

– Moja droga, jeśli Scott cię kocha i chce się z tobą ożenić, to mi to w zupełności wystarczy.

– Ty masz na niego duży wpływ – naciskała Valerie. – Wiesz, że tak jest.

– Oczywiście. Jesteśmy bardzo zżyci – spokojnie odrzekła Wyn.

– Scott nigdy by nie zaprosił Alex, gdyby nie ty – dodała oskarżycielsko Valerie.

– Co do tego nie byłabym taka pewna. Valerie. Ty chyba też nie powinnaś. Alex przybyła do nas jako mała, zrozpaczona dziewczynka, i od tamtej chwili Scott był jej opiekunem. Czuł się za nią odpowiedzialny. Możliwe, że miał pewne wątpliwości co do jej przyjazdu, ale w głębi duszy nie chciał zostawiać jej na pastwę losu, zdaną wyłącznie na siebie. I nie chodzi jedynie o jej fizyczne dolegliwości. Również jej kariera stanęła pod znakiem zapytania.

– Myślisz, że wróci do niej, jeśli to będzie możliwe? – Valerie wydawała się zaskoczona.

– Kosztowało ją wiele wyrzeczeń i ciężkiej pracy, by wspiąć się na szczyty sławy, nie mówiąc już o rozstaniu ze Scottem. Oboje kierowali się nie rozumem, a uczuciami. Jeśli o mnie chodzi, to wydaje mi się, że trzeba spokojnie czekać. Alex nie jest okrutną, pozbawioną serca istotą. Nie przyjeżdża z nastawieniem, by

wprowadzić tu zamęt. Zdaje sobie sprawę, że czas nie stał w miejscu i wiele się zmieniło.

– Mam nadzieję – mruknęła. – Ale nie możesz mieć do mnie pretensji, że jestem niespokojna. Dzięki, że zgodziłaś się gościć mnie u was przez te parę dni, Wyn nic na to nie odpowiedziała. Valerie nie po raz pierwszy wprosiła się sama.

Alex z bijącym sercem patrzyła na rysujące się w dole krajobrazy, rozległe dzikie pustkowia, jakże inne od porośniętych bujną roślinnością wąskich pasów wzdłuż wybrzeży. Wracając do domu, z trudem hamowała przepełniające ją uczucia, kiedy wśród pustyni zamajaczyły dalekie zarysy farmy, mieniące się kolorami pastwiska, postawione z rozmachem zabudowania.

Rozciągała się przed nią bezkresna kraina spalonej słońcem pustyni i usypanych przez wiatr czerwonych wydm. Wszystko tu było tak jak przed wiekami, nie zmienione przez czas. Dalej ciemniały liczne kanały, dzięki którym możliwa była hodowla bydła. Tu był jej dom.

Miliony nasion czekały w uśpieniu pod nagą, rozgrzaną ziemią, by z nadejściem pory deszczowej wybuchnąć zielenią, zamienić pustkowie w rajski ogród. Kto raz to zobaczył, zapamiętał to na zawsze. Nie było śmierci, ale nie kończące się narodziny. Nie śmierć, a przetrwanie.

Scott wyjaśnił jej to, kiedy była małą dziewczynką rozpaczającą za rodzicami. Przekonał ją, że nie zniknęli, że nadal są i na nią czekają. Tak jak te odradzające się polne kwiaty. Od tamtej pory nigdy w to nie wątpiła.

Na zachodzie, na tle bezchmurnego nieba, piętrzył się poprzecinany uskokami i wąwozami szczyt płaskowyżu Kurakai. To było jej ulubione miejsce. Miała dziesięć lat, kiedy zobaczyła je po raz pierwszy i zachwyciła się grą barw, zmieniających się w zależności od pory dnia. Rano góra mieniła się błękitem, przechodziła w bładny róż, który potem stawał się coraz bardziej intensywny, w południe płonęła czerwienią. Później kolory blakły, aż wieczorem szczyt przybierał odcień głębokiego fioletu. Od tamtej pory to była dla niej Czarodziejska Góra: Dopiero później dowiedziała się, że wszystkie skały w interiorze zmieniają kolory, że to fenomen pustyni.

Jako dziecko krzyczała z radości, kiedy pustynia niemal w oczach rozkwitała kwiatami i piasek pokrywał się barwnymi łanami. Poszczególne gatunki kwiatów rosły oddzielnie, biel kontrastowała z jaskrawą żółcią, olśniewającym różem. Jej najbardziej przemawiały do serca polne stokrotki, wystawiające do słońca różowe płatki.

Scott zerknął zza sterów na dziewczynę. Mieli za sobą trudne popołudnie i męczący lot, ale Alex nie poskarżyła się ani słowem, nawet gdy wpadli w turbulencję. Może za bardzo ją naciskał, w końcu miała za sobą operację i stres związany z wypadkiem i pobytem w szpitalu, ale z drugiej strony znał ją jak nikt i nie dawał się zwieść jej pozornej kruchości. Alex trenowała nie tylko balet, ale i gimnastykę. Jest silna, fizycznie i psychicznie. Musi stale o tym pamiętać. Już dawno przestała być małą, wzruszającą dziewczynką.

– Jak się czujesz? – zapytał.

Odwróciła twarz od okna, westchnęła w zamyśleniu.

– Cudownie jest wracać do domu. Dla mnie Main Royal, to zawsze był inny świat.

– Ale przegrywa w konkurencji ze sceną, co? – zapytał, zagubiony w swoich myślach.

– To dwa zupełnie różne światy.

– I aby wybrać jeden, trzeba odrzucić drugi?

Boże, dopomóż. Przecież nie miała wyboru.

– Chciałam się sprawdzić i dokonałam tego. Nie tylko ty możesz sięgać szczytu.

Oczy mu błysnęły.

– O czym ty mówisz? Odziedziczyłem Main Royal. I pozostanie po mnie.

Alex poruszyła się, by złagodzić ból w plecach.

– Wiesz, o co mi chodzi. Zarządzasz majątkiem, a to nie jest takie proste. Nie byłbyś prezesem firmy, gdyby rodzina uznała, że sobie nie radzisz. Po to musiałeś zrobić dyplom.

– Studia mi dużo dały. Ale chyba nie chcesz powiedzieć, że między nami istniało jakieś współzawodnictwo?

– Owszem – powiedziała. – Z mojej strony. Teraz to widzę. Wiedziałam, że nie mogę ci dorównać, ale chciałam przynajmniej spróbować.

Zaskoczyła go.

– Dlaczego nigdy nie powiedziałaś, że chcesz osiągnąć coś więcej? Że zależy ci na zrobieniu kariery? Nawet nie dałaś mi możliwości, żebym oswoił się z tą myślą. Potknęła dłonią czoła.

– O Boże, Scott, nie możesz tego zrozumieć?

– Wiem tylko, że ani wtedy, ani teraz nie mogę cię pojąć – odrzekł zapalczywie. – Mówiłaś, że mnie kochasz. Że chcesz za mnie wyjść, osiąść w Main Royal. Masz do mnie pretensję, że ci uwierzyłem?

Zarumieniła się pod jego spojrzeniem.

– Powinnam ci była powiedzieć, że chcę spróbować szczęścia, ale się bałam.

Nie chciał tego słuchać.

– Alex, daj spokój. Nie ma takiej rzeczy, jakiej byś się bała. Ktoś, kto miewa obawy, nigdy by nie osiągnął tego, na co ty się odważyłaś.

– Jak sobie przypominam, wszystko, na co się odważałam, zawsze spotykało się z twoją dezaprobatą – powiedziała z goryczą.

– Bo próbowałem chronić cię przed niebezpieczeństwem. Zawsze chciałaś chwalić się swoimi umiejętnościami.

– Których sam mnie uczyłeś.

– Może. Wszystko przychodziło ci bez trudu: jesteś urodzoną sportsmenką, masz podejście do koni. Nie lubiałaś jedynie strzelać, ale i tego musiałaś się nauczyć. Busz jest niebezpieczny.

– Ale mnie wtedy wymęczyłeś – westchnęła.

– Przynajmniej nauczyłaś się posługiwać bronią i, co ważniejsze, nauczyłaś się, jak się bronić – powiedział, zniżając maszynę do lądowania. Pas startowy już był pod nimi. – Wyn jest uszczęśliwiona. Jesteś jej bardzo bliska.

Abe już czekał. Uśmiechał się od ucha do ucha, a jego ogorzała od wiatru twarz wydawała się jeszcze ciemniejsza w porównaniu z białymi jak śnieg, poskręcanyimi włosami. Po jego bokach siedziały, mrużąc i wymachując ogonami, Rory i Beau, psy z farmy. Musiały pamiętać Alex, bo radośnie odpowiedziały na jej wołanie.

– Lepiej już przestań – powstrzymał ją Scott. – Za bardzo się rozbawia. – Uciszył psy stanowczym gestem i zaniósł Alex do jeepa. Abe przytrzymał drzwi.

– Bardzo mi miło cię widzieć, panno Alex – powiedział z emfazą. Abe cieszył się niekwestionowanym szacunkiem tubylców, był ich duchowym przewodnikiem. – Z przykrością dowiedzieliśmy się o wypadku, ale będzie dobrze. Tylko strasznie jesteś mizerna – dokończył z niepokojem.

– Porcelanowa laleczka – dopowiedział Scott.

– Dziękuję, że po nas wyszedłeś, Abe – uśmiechnęła się do dawnego wychowawcy. – Od razu mi lepiej. Zawsze byłeś moim przyjacielem.

– Chyba najbardziej oddanym niewolnikiem, Księżniczko?

– zachichotał, zwracając się do niej jak przed laty. – Pamiętam, że ciągle musiałem uważać, żebyś nie wpadła w jakieś tarapaty – uśmiechnął się szeroko.

– Jesteśmy twoimi dłużnikami, Abe. – Scott popatrzył na dziewczynę. W słońcu jej włosy i skóra wydawały się jeszcze jaśniejsze.

– Wyglądasz na zmęczoną – zachmurzył się Abe. – Taka blada, podkrążone oczy... Ale już by zadbamy o ciebie.

Alex popatrzyła na niego ciepło.

– Bardzo się cieszę, że cię widzę, Abe. Naprawdę.

– Wiem, Księżniczko. – Czarne oczy Abe załśniły. – Porozmawiamy, jak trochę odpoczniesz. Zobaczymy, co da się zrobić na tę chorą nogę.

– Nie obejdzie się bez twoich czarów – uśmiechnęła się Alex, spoglądając na gips.

– Jak ten dureń mógł cię upuścić? – Abe z niesmakiem potrząsnął głową.

– To nie było tak, on mnie nie złapał: Frunęłam w powietrzu jak ptak.

Abe syknął przez zęby, odwrócił się do Scotta.

– Odwieźć Was do domu, szefie?

– Nie, dziękuję – odrzekł Scott. – Zobaczymy się za jakąś godzinę w Oonta. Przyrowadź ze sobą Mike'a! – Dobrze. – Abe dotknął podniszczonego kapelusza. – Do zobaczenia panno Alex.

– Do zobaczenia! – Alex uśmiechnęła się serdecznie.

– Szefie, jeszcze jedno... – Abe skinął ha Scotta, jakby chciał zakomunikować mu coś na osobności.

– Później, Abe. – Scott ruszył w stronę samochodu.

– Przyjechała panna Freeman – konspiracyjnie mruknął Abe. – Przyleciała helikopterem ojca, jakąś godzinę temu.

Z twarzy Scotta trudno było odczytać wrażenie, jakie zrobiła na nim ta wiadomość.

– Dzięki, Abe.

Alex nie odezwała się słowem. Była rozczarowana, nie tak wyobrażała sobie powrót do domu. Wolała, by nie było przy tym postronnych osób. Valerie nie była jej potrzebna do szczęścia. Co dziwniejsze, Scottowi też chyba nie, skoro Abe czuł się zobowiązany go ostrzec.

Ale dlaczego? Jeśli ją kochał, to chyba chciał ją widywać jak najczęściej? O nią był kiedyś obsesyjnie zazdrosny, nie chciał jej puścić ani na krok od siebie:

– Proszę cię o cierpliwość, już niedługo będziemy na miejscu – pocieszył ją, Widząc jej pobladłą twarz i kropelki potu na skroniach. Wreszcie przywiózł ją tutaj, ale za jaką cenę...

– Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę Wyn – powiedziała, z radością wciągając upojny, świeży zapach buszu. Jakże inne było tutaj powietrze!

– Val pewnie chciała cię powitać – rzucił Scott.

– Raczej stęskniła się za tobą – sprostowała. Sama dobrze wiedziała, jak trudno znieść rozstanie. Ileż to razy krążyła w nocy po pokoju, przypominając sobie spędzone z nim chwile i tęskniąc za jego ramionami!

– Możliwe – mruknął. – Zostanie do jutra, zwykle tak robi.

– Jest piękną dziewczyną.

– Jasne. – Popatrzył na nią uważnie, uśmiechnął się. Jak tygrys.

– Scott, zawsze życzyłam ci szczęścia.

– Dziękuję. Szkoda tylko, że nie widziałaś do niego drogi.

Poczuła wzbierającą w niej złość.

– Ty też nie zachowałeś się do końca właściwie.

Był równie wzburzony jak ona.

– Do diabła, Alex! Chciałem dać ci wszystko, czegokolwiek byś zapragnęła.

– Z wyjątkiem czasu.

– Owszem – potwierdził. – Chciałem cię mieć przy sobie, potrzebowałem cię.

Tyle że ty chciałaś czegoś zupełnie innego.

Wyn i Valerie stały na werandzie, ale ledwie samochód wjechał na podjazd pod dom, Wyn rzuciła się w jego kierunku.

– Alex najdroższa! – Z niekłamana radością wyciągnęła rękę do dziewczyny.

– Alex najdroższa – Valerie złośliwie zamruczała pod nosem, naśladując głos Wyn. Była wściekła. Po co ona tu przyjechała? Z góry wiedziała, że teraz zaczną się kłopoty. Najdroższa Alex miała ogromny wpływ na Edwinę, jedna była lepsza od drugiej. Samochód ledwie zdążył się zatrzymać, gdy one już wpadły sobie w ramiona.

Pięknie! Nic, tylko się rozplakać ze wzruszenia, zjadliwie pomyślała Valerie. Tyle że ona była od tego jak najdalsza. Spalała ją wściekłość.

– Wyn! – Alex znów stała się małą, złąknioną czułości dziewczynką. – Tak długo cię nie widziałam!

– Już myślałam, że nigdy cię nie zobaczę. – Wzruszenie tłumilo jej głos. – Boże, jaka ty jesteś wychudzona! – Niepokój na mgnienie zaćmił jej rozpromienioną twarz.

– Daj spokój, Wyn! Wszyscy po kolei powtarzacie to samo!

– obruszyła się Alex. – Nie martw się, na domowym jedzeniu zaraz się poprawię.

– Wynieśmy ją z samochodu – rzeczowo odezwał się Scott, skrywając wzruszenie, jakie wywołało w nim to czułe przywitanie.

– Oczywiście. – Wyn cofnęła się szybko. – W domu od razu poczujesz się



lepiej. Podróż pewnie cię okropnie zmęczyła. :

– Chciałabym popatrzeć z werandy na zachód słońca – poprosiła Alex, lekko obejmując Scotta za szyję i radując się w duchu emanującą z niego siłą. – Zachód na pustyni z niczym się nie równa.

– Masz rację – skwapliwie potwierdziła rozpromieniona Wyn. Dopiero teraz przypomniała sobie o obecności Valerie.

– Valerie jest u nas – powiedziała ściszonego tonem. – Wiesz, Valerie Freeman.

– Wyn, przestań. – Scott popatrzył na ciotkę. – Oczywiście, że Alex ją zna.

– Owszem... – Niewiele brakowało, a niechcący wygadałaby się o jej wizycie. – To niespodzianka – powiedziała, odwracając głowę do Wyn i puszczając do niej oko.

– No już, wystarczy – powstrzymał je Scott, od dawna obeznany z ich znaczącymi minami.

Valerie zmusiła się do uśmiechu i wstała na powitanie.

– Miło cię widzieć, Alex – zawołała, podbiegając ku schodom. – Edwina już nie mogła się cię doczekać.

– Jak się masz, Valerie! – Alex od razu dostrzegła jej z trudem skrywaną niechęć.

– Świetnie. – Valerie poufale pogładziła dłonią opalony policzek Scotta. – Jak się czujesz, kochanie? – zapytała czule, zwracając się do niego, jakby poza ich dwójkiem nikogo nie było. – Lot tam i z powrotem musiał cię wykończyć.

Wyn już chciała przywołać ją do porządku, ale Scott tylko wzruszył ramionami.

– Nie ma sprawy. Lubię latać. Nie wiem tylko, czy i Alex. Podróżowanie to chyba nie najprzyjemniejsza rzecz, kiedy się ma nogę w gipsie.

– Ale przynajmniej nie musiała kuśtykać, żeby dojść do domu – gładko rzuciła Valerie, choć widok Alex w ramionach Scotta doprowadzał ją do białej gorączki.

W tym czułym objęciu wyglądali tak naturalnie, jakby łączy ich głęboki i namiętny związek. Odepchnęła natrętne obrazy, jakie podsuwała jej wyobraźnia. Spodziewała się zobaczyć osłabioną, poruszającą się o kulach, załamana psychicznie kobietę, a tymczasem Scott niesie ją na rękach niby jakiś bezcenny skarb. Jeszcze trochę tych zachwyków i czułości, a całkiem poniosą ją nerwy i powie tej Alex coś niemiłego.

Zaciskając zęby, patrzyła, jak z wyciągniętymi rękami i okrzykami radości podbiega do Alex gosposia.

Mnie nigdy tak nie witają, pomyślała zgryźliwie. Może nie powinnam tu dzisiaj przyjeżdżać?

Z udaną obojętnością patrzyła, jak Scott wnosi Alex do domu, by odświeżyła się przed uroczystym podwieczorkiem naszykowanym przez Ellę. Wszyscy rozanieleni, wprost wniebowzięci.

Z wyjątkiem Scotta.

To spostrzeżenie podtrzymało ją na duchu.

Bardzo starannie przygotowała się do kolacji. Wiedziała, że w prostej, seksownej sukience z białej krepy, doskonale podkreślającej jej zgrabną figurę, prezentuje się świetnie. Świeżo umyte włosy lśniąco opadały na ramiona. Jeszcze tylko srebrne kolczyki, bransoletki i sandały, by lepiej wyeksponować długie nogi. Scott lubił szczerze się jej wyglądem. Delikatna mgiełka perfum marki Opium otuliła ją kuszącym zapachem. Teraz już mogła stawie czoło Alex.

Scott, wyjątkowo aktywny i wysportowany, cieszył się wspaniałym zdrowiem. Najdroższa Alex z nóżką unieruchomioną gipsem, praktycznie będzie przykuta do kanapy. Jutro z samego rana, nim zrobi się gorąco, wybiorę się ze Scottem na przejażdżkę, zaplanowała Valerie. Wychowana na farmie, świetnie jeździła konno, a w stroju do konnej jazdy było jej wyjątkowo do twarzy.

Obrzuciła wzrokiem przydzielony jej pokój. Utrzymany w bieli i ciepłych kremowych barwach, łączył w sobie dawny wdzięk i nowe trendy. Nawet ciemne meble przemalowano na jasno. Ale było coś, co stale podsycalo jej zawiść; pokój, należący niegdyś do najdroższej Alex i specjalnie urządzony na nowo w przeddzień jej siedemnastych urodzin, stał nietknięty. Jak jakieś sanktuarium. Już kilka razy zbierała się, by poruszyć ten temat ze Scottem, ale zawsze w ostatniej chwili gryzła się w język.

Lubiła Main Royal, tak różny od wystawnej elegancji nowoczesnego domu jej rodziców. Freemanowie wypłynę, li dopiero niedawno i nie rościli sobie pretensji do odgrywania szczególnej roli w życiu tutejszej społeczności. Historia Main Royal liczyła kilka pokoleń", a każde z nich pozostawiło po sobie swój ślad. Pieczołowicie zbierane przez lata cenne przedmioty tworzyły wyjątkową atmosferę. Może dlatego Valerie zawsze czuła się uhonorowana, kiedy przestępowała próg Main Royal.

Przed laty nawet nie marzyła, że mogłaby zainteresować sobą Scotta McLarena. Powszechnie wiadano, że jest po uszy zakochany w podopiecznej Wyn. Kiedy więc ich związek z hukiem się rozleciał, wykorzystwała sytuację. Zaczęła od uczestnictwa w meczach polo, stopniowo weszła do drużyny Scotta.

Nie ona jedna próbowała go upolować, konkurencja była ogromna! Ale Valerie

nie dawała się łatwo zrazić. Cierpliwie czekała, jednocześnie wykorzystując każdą nadarzącą się okazję, aby zwrócić uwagę Scotta na siebie. Nie na darmo matka stale jej powtarzała, że Scott McLaren byłby najlepszą partią.

I wszystko było na dobrej drodze, póki ta mała Alex nie wyskoczyła jak diabeł z pudełka.

Valerie zeszła na dół. Kolacja miała być podana w oranżerii, którą Edwina z uporem nazywała ciepłarnią. Zdaniem Valerie była to zbyt skromna, biorąc pod uwagę marmurową posadzkę i usytuowaną centralnie fontannę, nie mówiąc już o stylowym żyrandolu i imponującym kominku, w lecie zastawionym mnóstwem doniczkowych kwiatów. Całe pomieszczenie wypełniały wspaniale utrzymane, bujnie rozrośnięte rośliny.

– Poproszę martini – powiedziała z promiennym uśmiechem, spotęgowanym miłą świadomością, że świetnie wygląda. Ta mała Alex i Edwina, obie uszczęśliwione, siedziały na kanapie, zatopione w rozmowie. Trzeba przyznać, że prezentowały się wspaniale. Edwina, choć po sześćdziesiątce, trzymała się całkiem nieźle. Mogłaby ufarbować sobie posiwiałe włosy, pomyślała w duchu Valerie. Ale wiedziała, że Wyn nie miała zamiaru zaprzętać sobie głowy takimi drobnostkami.

Za to ta biedna Alex, miast wzruszać bladością i wycieńczeniem, zachwycała naturalnością i wdziękiem. Delikatny strój ze złocistego, subtelnie wyszywanego złotą nitką i topazami jedwabiu, ukrywał gips. Ta dziewczyna wiedziała, jak wygrywać swoje mocne punkty, trzeba jej to przyznać. Czyżby teatr ją tego nauczył? Możliwe. W każdym razie nie mam zamiaru tracić nadziei, zdecydowała Valerie. Zupełnie prawdopodobne, że kiedy Alex wyzdrowieje, wróci na scenę i zniknie na zawsze z naszego życia.

Wyn i Alex w spokoju znieśli te oględziny. Valerie była gościem, wprawdzie nieproszonym, ale kto mógł teraz przewidzieć, jak potoczy się przyszłość? Może zostanie panią Main Royal? I choć na tę myśl Alex ścisnęło się serce, nie mogła niczego zrobić.

Valerie promieniała, kiedy przy stole posadzono ją po prawicy Scotta. Alex starała się nie przywiązywać do tego wagi. Nie ma innego wyjścia, niż pogodzić się z faktami. Choć z drugiej strony nie mogła zrozumieć, jak Scott mógłby się związać na zawsze z kimś takim jak Valerie. Wprawdzie jest piękna, ale nie ma w niej ani odrobiny ciepła.

Przez większą część kolacji Valerie zabawiała towarzystwo plotkami, co chwila dotykając ręki czy ramienia Scotta, gdy ten komentował albo puentował jej wypowiedź. Alex w zasadzie była wykluczona z rozmowy. Dziwne, że Scott tak

chętnie dał się Wciągnąć w takie tematy, nigdy przecież tego nie lubił. Ale uśmiechał się do Valerie, a ona brylowała.

– A jak z tobą, Alex? – Valerie wreszcie poświęciła jej chwilę uwagi, spoglądając na dziewczynę ponad zastawionym kryształami i porcelaną stołem. – Nie myśl sobie, że ty i Victor Dreyer oszukacie opinię publiczną. – Podniosła głos. – Tworzyście na scenie taką parę, że musi kryć się za tym coś znacznie więcej.

Co za podłość? – zdumiała się w duchu Alex.

– Valerie, Victor i ja jesteśmy tylko dobrymi kumplami. Nic więcej.

– Klituś-bajduś – zjadliwie zaśmiała się Valerie. – Edwino, jeszcze się przed tobą nie wygadała?

– Nie – spokojnie odrzekła Wyn. – Ale nie wydaje mi się,, żeby Victor był w jej guście.

– Już ja coś o tym wiem. – Valerie uśmiechnęła się znacząco. – To bardzo przystojny mężczyzna... – Zawahała się przez chwilę, po czym zaśmiała się. – Chyba nie powiesz, że jest gejem, co?

Alex nabrała powietrza.

– Nie chcę się wypowiadać na tak osobisty temat. Każdy ma prawo do prywatności.

– Ależ oczywiście – pośpiesznie przytaknęła Valerie, choć w jej oczach mignęło zastanowienie. – Ale musisz przyznać, że on ma ogromną siłę wyrazu. Widziałam was razem w „Romeo i Julii”. Wprost nie mogłam oderwać oczu. Aż czuło się łączące was uczucia!

– To tylko gra, Val – rzeczowo stwierdził Scott. Popatrzył na Alex, niezauważalnie wchodząc w dawną rolę starszego brata. – No, zjedz jeszcze trochę.

– Przecież już dużo zjadłam – obruszyła się dziewczyna, spoglądając na apetyczny befsztyk podany z sosem berneńskim i warzywami. Nie miała ochoty na jedzenie. Było coś dziwnie irytującego w sposobie bycia Valerie.

– Mam nadzieję, że nie cierpisz na anoreksję? – z udaną troską zwróciła się do niej Valerie. – Czytałam okropną historię o pewnej amerykańskiej tancerce...

– Wiem, znam ją. – Alex odłożyła sztucce. – Aleja nie mam problemów z nadwagą. Wprost przeciwnie.

– Zjedz jeszcze troszkę, bardzo cię proszę. – Scott pokiwał głową zachęcająco.

– Przestań już mnie męczyć! – poprosiła.

– Prosiłem, bo martwię się o ciebie – odparł spokojnie.

W ich tonie nie było nawet śladu wrogości, zwykła wymiana zdań. Jak w rodzinie, z niechęcią pomyślała Valerie.

– Pewnie w przyszłym miesiącu zdejmą ci gips – zmieniła temat, już z góry ciesząc się w duchu, że wtedy wreszcie uwolni się od tej dziewczyny. Aż ją skręcało, gdy widziała tę niewybaczalną łagodność w oczach Scotta, kiedy patrzył na Alex.

– Jeśli dobrze pójdzie... – Podniosła głowę, a w świetle świec jej włosy zapłonęły jak ogień.

– Miałaś szczęście, że trafiłaś na Iana Tomlinsona – stwierdziła Valerie, ponieważ zdając sobie sprawę, że niepotrzebnie się wygadała.

– Skąd to wiesz, Val?

No właśnie. Przecież nawet słowem nie wspomniała mu o odwiedzinach w szpitalu. By zyskać na czasie, podniosła wysmukły kieliszek i upiła łyk wina.

– Ktoś z was musiał mi powiedzieć. – Wiedziała, że jej kłamstwo było szyte grubymi niemi.

Wyn przez długą chwilę milczała.

– Nie ja. – Z niepokojem popatrzyła na Alex.

– To pewnie ja – powiedziała dziewczyna, by wybawić Valerie z niezręcznej sytuacji. – Tak, teraz sobie przypominam.

– Ciekawe kiedy – mruknął Scott, wyraźnie nie przekonany. Dotknął jej policzka, popatrzył na nią uważnie. – Myślę, że powinnaś się dzisiaj wcześniej położyć. Podróż cię osłabiła – dodał, choć prawda była taka, że to uroda Alex jego pozbawiała sił.

– Scott ma rację, kochanie – poparła go Wyn. – Pewnie cię boli, co? Jesteś taka błada.

– Nie boli – uśmiechnęła się Alex. – Ale chyba już się położę.

– Jeśli chcesz już iść, to Scott zanieś cię do pokoju – zapewniła ją Wyn. – Zamówiliśmy wózek, będzie ci łatwiej się poruszać. Powinien nadejść jutro.

No tak, noś ją, ze złością pomyślała Valerie. Nawet z tą nogą w gipsie wygląda jak romantyczna bohaterka. To nie jest w porządku.

Na kawę przeszli do saloniku. Alex drgnęła i otworzyła oczy, gdy nieoczekiwanie poczuła, że Scott bierze ją na rękę.

– Och, przepraszam – wyszeptała sennie. – Zasnęłam?

– Owszem. – Jego oczy były tuż przy jej twarzy, usta tak blisko.

– Nie przejmuj się, kochanie – roześmiała się Wyn i wstała. – Masz za sobą długi dzień. Pójdę i pomogę ci się rozebrać.

– Dobranoc, Valerie – pożegnała się z przykrą świadomością, że jest taka słaba w porównaniu z tą zdrową dziewczyną.

– Dobranoc, Alex. – Valerie wyciągnęła przed siebie długie nogi. – Dobrej nocy.

– Zaraz wracam, Val – zapewnił ją Scott. – Może pójdziemy się przejść? Warto spalić trochę kalorii.

– Z przyjemnością – rozpromieniła się Valerie.

– Gdzie masz proszki? – zapytała Wyn, kiedy już dotarli do sypialni. – Pewnie będą potrzebne.

– Chyba tak. – Bolał ją cały bok. – Są w szafce w łazience.

– Zaraz ci przyniosę.

Scott popatrzył na Alex uważnie.

– Nie dałem ci czasu, co?

– Nie. – Serce zabiło jej pod jego spojrzeniem. – Zawsze tak było. – Wytrzymała jego wzrok. Oczy lśniły jej jak topazy.

Zaśmiał się nieco szorstko.

– Co ty robisz za sztuczki z tymi oczami?

– Jakie sztuczki? – zdziwiła się, zaskoczona.

– Masz takie dziwne spojrzenie, jakby nieobecne. Myślę, że tak patrzą czarownice.

– Nie wiedziałam, że wierzysz w czarownice.

– Jedną taką spotkałem. Ale już umiem się przed nią bronić.

– Chyba powinieneś wracać do Valerie.

– Właśnie miałem to zrobić. – Wyraz oczu mu się zmienił, patrzył teraz na nią chłodno.

– Do przyszłej pani McLaren... ?

Cisza, jaka zapadła, zdawała się trwać w nieskończoność. Scott odwrócił się.

– A czemu nie? Tobie to nie odpowiadało.

Dużo później, kiedy okrągły księżyc wypłynął ponad szczyty odległych wydm, a z oddali dobiegły dźwięki dawnych pieśni śpiewanych przez aborygenów, Alex dostrzegła sylwetki Scotta i Valerie przechadzających się po ogrodzie. W świetle księżycy biała sukienka i włosy dziewczyny jaśniały srebrzystym blaskiem. Wyglądała jak księżycowa boginka, uwieszona ramienia Scotta i szepcząca mu coś do ucha.

Alex, której łóżko stało tuż przy otwartych drzwiach na taras, poruszyła się niespokojnie. Nie chciała patrzeć, nie chciała widzieć ich razem. Scott przygarnął Valerie ku sobie, położył dłoń na jej policzku...

Nie patrz, rozpaczliwie upomniała się w duchu, ale w srebrzystej poświacie te dwie sylwetki były tak wyraziste...

Z oddali dobiegł ją nabrzmiały tęsknotą głos Valerie:

– Scott...

Czuła, że policzki jej płoną. W ciemności odszukała kule, oparła się o nie.

O Boże, co ja zrobiłam? Jak mogłam tak zmarnować swoją szansę? A mogłam być szczęśliwa. I to już nigdy się nie powtórzy.

## Rozdział 6

Zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią Scott niemal nie bywał w Main Royal. Od świtu do nocy pracował poza domem, a wieczorami znikał w swoim gabinecie, wymawiając się szykowaniem papierów na wyjazd do Japonii. Zdawał się być tak tym pochłonięty i tak nieobecny duchem, że Alex, która nigdy dotąd nie widziała go w takim stanie, czuła się nieswojo. Starła się tego nie okazać; powinna z góry przewidzieć, że tak właśnie będzie. Unikał jej, to było aż nadto jasne. Zachowanie Scotta nie pozostało także bez wpływu na Wyn, która w skrytości ducha liczyła na jego pojednanie z Alex, a widać było, że wcale się na to nie zanosí. Dodatkowo stresowała ją świadomość, że w tej sytuacji Valerie ma wszelkie szanse doprowadzić do ślubu, a kiedy wkroczy do Main Royal, dla nie lubianej przez nią ciotki nie będzie tu miejsca. Tak omota biednego Scotta, że ten się nawet nie zorientuje. Nie wspominając już o Alex, której noga z pewnością nie przestąpi więcej progę tego domu. Valerie już się o to postara.

Atmosfera znacznie się poprawiła, kiedy Scott wyjechał do Japonii. Między Wyn i Alex wróciła dawna bliskość. Spędzały razem całe godziny. Abe obwoził je po okolicy do wszystkich miejsc, jakie chciały zobaczyć; urządzały sobie pikniki pod gołym niebem. Alex, wreszcie wyspana i rozluźniona, szybko nabierała sił.

Nieoczekiwanie nieobecność Scotta przeciągnęła się o tydzień. Wreszcie przyjechał, ożywiony i pełen energii. Na jego widok serce dziewczyny zabiło jak niegdyś. Scott serdecznie uścisnął i ucałował Wyn, na koniec musnął policzek Alex.

– No, wyglądasz zupełnie inaczej. – Popatrzył na nią z aprobatą. I choć jego głos zabrzmiał rzeczowo, to oczy błysnęły mu jak kiedyś, jakby nic się nie zmieniło. A więc nadal mu się podoba. Tylko że już nigdy jej nie zaufa.

Scott był przy zdejmowaniu gipsu, lekarz zgodził się na jego obecność. Podczas pobytu w Main Royal Alex ani razu nie wspomniała o dręczących ją obawach, ale Scott dobrze wiedział, że martwi się o wynik operacji. Właściwie dopiero teraz zdał sobie sprawę z pozycji, jaką zdołała osiągnąć. Była gwiazdą baletu, ale za jej światową sławą stały lata ciężkiej pracy. I teraz się wszystko wyjaśni. Czy będzie mogła wrócić na scenę? Nacierpiał się przez nią, ale przecież przysięgał, że zawsze będzie ją kochać.

Łzy napłynęły jej do oczu, gdy popatrzyła na uwolnioną, z bandażu nogę. Scott



chyba wyczuł jej nastrój, bo wziął ją za rękę i uściskał mocno, dodając otuchy. Oboje w milczeniu patrzyli na chirurga, który w skupieniu przez długi czas uważnie oglądał nogę dziewczyny. Zdawało się jej, że te chwile trwają nieskończenie długo. Wreszcie Ian Tomlinson podniósł głowę i rozjaśnił się w uśmiechu.

– Nie jest źle – powiedział, kiwając głową. – Oczywiście ostatecznym potwierdzeniem będzie prześwietlenie, ale na mój nos jest całkiem dobrze. A mam trochę doświadczenia. Lepiej dmuchać na zimne, więc nie chcę niczego obiecywać i budzić nadzieje, które mogą okazać się złudne. Ale jest lepiej, niż się spodziewałem. Jest pani młodą wspaniale wysportowana i tkanka szybko się odradza. To wszystko przemawia na pani korzyść.

– Jakie będą dalsze zalecenia? – zapytał Scott, z niepokojem stwierdzając, że mimo pozytywnych rokowań lekarza, Alex nadal jest spięta. – Pytam, bo zabieram pana pacjentkę na rekonwalescencję do Main Royal.

Chirurg popatrzył znad zsuniętych na nos okularów.

– To piękna posiadłość. Znam ją z widzenia. Jej zdjęcie jest na okładce jednej z książek, które moja żona trzyma na stoliku do kawy. Od lat na nią patrzę. Basen też tam macie? – zapytał żartobliwie.

– Mamy – potwierdził Scott. – Jest do dyspozycji Alex. Niczego jej tam nie zabraknie.

– Nie wątpię – krótko odrzekł lekarz. Zapisał coś w karcie. – Hydroterapia jest podstawową sprawą, i to od zaraz. Konieczna będzie pomoc doświadczonego fizjoterapeuty. Kogoś, kto już pracował z tancerzami. Jak z tym sobie poradzimy? – Podniósł wzrok.

Scott skrzywił się lekko.

– Mieliśmy już nagrąną pewną panią, ale w ostatniej chwili zrezygnowała. Może obawiała się jechać tak daleko. Szukamy nadal, na pewno kogoś znajdziemy.

Ian Tomlinson zamyślił się, jakby się nad czymś zastanawiając.

– W tym mógłbym państwu pomóc. Bratanek mojego kolegi po fachu, przyjemny młody człowiek, z dużym doświadczeniem w pracy ze sportowcami i tancerzami, chciałby wyrwać się z Sydney na parę miesięcy i właśnie się za czymś rozgląda. Myślę, że taki wyjazd by mu odpowiadał. Co państwo na to?

Scott popatrzył na Alex. Sądząc po jego minie, nie był zachwycony propozycją.

– Nie wolisz kobiety?

– To nie ma znaczenia – rzeczowo odrzekła Alex. Jej myśli błądziły gdzie indziej. Uwolniona z gipsu noga wyglądała brzydko. Była zbyt szczupła. Ile czasu

minie, nim stanie na pointach? Wybrała taniec, a ta decyzja oznaczała nie tylko lata wytężonej pracy, ale coś znacznie więcej – utratę ogromnej, jedynej miłości. A teraz nie wiadomo, czy jeszcze kiedyś zatańczy.

– Alex? – z niepokojem odezwał się Scott. Położył dłonie na jej ramionach, czuł jej drżenie.

– Przepraszam. – Wzięła się w garść. – Może mężczyzna będzie mniej absorbujący, mógłby w wolnym czasie zwiedzać okolice, poznawać życie na farmie. Kobietę musiałabym zabawiać.

Scott ważył w duchu jej słowa.

– Decyzja należy do ciebie, jeśli doktor Tomlinson zechce pośredniczyć...

– Zaraz to zrobię. – Sięgnął po słuchawkę.

Peter Somerville z entuzjazmem przystał na propozycje, i już nazajutrz czekał na lotnisku, gotowy do drogi. Od razu wyznał, że kiedyś widział Alex tańczącą partię umierającego łabędzia i do tej pory miał ten obraz w pamięci.

– Moja dziewczyna zalewała się łzami – dodał. – Obiecuję, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by wróciła pani na scenę – zapewnił ją żarliwie.

Alex z miejsca go polubiła. Co do Scotta, trudno było powiedzieć. Peter Somerville okazał się niebieskookim blondynem, niespecjalnie wysokim, ale dobrze zbudowanym. Miał otwarty, serdeczny sposób bycia i miły uśmiech. Była pewna, że szybko się dogadają. W dodatku Ian Tomlinson ręczył za jego umiejętności i wynosił pod niebiosa jego dotychczasowe dokonania.

Peter towarzyszył im przy kolacji. To właściwie Wyn zdecydowała, że powinien zamieszkać w Main Royal, zamiast w jednym z bungalowów. Uznała, że obecność młodego, dobrze ułożonego człowieka, w dodatku tak miłego w obejściu, wszystkim wyjdzie na zdrowie. Napięcie, jakie stałe istniało między Alex i Scottem, chwilami było wręcz nie do zniesienia.

Wyn zawsze łatwo znajdowała wspólny język z młodymi ludźmi. Tak było i tym razem. Co innego Scott: spinał się, gdy tylko niebieskie oczy Petera zwracały się ku Alex. A zdarzało się to bardzo często; widać Alex i jego z miejsca oczarowała swoim urokiem.

I choć wiele razy wspominał o swojej dziewczynie – Kate, z którą spotykał się od siedmiu czy ośmiu miesięcy – to McLaren nie dał się zwieść. Wszystkie znaki świadczyły, że Alex stała się dla młodego człowieka uosobieniem wszelkich cnót.

Teraz żałował, że zamiast Petera nie przyjechała kobieta. Byłoby mniej komplikacji. Alex jeszcze przez jakiś czas będzie musiała poruszać się na wózku, dopiero kiedy jej noga się wzmocni, może spróbować chodzić o własnych siłach.

To potrwa przynajmniej dziesięć dni. A wózek wcale nie odbierał jej uroku, przeciwnie, potęgował wrażenie jej kruchości i bezradności.

Po kolacji zebrani przeszli do biblioteki posłuchać przywiezionych przez Scotta kompaktów – ulubionych przez Wyn koncertów na fortepian i skrzypce, arii operowych i ostatniego albumu Stinga. Scott przyłączył się do nich znacznie później, dobrze po dziesiątej.

– Chodź do nas – zapraszająco uśmiechnęła się Wyn, zasłuchana w arię z „Cyganerii”. – Zrelaksuj się chwilę, odetchnij.

– Chyba się czegoś napiję. – Podszedł do stolika z różanego drewna, zastawionego karafkami z alkoholem i kieliszkami. – Może ktoś ma ochotę? – zapytał. Uderzył go wyraz twarzy Alex. Długi lot z Sydney chyba całkiem ją wykończył, padała ze zmęczenia.

– Nie, dziękuję. – Peter Somerville poderwał się z miejsca. – To był wspaniały wieczór, ale nie chciałbym się dłużej narzucać.

– Ależ, Peter! – obruszyła się Wyn. – Nawet nie myśl w ten sposób.

– Chcemy, żebyś czuł się tu jak najlepiej. – Scott błysnął uśmiechem. – Bardzo nam zależy, żeby Alex szybko doszła do zdrowia.

– To oczywiste – pośpiesznie zapewnił go Peter. – Ta praca jest dla mnie zaszczytem i wyzwaniem.

Wiedział, że Alex jest wychowanką Wyn, ale zastanawiał go stosunek łączący ją i McLaren. Doskonale wyczuwał wibrujące między nimi napięcie, które nawet jemu się udzieliło. Niezwykle przystojny, posiadający ogromną władzę i bogactwo McLaren, w swojej rodowej siedzibie wydawał się jeszcze bardziej niedostępny niż w chwili poznania na lotnisku.

– Jutro rano rozpoczniemy hydroterapię, panno Ashton – powiedział, choć prosiła, by zwracał się do niej po imieniu.

– Za parę dni przejdziemy do bardziej specjalistycznych ćwiczeń.

– Będę gotowa. – Alex uśmiechnęła się czarująco, wprawiając go w radosne oszołomienie. Nigdy dotąd nie spotkał tak wyjątkowej osoby.

– Jaki miły młody człowiek – z uznaniem stwierdziła Wyn, kiedy Peter zniknął za progiem. – Czuję, że się nam nada. Alex mówiła, że polecił go Ian Tomlinson.

– Nie wiem tylko, czy ja bym go polecał – cierpko mruknął Scott. – Nie mogłaś nie zauważyć, że jest ślepo zapatrzony w Alex. – Uśmiechnął się, ale ostry błysk w jego oczach był dla Wyn wystarczająco wymowny. A więc dawna fascynacja nadal trwała, oboje, i on, i Alex, nie mogli zapomnieć o przeszłości.

– Daj spokój, mój drogi – powiedziała uspokajająco. – Alex już jako dziecko

przyciągała powszechną uwagę. Jestem pewna, że Peter zachowa się odpowiedzialnie i nie zapomni, po co go tu ściągnęliśmy.

– Poza tym on ma dziewczynę. – Alex w roztargnieniu dotknęła dłonią skroni. – Najistotniejsze, że jest dobrym fachowcem. – Uniosła rąbek kwiecistej spódnicy, do której włożyła prostą bluzkę. – Na razie nie wygląda za dobrze, co? – Przesunęła dłonią od kolana do kostki. – Tuż przed tym tańcem miałam złe przeczucie, jakby coś mnie tknęło. Czułam, że skończy się wypadkiem. To dziwne, prawda? Nigdy by do tego nie doszło, gdybym wtedy tańczyła z Victorem. Jest silny, bardziej doświadczony niż Michael. Zresztą, on rzadko był moim partnerem. Ja byłam we właściwym miejscu. On, niestety nie.

– Ale to ty poniosłaś konsekwencje. – Scott z trudem powściągnął gniew. – Nie martw się, minie trochę czasu i noga wróci do formy. Wyglądasz na kruchą istotkę, ale jesteś silna.

– On ma rację – potwierdziła Wyn, dodając dziewczynie otuchy. – Zawsze bardzo szybko wracałaś do zdrowia.

– Ale nigdy nie miałam tak poważnej kontuzji. Nawet jeśli noga wydobreje, to nie ma pewności, czy będę tańczyć. Lub tańczyć na dawnym poziomie. Kiedy pomyślę o tych różnych figurach, piruetach, skokach... Nie wiem, czy moje kolano to wytrzyma. Może nagle odmówić posłuszeństwa i znów je poważnie uszkodzę.

Niestety, takie niebezpieczeństwo istniało.

– Alex, nie warto przejmować się na zapas – powiedział Scott. – Tomlinson jest optymistą. Jeśli komuś miałoby się udać, to z pewnością tobie.

– Chciałabym, żeby to było takie proste – westchnęła dziewczyna. Po chwili rozjaśniła się lekko. – Jestem trochę zmęczona i pewnie dlatego tak się rozkleiłam. Jutro będę się lepiej trzymać.

– Chcesz już się położyć? – Scott dopił whisky.

– Chciałabym jeszcze popatrzeć na niebo – poprosiła Alex.

– Tak tęskniłam za tym widokiem. Nigdzie niebo nie jest takie jak tutaj. Ogromne, nieskończone...

– W takim razie chodźmy na werandę. – Scott podniósł się z miejsca. Nieoczekiwanie stanęła mu przed oczami Alex sprzed lat: zafascynowana pierwotną kulturą aborygenów, zasłuchana w ich pieśni, zapatrzona w rytualne tańce. Z jakim skupieniem przysłuchiwała się fantastycznym opowieściom o życiu, śmierci, duchach i żywiołach, o niebie i gwiazdach! Poznała dawne legendy. Ileż razy prosiła, by wziął ją na rękę i unióś wysoko, żeby mogła sięgnąć do gwiazd.

Odbierała świat tak jak on. Albo tylko tak myślał.

Popatrzył na leżącą na kanapie dziewczynę. Jakie cudowne połączenie niewinności i zmysłowości. Obcisła bluzeczka podkreślała zarys piersi, zwiewna spódniczka otulała szczupłe nogi. Nie będzie mi lekko, pomyślał. Czeka mnie ciężka próba. Teraz, kiedy była bez gipsu, nadal brał ją na ręce i trzymał, ostrożnie przytulając do siebie. I choć bronił się przed nią świadomą wrogością, to krew ciągle się w nim burzyła. Nic się nie zmieniło, nadal był nią urzeczony.

– Jeśli pozwolicie, to ja już sobie pójdę. – Wyn, ziewając, ukradkiem przesłoniła dłonią usta. – Alex, na pewno nie będę ci potrzebna?

– Idź spać – ciepło powiedziała Alex. – Muszę się usamodzielnić.

– Tylko nie za szybko – zaprotestował Scott, trzymając ją, jakby była dzieckiem. – Nic na siłę.

– Wiem. – Był tak blisko, że serce biło jej coraz mocniej.

– Zaniosę ją do pokoju, Wyn – powiedział uspokajająco.

– Tylko nie wiem, czy mam pomóc przy wkładaniu nocnej koszuli.

– Nie – rzuciła z udaną obojętnością Alex, choć z coraz większym trudem przychodziło jej ukrywanie wzbierających w niej emocji. Topniała w jego objęciach.

Scott zaniósł ją na werandę, ale nie posadził w fotelu, a podszedł do balustrady.

– Chyba nie zamierzasz mnie stąd zrzucić? – zażartowała z przymusem, zdając sobie sprawę z jego nastroju.

Światło gwiazd odbijało się w jego oczach, nadając im nierealny, nieziemski wyraz.

– Mógłbym cię rozerwać na kawałki.

– Wiem. – Popatrzyła na niego ze współczuciem. – To tkwi w tobie nadal, głęboko. .

– Tak. Więc nie zapominaj o tym.

– Przez cały czas nie robisz nic innego, tylko mi o tym przypominasz. Czyżby było aż tak źle, że mnie nienawidzisz?

– Uważasz, że nie mam powodu? – Cierpiał, tak rozpaczliwie, tak szaleńczo jej pragnął. Jak mógł tak naiwnie się ludzić, że się z tego wyleczył?

– Nie popełniłam żadnej zbrodni.

– Zawiodłaś mnie – powiedział, sadzając ją na szerokiej balustradzie, tuż przy kolumnie. Objął ją, jak czynił to tyle razy w przeszłości.

– Ale już to przebolełaś. – Jego zarzut dotknął ją do żywego. Musi się opanować. – Masz teraz Valerie. Ja o niej pamiętam.

– Tutaj? – Przesunął ręką po jej piersi, zatrzymał ją na sercu. – Psuje ci krew

świadomość, że mam Valerie?

– Bynajmniej. Wiem, że nie wybaczysz mi tego, że wybrałam taniec, ale ja naprawdę życzę ci jak najlepiej. Chciałabym, żebyś był szczęśliwy.

– Szczęśliwy? O czym ty mówisz?

– W takim razie, po co ci Valerie? – zdumiała się,, – Spałeś z nią? – Pośpiesznie odepchnęła od siebie natrętne obrazy, jakie nieoczekiwanie podsunęła jej wyobraźnia.

– Alex, może zabrzmiało to dla ciebie dziwnie, ale to naprawdę nie twój interes.

Potrząsnęła głową.

– No tak, mogłam się domyślić. Seks jest dla ciebie bardzo ważny.

– Oczywiście. Za młody jestem, żeby z tego rezygnować. Zresztą, chyba nie chcesz mi wmawiać, że dla ciebie to nie ma znaczenia. Przecież ty, Alex... Pamiętam, jak szalałaś, kiedy cię brałam w ramiona...

– Może z latami człowiek dorasta do miłości – powiedziała cicho. – Namietność przemija, a miłość trwa. Jest jak cud.

– Który bez żalu odrzuciłaś – skonstatował sucho, choć w jego głosie usłyszała skrywaną gorycz. Już wcześniej boleśnie doświadczony przez odejście matki, przez nią po raz drugi doznał zawodu. Musiał pożegnać się z nadziejami, zapomnieć o marzeniach.

– Ty ciągle nie możesz tego zrozumieć, prawda? – powiedziała cicho. – To po prostu dla ciebie nie do pojęcia. Ale wtedy przede mną otwierała się ogromna szansa, nie mogłam jej nie wykorzystać.

– Owszem, staram się to zrozumieć! – potwierdził z mocą. – Tylko, czy dobrze wybrałaś? Miałaś swoje marzenia, ale trzymałaś je dla siebie. Nigdy ani słowem nie wspomniałaś, jak bardzo zależy ci na tej cholernej karierze. Zapewniałaś mnie stale, że już zawsze będziemy razem. Na zawsze. Że nic nas nie rozdzieli.

W jego ujęciu zabrzmiało to dziwnie, ale tak rzeczywiście było. Chciała mieć jedno i drugie. Zmusił ją, by dokonała wyboru, ale świat, który wybrała, nigdy nie dał jej całkowitej satysfakcji.

– Scott, błagam cię, przestań. Tak mi ciężko na duszy.

Zapatrzył się w migoczące na ciemnym niebie gwiazdy, daremnie próbując się uspokoić. Nadal jest w nim tyle goryczy i złości, a przecież płonie z pragnienia. Wziąć ją w ramiona i iść...

Przez mgnienie dał się ponieść wspomnieniom, zatracić w odległej przeszłości. Znów poczuł odurzający zapach obsypanych kwiatami krzewów porastających busz, oczami wyobraźni ujrzał tamte chwile. Wstrzymał oddech.

– Scott, najdroższy – słodki głos Alex jak niegdyś zabrzmiał mu w uszach. Srebrna poświata księżycy i blask tysięcy gwiazd łagodnie rozjaśniały jej twarz, spływały na rozpuszczone włosy.

To było ich sekretne miejsce, znane tylko im dwojgu. Prowadziło do niego wąskie przejście wśród gęstych akacjowych zarośli, gdzie grona złocistych kwiatów uderzały o twarze i ramiona. Na końcu zielonego tunelu otwierał się widok na niewielkie, głębokie jezioro o przejrzystej, krystalicznie czystej wodzie, otoczone paskiem białego, jedwabistego piasku.

Minęły już ponad dwa lata od ostatniego razu, kiedy się tam wybrał. Za bardzo to miejsce zrosło się w jego pamięci z Alex...

Znów widział przed sobą jej rozmarzoną buzię, czuł gładkość jej skóry, delikatny kształt drobnych kości. Znów tak jak wtedy biło mu serce, wrzała krew. W uszach rozbrzmiewał jej śmiech, zagłuszany krzykiem ptaków, szukających schronienia przed niespodziewaną burzą, zapowiedzianą nagłym grzmotem. A potem, kiedy burza ucichła i świeży powiew ochłodził nabrzmiałe upałem powietrze, wtedy.

Nic nie zdoła wymazać tamtych wspomnień, zatrzeć bólu i cierpienia po jej odejściu. Dopiero kiedy ją stracił, zrozumiał, ile naprawdę dla niego znaczyła. Tamte radosne chwile już nigdy nie wrócą, już nigdy nie będzie tak samo. To był inny świat, inny czas.

Teraz znów miał ją w ramionach, daremnie próbował zachować dystans, kierować się tylko rozumem.

– Alex, będzie dobrze, wyzdrowiejesz – powiedział pocieszająco, choć to przecież przez nią miał poczucie zmarnowanego życia. To przez nią teraz ciągle mu brak tej drugiej istoty. – Zobacysz, jeszcze będziesz tańczyć, znów będą się zachwycać twoimi *fouttes* czy jak to się nazywa – zapewnił ją. – Może nawet i ja przyjadę, żeby zobaczyć twój triumfalny powrót na scenę. Gwiazdy twojego formatu nie mogą obyć się bez tłumów wielbicieli. Tylko że ja potrzebuję kogoś wyłącznie dla siebie. Żony, która będzie przy mnie, która da mi dzieci. Zapewni nieśmiertelność, ciągłość naszego dziedzictwa, jeśli wolisz to ująć w ten sposób. A już na pewno nie chcę żony, której nigdy by przy mnie nie było.

Piątego dnia Alex poczuła się tak pewnie, że odstawiła kule. Powinna być wdzięczna Tomlinsonowi, że polecił Petera. Rzeczywiście był świetny. To ćwiczenia, jakie jej zaordynował, postawiły ją na nogi. Oboje zdawali sobie sprawę, że nadal nie może nadmiernie obciążać kolana, ale z każdym dniem było coraz lepiej.

– Alex! – Wyn poderwała się z miejsca, kiedy dziewczyna weszła do jadalni.

Scott, który przyszedł na śniadanie, odwrócił się od kredensu.

– A co, nie mówiłem? – uśmiechnął się. – Wystarczy tylko czegoś mocno chcieć. Moje gratulacje, Alex.

– Przedemną jeszcze daleka droga. – Oczy błyszczały jej radośnie. – Ale nie jest źle.

– Kochanie, jest wspaniale! – zachwycała się Wyn. Miała łzy w oczach.

– Ta dziewczyna jest niesamowita – z leciutką drwiną potwierdził Scott. – Nie minie miesiąc, a będzie kręcić piruety.

– Jest w tym duża zasługa Petera. – Alex była uszczęśliwiona. – A gdzie on jest? Zawsze goni mnie do śniadania.

– Bierze prysznic. – Scott nakładał sobie bekon, kiełbaski i jajka. – Wybraliśmy się rano na przejażdżkę, bo chciał się rozejrzeć po okolicy. Niestety, zawadził głową o gałąź i zleciał z konia.

– Czy coś mu się stało? – zaniepokoiła się dziewczyna.

– Nie – dość szorstko odrzekł Scott. Odłożył widelec. – Co mogę ci podać?

Podeszła bliżej, zatrzymała się tuż obok niego.

– Sok pomarańczowy i kawałek melona.

– Tylko? – Popatrzył uważnie na jej roześmianą buzię.

– Wystarczy.

– Przydałoby ci się przytyć parę kilogramów. Mogłabyś wtedy czasem pojechać ze mną na przejażdżkę. – Podał jej sok.

– Och, to by było cudownie! Już bym chciała! – Odrzuciła głowę, tak jak kiedyś, gdy była małą dziewczynką. – Puścić się galopem, na najszybszym koniu! I zobaczyć nad głową stada papużek.

– Nie wszystko od razu, Alex – roześmiała się Wyn.

– W przyszły weekend w Carinda ma się odbyć mecz polo – wtrącił Scott. – Może chciałabyś pojechać?

Bursztynowe oczy dziewczyny rozpromieniły się z radości.

– Z przyjemnością! – Usiadła obok Wyn. – Będziesz grał?

– Jasne. – Popatrzył na jej podnieconą buzię. Nie była umalowana. Miała zaróżowione policzki, jasne włosy świetlistą chmurą okalały jej twarz i ramiona. – Już nie jestem kapitanem, musiałem zrezygnować z braku czasu – wyjaśnił. – Teraz jest nim O’Connell. To już prawie profesjonalista, jeździ na wszystkie zawody. Zapowiada się miły weekend.

– Może weźmiemy Petera? – zaproponowała. – Na pewno mu się spodoba.



- Nie widzę przeszkód – sucho stwierdził Scott i znacząco popatrzył na ciotkę.
- Może, żeby popatrzeć na konie, choć na chwilę oderwie oczy od ciebie.

## Rozdział 7

Alex usadowiła się na leżaku i uważnie rozejrzała po okolicy. Dzień był przepiękny. Lekki powiew wiatru chłodził upalne powietrze, w promieniach słońca ciemny błękit bezchmurnego nieba zdawał się jeszcze bardziej intensywny. Wysoko krążyły orły i sokoły, ich cienie padały na zieloną, porośniętą bujną trawą okolicę. Wokół unosił się odurzający zapach krzewów, okalających pole do gry, obsypanych białymi, różowymi i pąsowymi, podobnymi do storczyków kwiatami. Gdzieś między nimi wybijały się w górę dzikie grusze i drzewka figowe o połyskliwych, fioletowych owocach.

Z zachwytem wciągnęła świeże powietrze, oczy jej błyszczały. Czuła się wspaniale. Nadjeżdżali kolejni goście, podekscytowane grupki z ożywieniem dyskutowały na temat dzisiejszych zawodów.

Aż trudno uwierzyć, że polo jest jedną z najstarszych gier. Była znana już sześćset lat p. n. e. Brytyjska kawaleria stacjonująca w Indiach przywiozła grę do Europy. Pradziadek Scotta również miał swój udział, aczkolwiek nie do końca uwieńczony sukcesem, w upowszechnieniu polo w Australii. Dopiero dziadek po powrocie z drugiej wojny rozwinął hodowlę koni do gry. Od tego zaczął się jej triumfalny pochód.

Konie z Main Royal cieszyły się doskonałą opinią i stale miały wzięcie i w Australii, i w Indiach. Doskonałe warunki klimatyczne sprawiły, że na każdej farmie trzymano przynajmniej kilka koni do polo, a zawody toczyły się przez cały rok. Gra nie jest łatwa, wymaga odwagi, szybkości i doskonałej formy konia i jeźdźca. Scott jest prawdziwym mistrzem, potrafi łączyć siłę ze znakomitym refleksem i zręcznością. Nawet indyjski maharadza nie mógł wyjść z podziwu, gdy kiedyś był świadkiem jego zmagania.

Alex uśmiechnęła się na to wspomnienie. Męska uroda Scotta w połączeniu z jego naturalną swobodą i doskonałymi umiejętnościami wprawiała w uniesienie niejedną przedstawicielkę płci żeńskiej. Z uwielbieniem i podziwem przyglądały się jego wyczynom. Valerie, stojąca w otoczeniu swoich znajomych, z pewnością się do nich zaliczała.

Zawodom zawsze towarzyszyła atmosfera pikniku i dobrej zabawy. Kolejne grupy przybyłych rozstawiały stoliki i krzeselka; wyszukane potrawy cieszyły oczy. Zwykle przy takich okazjach nie brakowało alkoholu. Jeszcze chwila, a zaczęną strzelać korki od szampana.

Wyn w ostatniej chwili zrezygnowała z wyjazdu. Termin ją, gonił, więc postanowiła popracować nad książką. Za, to zabrali Petera, zachwyconego perspektywą zobaczenia zawodów. Stał w pobliżu, pochłonięty rozmową z poznanymi przed chwilą osobami. Kilku zawodników, między nimi Scott, rozgrzewało się przed grą.

Odetchnęła głęboko, radośnie. Dawno nie czuła się tak odprężona i rozluźniona. Ozłocona słońcem noga wyglądała znacznie lepiej. Ćwiczenia robiły swoje, chociaż minie jeszcze sporo czasu, nim dojdzie do dawnej formy. Na razie musi bardzo uważać. Dobrze się czuła w sportowym stroju, jaki wybrała na dzisiaj: w szortach safari z kremowo-brązowej bawełny i koszuli bez rękawów. Słomiany kapelusz z szerokim rondem chronił ją przed słońcem.

Dzisiejsze zawody zapowiadały się wyjątkowo interesująco, ponieważ obie drużyny reprezentowały najwyższy poziom. Wszyscy spodziewali się emocjonującego widowiska.

Valerie dostrzegła Alex i ruszyła w jej stronę, zdecydowana podkreślić swoją pozycję. Większość zebranych знаła Alex i z radością powitała jej pojawienie. Valerie, przepelniona zawiścią, nie zdjęła ciemnych okularów – bała się, że oczy ją zdradzą. Alexandra Ashtort stanowiła największe zagrożenie.

– Cześć! – zawołała z daleka. – Świetnie wyglądasz! Chyba wracasz do formy.

– Cześć! Chyba tak. – Alex odwróciła się i z uznaniem oceniła wygląd dziewczyny. W bluzce z kolorowego jedwabiu i lnianych spodniach było jej bardzo do twarzy. – Te kwiaty tak pięknie pachną – dodała nie na temat.

– Dla mnie mają zbyt mdlący zapach – Valerie usiadła obok.

– Jak się miewasz? – zapytała, przyglądając się jej uważnie.

– Muszę przyznać, że wyglądasz dużo lepiej niż wtedy, kiedy cię ostatnio widziałam.

– Dziękuję. Rzeczywiście czuję się lepiej. Peter mnie nie oszczędza, zarządził intensywne ćwiczenia. Z każdym dniem noga robi się bardziej sprawna.

– To wspaniale! – Valerie obrzuciła ją badawczym spojrzeniem. – Domyślam się, jak bardzo ci zależy, by powrócić na scenę.

– Hm... to daleka droga. Jeśli w ogóle... – Westchnęła smutno, poddając się ogarniającemu ją fatalizmowi.

– To chyba żart?

Ton Valerie nie przypadł jej do gustu.

– Nie. Niestety, wśród tancerzy i sportowców kontuzja może oznaczać zakończenie kariery.

– Nie mów tak. Jesteś młoda i silna. – Valerie popatrzyła na szczupłe nogi Alex. – Nawet trudno poznać, która to noga.

– Dochodzę do zdrowia. – Wołała nie ciągnąć tego tematu.

– Ale muszę być bardzo ostrożna. I pogodzić się z myślą, że może już nigdy nie będę primabaleriną.

– To okropne, niesprawiedliwe. – Udane oburzenie Valerie zabrzmiało komicznie.

– Takie jest życie, okrutne – sentencjonalnie stwierdziła Alex. – Nie będę kaleką. Problem polega na tym, że noga może nie wytrzymać większego obciążenia. Ale dość już o mnie. – Popatrzyła na Valerie znacząco. – Mam wrażenie, że ty też stanęłaś w obliczu kryzysu.

– Nie bardzo rozumiem – spochmurniała Valerie.

– Chyba jednak tak – odrzekła Alex.

Valerie prychnęła.

– Powtórzę, co już wcześniej mówiłam: nie życzę sobie, byś mieszała mi szyki. Nie poddam się łatwo.

– To chyba znaczy, że powinnam związać manatki i wynosić się stąd jak najszybciej.

– Mniej więcej. Masz w sobie coś takiego; że Scott, choć tak opanowany, nie może się oprzeć.

– Nie zapominaj, że oboje swoje przeszliśmy. Kochaliśmy się, bez pamięci... Przez pewien czas – dokończyła. I jej uczucia się nie zmieniły. Scotta, niestety tak.

Valerie zaśmiała się cierpko.

– Dziękuję, że to dodałaś. Alex, wiem, że jesteś wspaniałą tancerką, sama cię podziwiam. I w żaden sposób nie chciałabym cię urazić. Jednak powiem wprost: twoja obecność źle wpływa na mój związek ze Scottem, wprowadza niepotrzebne napięcie. Mam nadzieję, że wyrażam się jasno?

– Chcesz usłyszeć prawdę? – Alex zapytała poważnie.

– Oczywiście.

– Więc powiem ci, że wybrałaś złą taktykę. Nie jesteś żoną Scotta, nie jesteś nawet jego narzeczoną. I nic nie słyhać na temat ewentualnych zaręczyn.

– Scott ci tak powiedział? – zjeżyła się.

– Sama to widzę.

– Z pomocą Edwiny, oczywiście – zjadliwie stwierdziła Valerie. – Darzę ją dużym szacunkiem, ale dobrze wiem, że trzyma twoją stronę.

– Valerie, daj mi dokończyć. Scott mnie nie kocha, to powinno cię pokrzepić.

Jeśli to będzie możliwe, wrócę na scenę.

– Dasz mi słowo? Chcę mieć pewność.

– To, co powiedziałam, powinno ci wystarczyć'.

– Scott nigdy się nie zgodzi, by jego żona mieszkała na drugim końcu kraju. – Valerie wzruszyła ramionami. – Chce mieć normalną rodzinę: żonę i dzieci. Kogoś, kto będzie przy nim, na kogo można liczyć.

– Uważasz, że nie zdaję sobie z tego sprawy?

– Powiedz mi tylko jedno: czy ty nadal go kochasz?

– Oboje odrzuciliśmy miłość. – Alex zapatrzyła się na rozgrzewającego się z innymi zawodnikami Scotta. – Jednak coś z tego pozostało, coś, z czego oboje nie potrafimy się wyzwolić. I jeśli chodzi o mnie, to chyba już zawsze tak będzie.

Valerie w milczeniu rozważała jej słowa. Zacisnęła usta.

– A więc to sytuacja bez wyjścia, co?

– Myślę, że ze Scottem jest tak samo, – Mylisz się – parsknęła Valerie. – Chce odciąć się od przeszłości, zacząć na nowo.

– Więc szuka szczęścia u ciebie? Taki układ ci odpowiada? Nie marzysz o kimś, kto naprawdę cię pokocha?

– Nawet w najśmielszych marzeniach nie zapuszczam się, tak daleko – odrzekła Valerie. – Ja po prostu dążę do celu, chcę być kimś. Kto jak kto, ale ty powinnaś to rozumieć.

– Czego możesz chcieć więcej?

– Scott to świetna partia. – Valerie uśmiechnęła się cynicznie.

– Nie chcesz raczej kochającego męża i dobrego ojca?

– Scott będzie jednym i drugim. Dobrym kochankiem również. Jest nieprawdopodobnie bogaty, dobrze urodzony i przystojny jak gwiazdor filmowy.

– Ma też swoje ciemne strony – ostrzegła ją Alex.

– Tym lepiej! – Valerie zerknęła w bok. – Musimy kończyć naszą ciekawą rozmowę, bo twój Peter już tu nadciąga. Co ty w sobie masz, że mężczyźni tak na ciebie lecą? Chciałabym to wiedzieć.

– Nie powiem ci. Zapytaj raczej Scotta.

– Mam nadzieję, że nie przeszkodziłem? – Peter opadł na zwolnione przez Valerie krzesło.

– Ależ skąd! – Alex uśmiechnęła się do niego. – Czekamy na jeszcze jednego zawodnika.

– Scott jest niesamowity! – entuzjasmował się Peter. – Jak on sobie wspaniale radzi! Bardzo się cieszę, że mogłem tu przyjechać. Wszystko jest takie inne, ciągle

coś się dzieje. I to, że cię poznałem... – Urwał, bo w tej samej chwili pojawił się imponujący kabriolet z opuszczonym dachem. Kierowca i towarzysząca mu elegancko ubrana oszałamiająca blondyna radośnie machali na powitanie. – Och! – Z okrzykiem zachwytu Peter poderwał się z miejsca, by lepiej widzieć.

– Leslie Darrow i jego najnowsza dziewczyna – lakonicznie stwierdziła Alex. – Niezły z niego szpaner, zawsze się, musi pokazać. Mają ogromną posiadłość, ale Leslie nie rwie się do roboty. Ten samochód trzyma na specjalne okazje. Mam nadzieję, że się opamięta i nie zacznie trąbić. Konie mogłyby się spłoszyć.

Peter zrobił zaskoczona minę.

– To nic dziwnego – wyjaśniła Alex. – Wprawdzie są szkolone do gry, ale czasem wystarczy, że strzeli korek od szampana czy błysnie lusterko, a w popłochu rzucają się na oślep. Są jak dzieci. Niewiele im trzeba.

– Pewnie tak. Ale samochód! – Postąpił parę kroków do przodu. – I jak utrzymany! – dodał z zachwytem i dołączył do osób idących w stronę auta.

Widocznie jest miłośnikiem motoryzacji, pomyślała Alex i oparła się wygodniej.

Toczący się wolno samochód zatrzymał się nagle, rozległ się głośny jak wystrzał huk tłumika Alex poderwała się, w duchu klnąc Leslie. Nigdy się nie przejmował konsekwencjami swoich bezmyślnych zachowań.

Pomyślała to w złą godzinę, bo w tej samej chwili jeden z trzech luźno uwiązanych koni wpadł w popłoch i rzucił się do ucieczki. Jego strach udzielił się dwóm pozostałym. Jak oszalałe skoczyły przed siebie. Taranując stoły, pędziły w jej stronę, a stojący ludzie w przerażeniu rozbiegali się na boki. Wszystko działo się bardzo szybko.

Alex próbowała poderwać się z miejsca. Wiedziała, że musi uciekać, konie galopowały wprost na nią. Kilku mężczyzn stanęło im na drodze, daremnie próbując je pochwycić. Jeden z nich, pchnięty przez zwierzę, poleciał w górę. Konie zbliżały się w obłoku kurzu i wzbitych liści. Dziewczyna stanęła, kolano natychmiast przeszył ostry ból.

Poczuła ciarki na plecach. Nie zdoła uciec. Kątem oka dostrzegła kilku jeźdźców; jeden z nich oddzielił się od pozostałych, głośno wykrzykiwał jej imię, jakby zagrzewając ją do walki.

Olśniło ją, już wiedziała, co ma zrobić. Przecież jest wysportowana, ma silne ręce. Całym ciałem poddała się w stronę nadjeżdżającego, a kiedy był tuż obok niej, wychylił się i jednym ruchem poderwał ją w górę i posadził przed sobą. Trwało to mgnienie.

Zebrani zamarli w ciszy, spodziewali się najgorszego. Odwaga obojga zaparła im dech. Dopiero po chwili wybuchła burza oklasków. Zatrzymano wzburzone konie. Wszyscy odetchnęli z ulgą.

– McLaren! – krzyczeli zebrani.

– Brawo, Scott! – wtórowali inni.

– Dobrze się czujesz? – usłyszała jego wołanie. W poblądłej twarzy, ocienionej granatowo-białym kapeluszem, jego oczy lśniły błękitem.

Życie. Śmierć. Nierozdzielnie ze sobą powiązane, przemknęło jej przez myśl.

Skinęła głową. Bała się mówić, przygryzła usta. Ból w kolanie był nie do zniesienia. Scott przyciskał ją z całej siły, czuła jego spięte mięśnie. Wstrząsało nią drżenie.

– Alex? – powtórzył niecierpliwie, ze złością uświadamiając sobie, ile ta dziewczyna nadal dla niego znaczy.

– Dobrze już, Scott. Już po wszystkim – powiedziała cicho.

– Tak myślisz? – Z trudem nad sobą panował. – Ten cholerny Darrow, co za idiota! Zabiję go!

– Scott, puść mnie, proszę. Nie ściskaj mnie tak.

Natychmiast rozluźnił uścisk. Pochylił się, policzkiem niemal dotknął jej policzka.

– Nic ci nie jest?

– Nie, tylko mnie trochę wytrzęsło. – Celowo bagatelizowała zajście. Scott mógł być niebezpieczny.

– A ten twój Peter! Nawet nie kiwnął palcem, żeby ci jakoś pomóc.

– Daj spokój, Scott. Trzeba wyjątkowej odwagi, żeby interweniować w takiej sytuacji. Jeden z mężczyzn omal nie został stratowany: Mam nadzieję, że nic mu się nie stało. Peter nie ma pojęcia o koniach.

– To go nie usprawiedliwia – mruknął Scott. – Ma się tobą opiekować, po to tu jest.

– Przestraszył się – broniła go Alex.

– Zaraz każę mu się pakować – ostro powiedział Scott.

– To co będzie ze mną?

– Znajdę kogoś na jego miejsce. I tak bardzo szybko wracasz do formy. Wzbiłaś się w powietrze jak ptak.

Alex potrząsnęła głową.

– To sprawa treningu, taka sztuczka. – Popatrzyła w bok.

– Peter jest tam. Okropnie zdenerwowany. – Wskazała na grupkę czekających

na nich osób.

– Ma powody.

– Scott, nie bądź taki – poprosiła. – Zrób to dla mnie.

Usłuchał, i dopiero gdy odwieziono ją na farmę, by trochę odetchnęła po wrażeniach, porozmawiał na osobności najpierw z Darrowem, a potem z Peterem. Darrow obiecał poprawę; Peter, który wyglądał, jakby miał zaraz się rozplakać, próbował się usprawiedliwić.

– Ale i tak wiem, że się nie zachowałem. Strach mnie sparaliżował. Całe szczęście, że byłeś na miejscu. Rozumiem, że już nie jestem potrzebny.

– Wypadki zdarzają się wszędzie, Peter – zakończył Scott.

– Tak to już jest.

Nie mogła zasnąć. Wydarzenia dzisiejszego dnia zupełnie wytrąciły ją z równowagi. Daremnie próbowała się uspokoić. Lekki masaż złagodził ból pulsujący w kolanie, ale nerwy nadal pozostały napięte. Może powinna posłuchać spokojnej muzyki? Na przykład aranżacji piosenek Lennona i McCartneya na wiolonczelę i smyczki, które tak lubiła? Otworzyła szufladę nocnej szafki, gdzie zwykle trzymała walkmana.

Gdzie ja go zapodziałam? – zastanowiła się. No tak, miała go w czasie ćwiczeń z Peterem. Biedny Peter! Chłopak jest zupełnie załamany. A przecież nawet dla osób doskonale obeznanych z końmi, próba powstrzymania ich w biegu stanowiła zagrożenie. Nic dziwnego, że się przeraził. Scott to co innego, dla niego nie ma sytuacji, które by go przerastały. Zresztą, życie już wcześniej wyznaczyło mu taką rolę.

Sięgnęła po atlasowy szlafroczek. Wydawało się, że po dniu tak pełnym wrażeń, powinna spać jak zabita. Jakże to było złudne! Ciągle miała przed oczami mknącego ku niej Scotta, i tak jak niegdyś, instynktownie czytała w jego myślach. Nigdy nie potrzebowali słów. Ileż to razy chwycił ją w biegu i popędzając konia, jechali jak szaleni do tego sekretnego zakątka, gdzie rozbrzmiewały łagodne jak wiolonczela dźwięki ptasiej serenady... Nic dziwnego, że miała taki sentyment do tego instrumentu.

Przyćmione światło kinkietów rozświetlało półmrok korytarza. Zwykle pozostawiano je na noc: czasami Wyn pracowała do późna, Scott też był nocnym markiem. Przez wysokie okno sączył się srebrzysty blask księżyca, złocił wypolerowany parkiet. W holu stary, jeszcze dziadkowy, zegar wybił godziną. Pierwsza.



– Nie możesz spać, Alex? – rozległo się ciche pytanie.

Odwróciła się w stronę, skąd dobiegł ją głos.

– Gdzie jesteś? – zapytała szeptem.

– Czekam na ciebie.

Przez moment ogarnęła ją taka radość, że niemal krzyknęła: Och! A może to zrobiła? Nadal go nie widziała, ale postąpiła parę kroków w jego stronę.

– Scott?

– Masz głos jak przestraszony ptaszek.

– Gdzie jesteś? – Odwróciła się gwałtownie, starając się podążyć za jego głosem.

– Tutaj, kochanie. – Wraz z dotykiem jego ramion owionął ją zapach koniaku.

– O Boże! – Zrzuciła mu ręce na szyję. Chciała coś powiedzieć, ale kiedy był tak blisko, nie mogła znaleźć słów, myśli się jej mieszały...

– A co ty tu robisz? – zapytał, muskając ustami jej kark i szyję.

– Nie mogłam zasnąć – odrzekła, poddając się pieścizocie, gdy zaczął niecierpliwie gładzić jej ramiona. Nie protestowała. Ogarnęła ją fala gorąca, zamknęła oczy. Intuicja mówiła jej, że Scott wypił za dużo, że inaczej nigdy by się tak daleko nie posunął. Ale jak wspaniale było znów znaleźć się w jego ramionach, jak cudownie! Nie chciała myśleć, nie chciała się teraz zastanawiać. Nie miała sił, by walczyć ze sobą. Wiedziała, co się stanie, kiedy wzię ją na ręce i ruszył do sypialni... Liczyła się tylko ta chwila, nieważne, co będzie później. Kochała go. Po prostu.

Przez chwilę bała się, że rzuci ją na łóżko, ale położył ją delikatnie i sam ułożył się obok niej.

– Jesteś piękna – powiedział niemal szorstko, a oczy zapłonęły mu dziwnym blaskiem.

– To niczego nie rozwiąże.

– Ale nie umiemy z tym walczyć, co?

– Scott, ty piłeś – powiedziała ostrożnie.

– I co z tego? Trochę rozwiązał mi się język. – Gorzki grymas wykrzywił jego pełne usta. Powoli, nie odrywając od niej oczu, wstał i poszedł zamknąć drzwi.

Usiadła pośpiesznie, zarumieniła się. Łagodne światło nocnej lampki opromieniało jej głowę jak aureola, – To wykluczone, Scott.

– Do diabła, Alex – powiedział drwiąco. – Nie udawaj. Z góry było wiadomo, że to się zdarzy. Pytanie tylko, kiedy? – W jego głosie oprócz ironii było coś więcej. Kiedy wreszcie jej daruje, pogodzi się? – Niewiele brakowało, a zostałyabyś

dziś stratowana.

- Wiem – potwierdziła z wdzięcznym wzruszeniem ramion.
- Ale na szczęście byłeś w pogotowiu, jak zawsze.
- Takie już moje przeznaczenie, co? Martwienie się o ciebie.
- Mówisz, jakby to był jakiś przymus.
- Bo tak jest. I nie potrafię tego zmienić, choć wiem, że nie pasujemy do siebie. Zranił ją do głębi.
- Nie pasujemy?

– Może ujmę to inaczej – powiedział, kładąc się obok niej. – Szaleję na twoim punkcie. I nie jestem w stanie się opamiętać. Takie już jest życie. Ilu ludzi doznaje zawodu, pozostaje ze złamanym sercem? Zostawiłaś mnie dla swoich mrzonek, a mimo to nadal jesteś dla mnie wszystkim. Boże, ile ja przez ciebie wycierpiałem! Tylko głupiec może się tak dać oczarować. I za to jestem wściekły na siebie, bo zmarnowałem sobie życie.

Wiedziała, że oprócz złości przemawia przez niego urażona duma, ale i tak to było dla niej zbyt wiele.

– Scott, nie mów tak! – Poruszyła się niespokojnie, mimowolnie przysuwając się bliżej. – Odejdę. Wyjadę jutro. Czy tego chcesz?

Zaśmiał się gorzko.

– Gdyby to mogło pomóc. Niestety, dobrze wiem, że to niczego nie zmieni. – Popatrzył uważnie na nią. Była zrozpaczona. – Chodź do mnie – powiedział, podnosząc ramię, by mogła się na nim ułożyć. Ile czasu minęło od ostatniego razu, gdy trzymała głowę na jego ramieniu! Wieczność? A może to było wczoraj? – Gdy tylko to będzie możliwe, zrobisz to, co poprzednio. Zostawisz mnie. Wrócisz do swojego życia, do kariery. Mamiłaś mnie tylko, mówiąc o wspólnej przyszłości.

– Nie!

Ręka, która bawiła się jej włosami, znieruchomiła. Spojrzał na Alex przez rozstawione palce.

– A gdybyś zaszła w ciążę? – zapytał szorstko. – To paskudna sztuczka niektórych kobiet, by utrzymać mężczyznę. A gdyby zmieniły się role? Chcę mieć dziecko. Nasze dziecko. Nieważne, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka. Chcę mieć część ciebie. I mnie. W ten sposób zawsze cię będę miał.

– A co z Valerie? – Popatrzyła na niego.

– Daj spokój, Alex. – Znów zaczął przeczesywać palcami jej włosy. – Valerie może mi dać jedynie seks, nic więcej. Do diabła, przecież ja nawet jej nie lubię!

– Ale ją wykorzystujesz.

– Owszem. – Skrzywił się. – Podobnie jak ona mnie. Valerie kocha nie mnie, ale to, co dzięki mnie może mieć. Jest z tych, co to za wszelką cenę pną się w górę.

– Więc nie masz zamiaru się z nią ożenić?

Wzruszył ramionami.

– To jest jakieś rozwiązanie – powiedział, choć przecież wiedział, że dla niego jedynym rozwiązaniem jest Alex.

– Nie uważasz, że to jej powinieneś powiedzieć o swoich wątpliwościach?

– Wydaje mi się, Alex, że to nie twoja sprawa – odrzekł spokojnie. – Nie przypuszczam, że byłoby to dla niej zaskoczeniem. Nie radzę sobie zbyt dobrze z kobietami. Wybrałem jedną i zobacz, jak na tym wyszedłem.

– Ja cię kocham, Scott. – Kurczowo złapała go za rękę. O Boże, jak ją cię strasznie kocham! – dodała w duchu.

– Czy to propozycja?

– Jeśli chcesz.

– Jasne, że chcę – zaśmiał się cierpko. – Ale mimo to nie wykorzystam sytuacji. To nie w moim stylu. Czy to dobre dni? Nie chcę zabezpieczeń.

– Dawniej wcale o tym nie myśleliśmy.

– Chyba byliśmy szaleni – powiedział ponuro. – Ja z całą pewnością byłem. Rzuciłaś na mnie urok.

– Więcej niż urok – sprostowała. – Scott, pragnę cię – wyznała drżącym głosem, bojąc się, że odrzuci jej uczucia. – Nie ma powodu do obaw.

– To znaczy; że cały czas jesteś na pigułce? – W oczach zamigotał mu żal, może ból?

– Nie, ale znam swoje ciało.

– Ja kiedyś też. Boże, jak ja cię kochałem. Byliśmy jednym ciałem, jedną duszą. – Uniósł ją nad sobą, popatrzył jej prosto w oczy. – Chyba nie myślisz, że będę delikatny?

– A kiedyś byłeś? – zapytała prowokacyjnie, czując, jak krew szybciej krąży w jej żyłach.

– Bóg jeden wie, że się starałem. – Westchnął głęboko, przyciągnął ją do siebie. – Alex, ty moje udręczenie...

Nie marzył o tym w najśmielszych snach, a teraz to dzieje się naprawdę. Znów miał ją przy sobie, czuł smak jej ust. Czy kobieta jest w stanie pojąć siłę pragnienia, jakie budzi w mężczyźnie? Nieokiełznanej, prymitywnej żądz, by mieć ją tylko dla siebie, teraz, zaraz.

Jakże lśni jej skóra w tym przyćmionym świetle, delikatna jak jedwab, gładka i

połyskująca jak perła. Jak zachwyca doskonałość kobiecych kształtów!

– Alex, jesteś taka krucha – wyszeptał zdławionym głosem.

– Nic, wcale nie! – zaprotestowała, przełknięta.

– Ale tak wyglądasz! – Nie odrywał od niej oczu. – Znów jesteś górą. A ja już sam nie wiem, czy się cieszę, czy też zupełnie zwariowałem.

– To bardzo ludzkie – szepnęła, głos jej się łamał. – Scott, są gorsze rzeczy niż to, że mnie pragniesz.

– Ciekawe, jakie? Pewnie do śmierci się tego nie dowiem.

Drżała pod jego dotykiem. Jakże jest szczupła, mógłby objąć dłońmi jej talię. Delikatnie zarysowane uda, aksamitna skóra...

Żarliwie przypadła do niego, sięgnęła do guzika koszuli. Boże, dlaczego on się cofnął, dlaczego wstał?

– Scott? – Wiedziała, że głos ją zdradza.

– Tym razem to będzie moja decyzja, kochanie – oświadczył. Zaczął rozpinąć koszulę.

W zachwyceniu, zafascynowana patrzyła na jego doskonale zbudowane ciało. Powinna odwrócić wzrok, ale to było ponad jej siły.

Znowu, jak kiedyś, miał ją tuż obok siebie, zatapiał się w jej bursztynowych oczach. Pragnął jej, choć wiedział, że naraża się na zgubę. Jakże prawdziwe jest twierdzenie, że piękno i niebezpieczeństwo podsycają namiętność!

Tyle przez nią wycierpiał. Zostawiła go, odeszła, nie oglądając się za siebie. Wykreśliła ze swego życia. A mimo to nie potrafił jej zapomnieć. Płonął, odurzony jej bliskością, jej zapachem. Jak drogie, jak boleśnie znajome jest jej ciało!

Nie odpowiedział na jej zdyszane błagania, choć Bóg jeden wiedział, jak wiele go to kosztowało.

Niespodziewanie w jej oczach błysnęły łzy.

Dlaczego? Przecież to ona go porzuciła.

– Alex, nie płacz – poprosił, dotknął ustami srebrzystej łzy toczącej się po policzku dziewczyny.

– Scott, nie dręcz mnie. – Usta zadrżały jej bezradnie.

To było ponad jego siły. Ileż mógł się wstrzymać, ileż walczyć ze sobą? Gwałtownie, szaleńczo przyciągnął ją do siebie, otoczył ramionami, odszukał jej usta. Ileż to czasu minęło, ile tygodni, miesięcy, ile lat... Czyż można uciec przed miłością, prawdziwą miłością? To jakby chcieć uciec przed własną naturą...

Tak bardzo ją kocha, bez niej życie straciło sens, całą radość;

odeszła, pozostawiając po sobie nieznośną pustkę. Chciał jej to powiedzieć, ale

zraniona duma nie pozwalała. Więc całował ją bez słów, mocno, do utraty zmysłów... I znów było jak kiedyś, jak wtedy, kiedy cały świat nagle przestawał istnieć i już nikogo ani niczego nie było, tylko oni dwoje, tylko on i jego Alex....

– Alex – szeptem powtarzał jej imię, tkliwie, z czułością.

– Całuj mnie, całuj – prosiła nieprzytomnie, z twarzą, przesłoniętą falą pachnących, miękkich jak jedwab włosów, przyciągając go ku sobie mocno, rozpaczliwie.

Czy mógłby jej odmówić? Nigdy... nigdy...

## Rozdział 8

W końcu miesiąca w Main Royal miał się odbyć rewanżowy mecz polo, po którym zaplanowano uroczystą kolację i tańce. W związku z tym Wyn miała pełne ręce roboty; na szczęście właśnie oddała wydawcy gotową książkę, więc mogła bez reszty poświęcić się przygotowaniom. Dwanaście sypialni Main Royal i pobliskie bungalowy z powodzeniem powinny pomieścić gości. Peter zadeklarował się odstąpić swój pokój i przenieść się do bungalowu.

Valerie, choć wcale o to nie proszona, zapowiedziała się z pomocą. Zamierzała przyjechać parę dni wcześniej. Nie było to powiedziane wprost, ale Wyn była wystarczająco domyślna – dla Valerie była to przymiarka przed objęciem roli pani Main Royal. Wyn najchętniej obyła się bez jej pomocy, od lat organizowała podobne przyjęcia i świetnie sobie radziła. W dodatku mało taktowne, choć zawołowane aluzje Valerie sugerowały, że Edwina nie jest na bieżąco z aktualnymi tendencjami. Nic dziwnego, że była do dziewczyny trochę zrażona.

– A w czym zamierzasz wystąpić? – zapytała zniecierpliwiona Alex, kiedy razem omawiały menu na uroczystą kolację. Na główne danie postanowiły podać soczystą wołowinę, z której słynęły przyjęcia w Main Royal, na przystawkę sałatkę z krabów albo homara w sosie brandy. – Myślałaś już o tym?

– Właściwie to nie – z roztargnieniem odrzekła Alex, przerzucając książkę kucharską i zatrzymując się na zdjęciu wędzonego łososia podanego z makaronowymi nitkami.

– Dlatego pytam. Masz jakąś nową sukienkę, czy może trzeba przywieźć coś z twojego mieszkania?

– Och, nie chcę nikomu zawracać głowy – zaprotestowała dziewczyna. – A co myślisz o tej z żółtego jedwabiu? Wszystkim się zawsze podobała.

– Jest bardzo szykowna – przyznała Wyn. – Ale według innej przydałoby ci się coś nowego. Trzeba uczcić twój powrót do zdrowia.

– Jeszcze niecałkowicie – sprostowała Alex.

– Ale postępy są zaskakujące.

– To prawda, jednak mam przeczucie, że do prawdziwej formy jeszcze bardzo daleka droga – powiedziała ze smutkiem.

– Kochanie, nigdy nie byłaś pesymistką. – Wyn popatrzyła na nią podejrzliwie, – Muszę trzeźwo oceniać sytuację.

– A co zamierzasz, w razie gdybyś nie mogła wrócić do tańca? – ostrożnie

zapytała Wyn.

– Właśnie, też chętnie bym się dowiedział. – Scott, który pojawił się bezszelestnie, stanął za Alex.

– To się dopiero okaże.

– Może już teraz powinnaś się nad tym zastanowić. – Scott przysunął sobie fotel i usiadł na wprost dziewczyny.

– Powiem ci, jak tylko sama będę wiedzieć.

Sprowokował ją, ale mimo tej niemal szorstkiej odpowiedzi nigdy nie wydawała mu się tak urocza.

– Peter twierdzi, że nieprawdopodobnie szybko odzyskujesz formę.

– To prawda – skinęła głową. – Noga nadaje się już wprawdzie do chodzenia, ale dopiero próba tan ca będzie wiarygodnym sprawdzianem.

– Nie bój się, Alex – pocieszył ją, choć w gruncie rzeczy wbrew własnym interesom. – Zobaczysz, że ci się uda. Balet to twój świat, twoje życie – dokończył z nutą goryczy.

Doskonale wiedziała, co kryło się za tymi słowami.

– Znajdziesz chwilę na filiżankę herbaty? – pośpiesznie wtrąciła Wyn, chcąc zmienić niewygodny temat.

– Z przyjemnością! – Uniósł ręce nad głowę i westchnął.

– Muszę zwolnić Hargreave'a. Dałem mu już wystarczająco wiele szans, ale nic z tego nie wyszło. Same z nim problemy.

– A przecież miał dobre referencje. – Wyn zmarszczyła brwi.

– Może sam je sobie napisał – podsunęła Alex, przypominając sobie postawnego, przystojnego mężczyznę pod czterdziestkę. Było w nim coś niepokojącego, miał dziwnie przebiegłe spojrzenie.

Scott popatrzył na nie z kpiną w oczach.

– Czyja wyglądam na naiwnego? Sprawdziłem te jego referencje. Pracował na innej farmie. Powiedzieli, że zna się na robocie. Nie wspomnieli tylko, że ma trudny charakter. Zginęły pieniądze, a to do tej pory się nie zdarzało.

– Więc zwolnij go – poradziła Wyn. – Lepiej się go pozbyć.

– Podniosła się z krzesła i ruszyła do drzwi. – Powiem Elli, żeby zrobiła kawę i herbatę. Dobrze się składa, bo rano upiekła ciasto.

– Gdzie jest Peter? – zapytał, kiedy zostali sami. – Zwykle nie odstępuję cię na krok. Poza tym razem, kiedy o mały włos nie zostałaś stratowana – dodał zjadliwie, dręczony zazdrością o zapatrzonego w Alex chłopaka.

Alex niecierpliwie odgarnęła z czoła kosmyk włosów. Scott, kiedy chciał,

potrafił być nieznośny.

– Proszę cię, nie wracajmy już do tego.

– Przecież mogłaś znów wylądować w szpitalu.

– Moja obecność gra ci na nerwach, co?

– Petera na pewno – przyznał. – Może jestem trochę przewrażliwiony.

– Owszem, jesteś. – Popatrzyła w kierunku drzwi i znowu na niego. Zaczęła wstawać, ale powstrzymał ją ruchem ręki.

– Przepraszam cię. Ta wspólna noc była zupełnie niepotrzebna. To nie był najszcześniejszy pomysł.

– Myślałam, że było wspaniale – powiedziała nerwowo.

Przez chwilę przyglądał się jej uważnie.

– Dlaczego my to sobie robimy? – zapytał poważnie.

– I nie możemy się powstrzymać.

– Właśnie. Zamiast dać sobie spokój.

– Scott, bardzo mi na tobie zależy, naprawdę.

– Alex, przestań. – Potrząsnął głową. – To już nie ma znaczenia. Kiedy wybierzesz się ze mną na przejażdżkę?

– Kiedy tylko zechcesz – odparła zaskoczona.

– Dawno nie widziałaś Blue Lady Lagoon. Cała powierzchnia jest pokryta lotosami i liliami. Cudowny widok. Może jutro z samego rana, zanim zrobi się gorąco?

– Świetnie... – Zawahała się. – Musimy porozmawiać, Scott – powiedziała cicho.

– O czym? – Niebieskie oczy błysnęły groźnie.

– Koniecznie musisz wszystko utrudniać! – Zarumieniona, odwróciła głowę.

– Alex, a co może nam dać ta rozmowa? Każde z nas ma swoje życie. Poczekaj, niech no tylko lekarz powie, że możesz wracać na scenę. Nawet się nie obejrzę, jak już ciebie nie będzie. Wyjedziesz natychmiast.

– A jeśli powie, że nie jest dobrze?

– Chyba nie myślisz, że wtedy poproszę cię o rękę? Po raz drugi.

– Nie poprosisz?

Popatrzył na nią z drwiącym niedowierzaniem.

– Nie, kochanie. Wystarczy mi tamten raz. Dziękuję. Poza tym zapomniałaś o Valerie? Wydawało mi się, że jej dobro leży ci na sercu.

– Załóżmy – mruknęła, starając się nie pokazać po sobie rozczarowania. – Ale Valerie potrafi zadbać o swoje interesy. Przyjeżdża tu w środę. Wyn ci mówiła?



- Nie. – Przez mgnienie zdawał się być zaniepokojony.
- To chyba nie jest żadna niespodzianka. Wyn odniosła wrażenie, że jej przyjazd został ustalony. Zapytaj ją.
- Zrobię to – powiedział. – Oczywiście oboje świetnie wiemy, że Wyn ciągle ma nadzieję na cud. I nie potrafi pogodzić się z myślą, że cuda nie istnieją.
- Ależ są, zdarzają się! – wykrzyknęła z przejęciem. – Ja nadal w to wierzę.
- Zaskakujesz mnie. Czy kiedykolwiek mogłabyś rozważyć rezygnację ze swojej błyskotliwej kariery?
- Niektórzy to robią – ucięła.
- Miło słyszeć. Ale powiem ci coś: nawet jeśli kiedyś byłem przekonany, że jest przed nami przyszłość, że małżeństwo ze mną da ci szczęście, to dzisiaj już tak nie myślę. W ostatecznym rachunku ludzie określają się poprzez własne czyny. Jesteś tancerką, masz swój świat, swoją karierę. A dla mnie liczy się Main Royal, to jest moja pasja.

Wyruszyli bladym świtem. Ostatnie gwiazdy gasły na niebie, lekki powiew chłodził twarze. Czują się szczęśliwa. Nawet Scott, w milczeniu jadący obok niej, był rozluźniony i odprężony. Rzeński ranek niósł ze sobą znajomy, odurzający aromat buszu, w promieniach wstającego słońca pachniały eukaliptusy i lilie, kwitnące krzewy i drzewa. Nawet trawa, poruszana lekkim tchnieniem wiatru, napełniała powietrze słodką, świeżą wonią.

W miarę jak słońce wspinało się coraz wyżej, busz budził się do życia. Czyste, rozbrzmiewające ptasim śpiewem niebo błękitniało, stawało się coraz bardziej niebieskie. Nigdzie na świecie nie ma drugiego takiego nieba, pomyślała Alex, zapatrzona w daleki horyzont, gdzie oświetlone słońcem pustynne wydmy płonęły czerwienią.

W zaroślach przebiegały kangury, dumnie kroczyły strusie. Para młodych kangurków w podskokach odłączyła się od stada. Ileż razy już to widziała!

Miała kiedyś takiego kangurka. Zaraz po przyjeździe do Main Royal Scott przyniósł jej osieroczonego zwierzątko. Dogadała go czule, a kiedy wyrósł na dużego kangura i wrócił do buszu, przychodził do swojej małej pani. Podobno zdarzało się to nawet po jej wyjeździe. Kochany, wierny Robby. Ostatnio przestał się pokazywać, pewnie założył rodzinę i przeniósł się w inne strony. Był takim uroczym stworkiem, nieraz wspominała go z tkliwością. Jego obecność pomogła jej ukoić ból po stracie rodziców. Wszystko dobre, czego w życiu zaznała, łączyło się ze Scottem.

Jazda sprawiała jej przyjemność. Była doskonałą i doświadczoną amazonką, bezbłędnie odczytywała najlżejsze drgnienie konia. Scott zawsze wybierał dla niej najlepsze wierzchowce, szybkie, lecz łagodne. Dziś też tak było.

Kolano nie dawało o sobie znać, ale na wszelki wypadek mocno trzymała cugle. Scott jechał tuż obok, w każdej chwili gotowy przyjść z pomocą. Czasami wyprzedzał ją nieco, by podnieść zwisające niżej gałęzie.

W drodze do laguny przecięli tajemnicze, święte miejsce aborygenów, gdzie malowane na biało, czerwono, rudo i brązowo głązy zataczały rozszerzające się kręgi. Symbol życia. Oboje odruchowo ściągnęli wodze i przejechali bokiem, by nie naruszać panującego tu spokoju.

Byli przy wiodącym przez akacjowe zarośla tunelu, kiedy niespodziewanie powietrze wypełniły czyste, słodkie dźwięki ptasiej pieśni. Umilkły, po chwili ptak zaśpiewał znowu.

– Tam – powiedział Scott ściszym głosem.

Zdażyła dostrzec tylko piórka na ogonie nurkującego wśród listowia ptaka.

– To prawdziwy cud! – szepnęła rozpromieniona. – Czy to możliwe, że to nasz ptaszek?

– Może – uśmiechnął się pobłaźliwie. – Zostawmy tu konie, dalej pójdziemy pieszo. – Zeskoczył z konia i pomógł jej zsiść, a potem przywiązał konie do drzewa.

Widok, jaki się przed nimi roztoczył, zapierał dech w piersiach. Na szmaragdowej, ozłoconej słońcem powierzchni wody pływały zielone wyspy szerokich, połyskliwych liści, ponad którymi wzbijały się w niebo wspaniałe, niemal fioletowe kwiaty lotosu. Na tle trzciny jaśniały dzikie irysy.

Scott ruszył do przodu, podając jej rękę, by nie potknęła się o leżące przy brzegu otoczaki.

– Ach, jak pięknie! – zachwyciła się.

– Mamy szczęście. Jeśli przyjdzie zapowiadany na koniec grudnia cyklon, powódź tu pewnie dojdzie i wszystko zniszczy.

– Będzie mi szkoda tych kwiatów.

– Nie przejmuj się. Dostaniesz mnóstwo bukietów z kwiaciarni – powiedział z ledwie wyczuwalną ironią.

– Możliwe. – Odwróciła wzrok – Chyba nie myślisz ożenić się z Valerie, co? – zapytała niemal bezgłośnie, zdumiona, że w ogóle to powiedziała. Samo się jej wyrwało.

Zsunął kapelusz na czoło.

– Alex, chcę mieć żonę i dzieci. Cieszyć się życiem. Tego mi brakuje... – Urwał, zapatrzył się na ptaka, który właśnie wylądował na końcu laguny i zaczął wdzięczyć się do samiczki. – Widzisz? – powiedział. – Każdy szuka pary.

– Ale Valerie? – Nie udało się jej ukryć rozczarowania.

– Czyżbyś była zazdrosna?

– Po prostu martwię się o ciebie – odrzekła szczerze.

– Nie, Alex – uśmiechnął się sceptycznie. – To nie jest prawda. Zresztą nie mówmy o tym. Doceniśmy ten spokój i piękno. – Ujął ją za rękę i poprowadził nad samą wodę. – Jak ja lubię to miejsce!

– Ja też. I w mieście strasznie za nim tęskniłam.

Roześmiał się.

– Ale wtedy brałaś się w garść i tańczyłaś. Taniec i tylko taniec. Co poczniesz, kiedy twój czas przeminie? Będziesz tańczyć w nieskończoność?

– Wiesz, że to niemożliwe. Jeśli nawet wrócę do zawodu, to zostanie mi najwyżej kilkanaście lat.

– I będzie za późno na dzieci.

– Wiem.

– I to cię nie wzrusza?

– Na litość boską, Scott! Jasne, że tak! Czasami zadreżam się myślą, że zostanę zupełnie sama. Jak wtedy, kiedy rodzice zginęli.

– Miałaś Wyn. I mnie.

– Bez was bym nie przeżyła – powiedziała żarliwie, ściskając jego palce.

– Może nie tak dobrze, ale z pewnością byś przetrwała. Jesteś silna. Czasami nawet twardsza niż ja.

– Myślisz, że to możliwe? I skąd możesz to wiedzieć?

– Mężczyźni wprawdzie nie płaczą, ale potrafią cierpieć. Nie tylko kobiety mają swoje romantyczne marzenia i dusze skłonne do uniesień, mężczyźni również. A kiedy okazuje się, że wszystko było jedynie ułudą, dzieją się straszne rzeczy. Ty odcięłaś się od wspomnień. Owinęłaś mnie wokół palca, byłem gotowy iść za tobą w ogień. Potem przyjaźń zmieniła się w miłość. Teraz, kiedy o tym myślę, niemal chce mi się śmiać.

– Scott, byłam prawie dzieckiem – przerwała mu.

– Wiem. Nie miałaś innego mężczyzny. Ale tuż przed oficjalnym ogłoszeniem zaręczyn, nagle się wycofałaś.

– To nie było tak i dobrze o tym wiesz.

– Tak właśnie było, kotku. Ciekawe, ilu było po mnie?

– Pozwól, że użyję twoich własnych słów – powiedziała, dostosowując się do jego tonu. – To nie twój interes.

– Przecież uważam cię za rodzinę – odrzekł drwiąco.

– Boże, jak nam było dobrze, kiedy byłam małą – westchnęła z żalem.

– Za to teraz tak nie jest. Pozostała tylko ta fatalna fascynacja. A może nigdy nie było nic więcej.

Popatrzyła na niego, jakby go chciała uderzyć.

– Nie pozwalam ci tak mówić. Łączyło nas bardzo wiele. A sądząc po twoim zachowaniu...

– Mówisz o tamtej wspólnej nocy? – zapytał z ironią.

– Chciałam tego nie mniej niż ty – powiedziała z naciskiem. – Nie, chodziło mi o coś innego. Zaryzykowałeś dla mnie. A chwilami zapominamy o przeszłości i jest jak kiedyś. Kiedy wyruszyliśmy rano, byłeś taki odprężony.

– Bo wyobrażałem sobie, że jesteśmy razem, że nigdy się nie rozstawaliśmy. Tak bardzo cię pragnę, ale przez to jestem na siebie jeszcze bardziej zły. I nie w tym rzecz, żeby się od ciebie uwolnić, ale przecież muszę wreszcie zacząć żyć na własny rachunek. Chyba to rozumiesz? Ty przecież robisz wszystko, by piąć się w górę. Może zaproponują ci pracę w Royal Ballet w Londynie? Nie da się przewidzieć, dokąd zawiedzie cię kariera.

– Mówisz, jakbyś był pewien, że wrócę na scenę. – Podniosła na niego wzrok.

– Bo nie znam nikogo bardziej zawziętego niż ty.

Odwróciła głowę, by ukryć przed nim żal. Chyba już nigdy jej nie wybaczy. Dlaczego uznał jej wybór za zdradą?

– Wracajmy – poprosiła, z trudem panując nad głosem.

– Skoro chcesz. – Był równie spięty, jak ona.

– Scott?

Potrząsnął głową.

– Kocham cię. I zawsze będę kochać. Proszę, uwierz mi.

– Nie.

Poczuła łzy w oczach. Jak mogła wyobrazić sobie, że odzyska jego zaufanie? Dwa razy został porzucony: najpierw przez matkę, potem przez nią. Stephanie, choć bardzo się starała, już nigdy nie zdołała się do niego zbliżyć. Wszystkie jej wysiłki natrafiały na mur nie do przebicia.

Pod wpływem impulsu, zapominając o kolanie, rzuciła się do ucieczki.

Biegła na oślep. Nie czuła bólu, kiedy zachwiała się nagle, potknąwszy na przysypanym piaskiem kamieniu. Scott pochwycił ją w ostatniej chwili.

– Na litość boską, co ty wyrabiasz?

– Chcę być jak najdalej od ciebie! – wykrzyknęła, do końca tracąc panowanie nad sobą. – Mam już, serdecznie dość ciebie i tej twojej cholernej dumy! Jesteś nieludzki!

– Tak?

Próbowała się wyrwać, ale przyciągnął ją do siebie mocno, bezwzględnie. Smak jej ust nieoczekiwanie przywołał wspomnienia, chwile, które na zawsze zachował w pamięci, choć z dawnym szczęściem teraz nieodłącznie wiązało się cierpienie.

Sami nie wiedzieli, jak to się stało, że mieli nad sobą tylko białe lilie rysujące się na tle intensywnie błękitnego nieba, pachniał nagrany piasek, a słońce złościście odbijało się na ich skórze. W jakimś momencie Alex otworzyła oczy. Była szczęśliwa, nieprawdopodobnie szczęśliwa. Byli razem, w ich czarodziejskiej lagunie, lata świetlne od całego świata, od miasta, od baletu...

Znów było tak jak kiedyś. Zniknęło cierpienie, odeszła samotność i poczucie pustki. Było tak, jakby zawsze byli razem. Tylko przy niej potrafił zatracić się w miłości, całkowicie, bez zastrzeżeń. Była jego ideałem. A mimo to odeszła, zostawiła go.

Mówią, że kobieta potrafi na zawsze skraść serce mężczyzny. Tak właśnie się stało.

Siedzieli przy porannej herbacie, kiedy na progu pojawił się Abe.

– Czy tu mieszka słynna balerina Alexandra Ashton? – zapytał, udając, że ugina się pod ciężarem korespondencji do Alex. – Wielbiciele się stęsknili.

Alex i Peter poderwali się z miejsc.

– Na to wygląda – uśmiechnęła się Wyn. – Będziesz musiała rzucić wszystko i zabrać się za odpisywanie.

Abe postawił worek, zaczął schodzić po schodach, ale naraz zatrzymał się, jakby coś sobie przypomniał.

– Coś dla ciebie, Księżniczko. – Wyjął z kieszeni wąską buteleczkę z gęstym, mieniącym się złościście, zielonym płynem.

– Och, dzięki, już mi się prawie skończył! – Podniosła buteleczkę pod słońce. – To naprawdę pomaga.

Abe z przekonaniem pokiwał głową.

– To dawny, wypróbowany środek.

– Co to jest? – Peter uważnie przyjrzał się buteleczce.

- Wierzysz, że ten lek ma magiczną moc? – zapytał go Abe.
- Jasne, że wierzy – pośpiesznie zapewniła Alex. – Sam widział, jak to działa.
- To właśnie chciałem usłyszeć – powiedział Abe. – Ale to jest tylko dla ciebie,

Księżniczko.

- Dziękuję, Abe.
- Pamiętaj, to bardzo cenna rzecz – dodał, odchodzące.
- Chyba nie wierzysz w magiczną moc tego olejku? – zapytał Peter, kiedy Abe zniknął z pola widzenia.

- Dlaczego miałabym nie wierzyć ?
- Pewnie nie czyni szkody, ale nie wierzą, że pomaga.

Alex popatrzyła na Wyn.

– Wiesz co, Peter? Powinieneś skorzystać z okazji i dowiedzieć się czegoś o lekach stosowanych przez aborygenów. Mieszkają tu od ponad stu tysięcy lat, dwa razy dłużej, niż sądzono, póki nie odkryto naskalnych rysunków w Terytorium Północnym. Nic dziwnego, że mają taką wiedzę na temat przyrody i potrafią leczyć za pomocą naturalnych środków.

– Owszem, rośliny mają wspaniałe właściwości i dostarczają składników potrzebnych do produkcji lekarstw, ale chodzi mi o to nadprzyrodzone działanie...

– Uważaj, co mówisz – przerwała mu Alex. – Abe zna się na czarach – dodała, a kiedy Peter roześmiał się, uzupełniła: – Jest uzdrowicielem. To dla twojego dobra powiedziałam, że wierzysz w jego środek, ale on i tak wie. Nie wykorzysta tego przeciwko tobie, ale nie licz, że dostaniesz przepis. – Mrugnęła porozumiewawczo do Wyn.

- Nie chciałem sprawić mu przykrości – tłumaczył się Peter.
- Nie przejmuj się – pocieszyła go Alex. – Abe zajmuje się białą magią... teraz.
- Jak mam to rozumieć? – zapytał zaintrygowany.

– Podejrzewamy, że kiedyś był szamanem – ostrożnie powiedziała Wyn. Nalała sobie herbaty. – Ma zdeformowane małe palce u stóp, co by za tym świadczyło.. Szamani noszą specjalne buty. Mój brat, ojciec Scotta, był o tym w stu procentach przekonany. Trzydzieści lat temu na pustyni doszło do walk plemiennych. Wiele osób zostało rannych, zginął wódz, naruszono prawa. Prawdopodobnie to właśnie Abe stanął na czele grupy, która przywróciła porządek i dokonała aktu zemsty na winnych. W tym czasie nie było go na farmie, zawsze robimy przerwy na ich rytualne obrzędy.

- , No nie! – Oczy chłopaka błysnęły. – Niezły z niego staruszek!
- Nie słyszałeś jeszcze o śpiewaniu – uśmiechnęła się przewrotnie Alex. – To

dopiero robi wrażenie. To też rodzaj czarów – powiedziała, widząc jego pytającą minę. – Ofiara zostaje wyśpiewana. Nawet dzisiaj zdarza się o tym słyszeć. Człowiek po prostu słabnie i umiera. Poza tym są inne sposoby: wbijanie igieł albo odprawianie czarów przy namalowanej na skale podobiznie ofiary.

– Już nigdy nie będę powątpiewać w moc jego medykamentów – z powagą stwierdził Peter. – Zresztą teraz, po zastanowieniu, doszedłem do wniosku, że to doskonały środek.

– Bo tak jest – uśmiechnęła się Alex.

Przywieziona pocztę ostatecznie umieszczono w pokoju wychodzącym na wewnętrzny ogród, urządzone przed laty specjalnie dla matki Scotta. Alex też lubiła tu przebywać.

Późnym popołudniem, kiedy zakończyła serię ćwiczeń, we trójkę zaczęli przebijać się przez górę listów. Znajomi, koledzy z branży, przyjaciele i wdzięczna publiczność przesyłali jej słowa otuchy i życzenia powrotu do zdrowia. Przyjemnie było przeczytać tyle ciepłych słów. Wyn ze wzruszenia miała łzy w oczach.

Poza listami było parę przesyłek. W jednej z nich, wraz z listem od kompozytora Geoffreya Simmonsa, znalazła się taśma z fragmentem muzyki do nowego, napisanego specjalnie dla Alex baletu, już opracowywanego przez choreografa.

Była to baletowa wersja starej aborygeńskiej legendy o pięknych dziewczynach, które za swoją pychę zostały zamienione w lilie wodne. Młodzieńcy, którzy nie mogli się oprzeć zwodniczemu urokowi wodnych nimf, podążali w toń, a wody laguny na zawsze zamykały się nad nimi. I tylko miłość mogła ich ocalić i przywrócić do życia. Geoffrey dołączył do kasety szkice barwnych jak kwiaty kostiumów. I Alex, i Wyn, były nimi zachwycone.

Sugestia Wyn, by posłuchać kasety, spotkała się z entuzjazmem. Peter od razu ruszył po magnetofon. Podekscytowana Alex, pośpiesznie zbywając obawy Wyn, pobiegła po baletki. Musiała zatańczyć.

Wróciła przebrana w różowy trykot i króciutką spódniczkę z różowego tiulu.

Peter nie odrywał od dziewczyny zachwyconych oczu. Wygięta we wdzięcznej pozie wyglądała prześlicznie.

Sama nastawałam, by uczyła się tańca, uświadomiła sobie Wyn. Balet dał jej siłę, ale odebrał Scotta. Nie chciała o tym myśleć, za bardzo ją to bolało.

Przesłuchali taśmę. Nie była to łatwa muzyka o prostej linii melodycznej, ale jej nastrojowość i klimat natychmiast podbiły serce dziewczyny. Łagodne dźwięki fortepianu przenosiły słuchacza w rajską krainę rozkwitającej wodnym kwieciem

spokojnej laguny, niosły się w dal... Alex, zasłuchana w nie, powoli cofnęła się od tarasowych drzwi, i wolno, jak kwiat poruszany tchnieniem wiatru, zaczęła swój taniec...

Tak ujrzał ją przechodzący Scott. Dał znak Wyn i Peterowi, żeby nie zwracali na niego uwagi i cichutko wślizgnął się do środka. Alex tańczyła, porwana przemawiającą do niej muzyką, nieobecna duchem. Różowa wstążeczka przytrzymywała jej włosy, przejrzysta spódniczka odsłaniała długie, szczupłe nogi. Przez mgnienie ogarnął go lęk. Czy nie za wcześnie na ten taniec? Zerknął na Petera, ale chłopak, wpatrzony w Alex z nabożnym, irytującym podziwem; nie dostrzegł jego niepokoju.

Muzyka była naprawdę niezwykła, przejmująco piękna. W jakiś dziwny sposób przypominała mu ich lagunę, ich sekretne, ukryte przed całym światem miejsce. Szum wody mieszał się ze śpiewem ptaków, z szelestem poruszanych wiatrem liści. Przepęłniało go tyle uczuć, kiedy tak patrzył z zachwytem na tę nieziemską, płynącą w powietrzu istotę. Zdawało się, że każdy ruch przychodzi jej bez najmniejszego wysiłku, że taniec jest jej naturą.

Z drżeniem serca, nieoczekiwanie zdał sobie sprawę, jak bardzo jest z niej dumny. Ta świadomość zupełnie go zaskoczyła. Naraz zrozumiał, że jego gorycz i zawód nie mają odniesienia do jej świata. Alex nie jest zwykłą dziewczyną, nie można uwięzić jej w klatce, mieć tylko dla siebie. Jak ptak, potrzebuje powietrza i przestrzeni.

Alex tańczyła, odurzona muzyką, niesionym przez nią przesłaniem. Zapomniała o bólu i cierpieniu, i choć ostatni występ zakończył się upadkiem, teraz nie było w niej nawet cienia laku.

Tańczyła. Była lilią, która wraz z nadejściem nocy, przemienia się w nimfę. Kwiat staje się młodą, spragnioną miłości dziewczyną. Instynkt podpowiadał jej, że i jej ukochany jest niedaleko, czuła na sobie jego wzrok. Obróciła się wokół osi, uniosła na pointach, z prawą ręką wdzięcznym gestem wyciągniętą przed siebie, drugą uniesioną nad głową.

Przepęłniała ją radość. Ciało posłusznie, bez protestu, poddawało się jej żądaniom. Powoli zaczęła wznosić w powietrze lewą nogę, wysoko, jak na scenie, oczami duszy widząc wprawioną w zachwyt publiczność.

Naraz zachwiała się, upadła. Stało się to tak szybko, że nawet Scott nie zdołał jej pochwycić. Przez chwilę leżała nieruchomo.

Scott odepchnął Petera, przykląkł przy dziewczynie.

– Już dobrze – odezwała się drżącym głosem. – Nic mi nie jest. Po prostu się



potknęłam.

– Potknęłaś! Upadłaś jak długa!

– Nie żałuję. Za nic bym tego nie oddała.

– Ale ty jesteś zwariowana! – Obrócił ją ostrożnie. – Nic ci się nie stało?

Możesz się ruszyć?

– Nie wiem – zaśmiała się.

– Alex, przestań się wygłupiać. Wszyscy jesteśmy zdenerwowani. Możesz usiąść? – Nie dopuścił ofiarującego się z pomocą Petera. – No, odpowiedz! – powtórzył.

– Jasne, że mogę. I nie patrz tak na mnie – Chwyliła głęboki oddech. – Tancerki nie mogą się łatwo poddawać.

Tak jej dobrze szło. Nie przypuszczała, że kolano nie wytrzyma obciążenia.

– To moja wina – kajał się Peter. – Powinienem ją powstrzymać – dodał ze skruchą.

– Myślisz, że by ci się udało? – Alex uśmiechnęła się do niego pocieszająco. – Mam za sobą bardzo wiele upadków.

– Zaniosę cię na kanapę – oznajmił Scott.

– Nie – ucieła. – Muszę poczekać, aż miną skurcze. Znam to, każdy tancerz musi swoje odcierpieć.

– Więc po co ty to robisz? – żarliwie zapytał Scott.

– Sama zaczynam się zastanawiać. Chyba się starzeję.

– W wieku dwudziestu czterech lat? – zdumiał się Peter.

Scott wziął ją na ręce i zaniósł na kanapę.

– Byłby z ciebie świetny partner – zażartowała.

– Przestań – powiedział bez uśmiechu.

Peter uważnie obejrzał nogę.

– Na szczęście nic się nie stało – odetchnął z ulgą. – Po prostu za szybko chciałaś zbyt wiele.

– Słyszysz, Alex? – z naciskiem powiedział Scott.

– Wyprostuj nogę. A teraz palce – poprosił Peter.

– Widzisz, nic mi nie jest! Jeszcze trochę ćwiczeń i będzie dobrze. Kolano jest coraz mocniejsze, czuję to.

I wtedy odejdziesz.

Patrzył na nią w milczeniu. Czerwony blask zachodu wpadał przez wysokie okno, jaskrawą smugą płynął po podłodze i ogniście rozświetlał włosy Alex.

Ten widok ranił mu serce.

Wśród swojej korespondencji Wyn znalazła liścik od matki Scotta. Chciała przyjechać do Main Royal i przywieźć ze sobą gościa. Stało się regułą, że Wyn pośredniczyła między matką a synem. Scott, choć nigdy niczego nie odmawiał, traktował matkę z dystansem, a Wyn głęboko jej współczuła.

Wychowana w mieście, Stephanie z trudem przystosowała się do życia na farmie. Bez miejskich rozrywek czuła się jak ryba bez wody. Wytrzymała do śmierci męża, potem wyniosła się z Main Royal.

Wyn potrafiła ją zrozumieć. Stephanie kochała syna, ale nie potrafiła oddać mu się bez reszty, taki już miała charakter. Nie chciała się wyrzekać własnego życia.

Wyn lubiła ją. Nawet teraz, dobrze po pięćdziesiątce, matka Scotta nadal była piękną kobietą.

Stephanie uwielbia przyjęcia, więc może zaprosić ją na weekend, kiedy zjadą się goście? – zastanawiała się Wyn. Ciekawe, kogo zamierza przywieźć? Jej drugie małżeństwo zakończyło się rozwodem, ale nigdy nie brakowało jej wielbicieli. Teraz mieszka w Melbourne, w dawnym domu rodziców. Musi porozmawiać ze Scottem, a potem do niej zadzwonić, bo Stephanie woli unikać bezpośredniej rozmowy z synem. Dobrze, że przynajmniej z Alex ma dobry kontakt. Kilka razy wysłała jej do szpitala kwiaty, za które Alex sumiennie podziękowała.

Przy kolacji przedstawiła prośbę Stephanie.

– Zawsze może tutaj przyjechać, kiedy tylko zechce – odrzekł chłodno Scott. – Wystarczy telefon. Jeśli już nie do mnie, to do ciebie, co woli.

– Chce przywieźć kogoś znajomego.

– Pewnie mężczyznę, założę się – parsknął.

– Jest piękną kobietą – ujęła się za nią Alex, z uśmiechem przypominając sobie tańczącą Stephanie.

– I bardzo bogatą. Coraz bogatszą – dodał Scott.

– Bo tak wspaniale prowadzisz jej interesy. – Wyn musnęła go w policzek i ruszyła do telefonu. – A ona jest ci za to bardzo wdzięczna, naprawdę.

## Rozdział 9

Gdy tylko ich ujrzała, miała dziwne przeczucie, że coś musiało się stać. Wprawdzie napięcie, stale obecne między Scottem i Alex, nadal istniało, ale zmieniło się coś w ich wzajemnym stosunku. Przez całe popołudnie i wieczór Valerie z trudem powstrzymywała narastającą w niej wściekłość; rano postanowiła działać. Najwyższy czas pozbyć się stąd tej Alex. Niech zbiera manatki i wynosi się jak najdalej. Najlepiej do Moskwy.

Alex była w połowie ćwiczeń, gdy dostrzegła idącą w stronę basenu Valerie. Miała na sobie kwiecistą bluzkę i skąpe różowe bikini.

– Idę stąd. – Peter wolał się wycofać. – Mam szczerze dość tej snobki. Zachowuje się, jakby już była panią Main Royal. Wybiorę się na małą przejażdżkę.

– Tylko trzymaj się szlaków – poradziła Alex. – I przypadkiem nie zapuszczaj się na bagna. Gdybyś poczekał, pojechałabym z tobą.

– Wątpię, czy Valerie cię puści – powiedział, zerkając kącikiem oka na zbliżającą się dziewczynę. – Chyba chce z tobą pogadać. Ale nie martw się, dam sobie radę.

– Powiedz tylko, dokąd chcesz jechać – poprosiła.

– Może do Devil Hill? – uśmiechnął się psotnie.

– Peter, to niedobre miejsce. Lepiej go unikać. Nawet Abe się tam nie zapuszcza. Słyszałeś o złych mocach? Było już wiele dziwnych przypadków. Ktoś z rodziny Scotta, ze Szkocji, przepadł tam bez wieści.

– Słyszałem tę historię – uśmiechnął się Peter. – Ale to się zdarzyło sto lat temu.

– Peter, to nie są żarty – poważnie oświadczyła Alex. – Tam naprawdę zdarza się wiele rzeczy, których w żaden sposób nie da się wytłumaczyć.

Peter z uśmiechem wzruszył ramionami.

– Przepraszam cię. Wiem, że się o mnie martwisz. Będę się trzymał utartych ścieżek – obiecał, dziwiąc się w duchu, że ta czarująca dziewczyna jest aż tak przesądna. Słyszał opowieści na temat Devil Hill, ale traktował je jak bajki.

Po drodze zamienił kilka grzecznościowych słów z Valerie i szybko zniknął.

– Wiesz, nie przepadam za tym Peterem – skrzywiła się Valerie, po zdawkowym przywitaniu z Alex.

– Masz nie najlepszy nastrój? – ostrożnie zapytała Alex.

– Zgadłaś – cierpko odrzekła Valerie. – Więc nie traćmy czasu. Jak mogłaś to

zrobić?

– Słucham? – Alex popatrzyła na nią zdumiona – Przespałaś się ze Scottem! – oskarżycielsko wycedziła Valerie. – Nie zaprzeczaj! Widać to po was!

Alex zaczęła zbierać swoje rzeczy.

– Marzyłaś kiedyś, by zostać detektywem?

– Mam dowody. – Valerie przerzuciła bluzką przez oparcie krzesła. – Dlaczego nie zostawiłaś go w spokoju? Ukradłaś mi go i teraz za to zapłacisz.

Kiedy minęła czwarta, a Peter nie wracał, Alex zaczęła się denerwować. Wyn daremnie próbowała ją uspokoić, nic nie pomagało. Mieszczuchowi nie obytemu z buszem, nie na wiele zda się termos i kanapki. Alex miała dziwne przeczucie, że mimo jej ostrzeżeń wybrał się w stronę Devil Hill.

– Czy wy naprawdę wierzycie, że to nawiedzone miejsce? – skrzywiła się Valerie, przerzucająca kolorowy magazyn.

– Wierzę, że istnieją pewne rodzaje energii – ostrożnie odrzekła Wyn. – A z Devil Hill wiąże się mnóstwo zaskakujących, nie wyjaśnionych historii. Tubylcy są przeświadczeni, i to od pokoleń, że tam kryją się złe moce. Jeśli Alex podejrzewa, że Peter tam pojechał, to musimy zawiadomić Scotta – powiedziała poważnie.

– On teraz pracuje. Nie można zawracać mu głowy takimi bzdurami – ze złością wybuchła Valerie.

– Ale z pewnością nie chce, by komuś na jego terenie przydarzyło się coś złego – pouczyła ją Wyn. – Chyba się zapominasz, Valerie – dodała z godnością.

– Chodzi mi tylko o Scotta. Peter pewnie pojawi się tu lada moment, to Alex niepotrzebnie wpada w panikę.

– Możliwe, ale biorę jeepa i jadę go powiadomić – zdecydowała Alex, a kiedy Valerie chciała do niej dołączyć, grzecznie, ale stanowczo podziękowała.

Scott nie zastanawiał się długo, kiedy usłyszał o zniknięciu Petera i przeczuciach Alex. Od razu przywołał Abe, wzięli jeepa i natychmiast wybrali się na poszukiwania. Alex proponowała mu swoją pomoc, ale kazał jej wracać do domu.

O zmroku wrócił koń Petera. Bez jeźdźca. To tylko wzmogło niepokój Alex i Wyn. Jedyne Valerie pozostała niewzruszona. Peter jej nie obchodził, martwiła się wyłącznie o Scotta. Po kolacji wymówiła się bólem głowy i poszła do siebie. Mijały godziny.

Było po północy, kiedy Alex wymogła na Wyn, by poszła się\_ położyć. Sama

postanowiła czuwać. I tak nie mogła zmrużyć oka. Bała się, że stało się coś złego.

Świtało, kiedy obudził ją daleki dźwięk silnika. Poderwała się i pobiegła do drzwi, wołając po drodze Wyn. Stała na progu. Niebo, ozłoczone promieniami wschodzącego słońca, mieniło się różem i fioletem, a ptaki zaczynały poranny koncert.

Wyn dotknęła jej ramienia, tuż za nią dostrzegła rozespaną Valerie.

Czekały w milczeniu. Wreszcie przy wjeździe pojawił się jeep, zwolnił przy bramie. Znow ruszył, dźwięk silnika wydawał się dziwnie głośny w porannej ciszy.

– Gdzie jest Scott? – urwanym głosem wydusiła Alex.

Valerie gorączkowo podbiegła do balustrady.

– No właśnie! Gdzie on jest? – wykrzyknęła. – Jest tylko Abe i ten twój Peter.

W kurtce Scotta.

Alex podeszła do balustrady, nogi się pod nią uginały.

– Musimy poczekać.

Jej pozorny spokój rozwścieczył Valerie. Z całej siły szarpnęła dziewczynę za ramię – To wszystko przez ciebie! – wykrzyknęła i mocno pchnęła ją na wiklinowy stolik.

– Valerie! – wymamrotała pobladła Wyn.

Valerie nie słuchała. Podbiegła do auta i nie zważając na Petera, nerwowo zaczęła wypytywać Abe o Scotta.

– Nic ci nie jest, Alex? – z troską zapytała Wyn.

Alex, choć jeszcze nie zdążyła się otrząsnąć z wrażenia, uspokoiła ją ruchem głowy.

– Nie warto się przejmować, Wyn. Najlepiej machnąć ręką – dodała, prostując się. Będzie miała niezłego siniaka.

– Nie ma mowy, kochanie. Co ta dziewczyna sobie wyobraża? Za kogo ona się uważa?

– Za panią McLaren, to jasne.

Podeszły do auta. Peter, choć robił dobrą minę, wyglądał jak z krzyża zdjęty, blady i wyczerpany. Okazało się, że ma złamaną nogę. Scotta nie było, bo po drodze wstąpił po żonę zarządcy, panią McGuire, która do niedawna pracowała jako pielęgniarka w Służbie Latającego Doktora. Ratując Petera, poharatał sobie rękę i pewnie nie obędzie się bez szycia.

Na widok nadchodzącego Scotta Valerie zakręciła się na pięcie i wbiegła do domu. No tak, bez makijażu jej uroda nie oszałamia, skonstatowała w duchu Alex.

Już z daleka dostrzegła siady krwi na jego koszuli. Rzuciła się ku niemu; złapał

ją w ramiona.

- Peter złamał nogę – powiedział.
- A co z tobą?! – zawołała z histerią w głosie.
- Nic poważnego – uspokoił ją, zdziwiony.

Zawirowało jej w głowie. Nie wiedziała, jak to się stało, że kiedy się ocknęła, siedziała na stopniu fontanny, a Scott pochylał do przodu jej głowę.

- Całą noc czuwała na kanapie – z troską wyjaśniła Wyn.
- Lepiej ci? – Scott popatrzył jej prosto w oczy.
- Tak, dziękuję – odrzekła.
- Od kiedy mdlejesz na widok krwi? – zapytał z zaskakującą czułością.
- Od dzisiaj. Ale przecież nie zemdlałam do końca.
- Niewiele brakowało. Powiedz mi, co się stało Valerie? Wyleciała stąd jak oparzona.

- Pewnie poszła się zrobić na bóstwo – odpowiedziała.

Scott milczał przez chwilę.

- Chyba pora stawić czoło tej sytuacji, prawda?
- To znaczy? – Podniosła głowę.
- Że to już ciągnie się za długo.

Przed południem Peter został przetransportowany do szpitala. Chłopak nadal był w szoku. Z przejęciem opowiadał o wyprawie do Devil Hill, przerażających odgłosach i przemykających cieniach. Zarzekał się, że wcale nie chciał tam jechać, coś go do tego zmusiło. Ten dawny wulkan różnił się od pozostałych skał, bez względu na pogodę zawsze był stalowoczarny. Peter zaczął wspinać się po jego wschodnim, łagodniejszym zboczu. Niespodziewanie noga mu się osunęła i wpadł w głęboką rozpadlinę.

– Boże, ależ się przeraziłem – powiedział z bladym uśmiechem. – A przecież mnie ostrzegałaś.

– Nie przejmuj się – łagodził Scott. – Będziesz przynajmniej miał co opowiadać.

- Historyjki wyssane z palca – ironicznie skrzywiła się Valerie.

Scott zmierzył ją dziwnym spojrzeniem.

– Miałaś inne zdanie, gdybyś tam z nami była. Daję słowo, że coś obok nas krążyło, otaczało nas.

- Chyba nie mówisz poważnie?

– Jak najbardziej. Mieliśmy szczęście, że udało się nam wyjść stamtąd bez

szwanku, pomijając nogę Petera... Zresztą, gdyby nie Abe, wątpię, czy w ogóle byśmy go znaleźli. Abe jest niesamowity...

– Ty też. – Valerie poczuła się urażona.

– Jestem stąd, mieszkamy tu od pokoleń", ale nigdy nie będę wiedział tego, co on. Tajemnice tego ładu są dla nas niedostępne. Abe przez cały czas śpiewał, zaklinał złe moce.

– Dlatego mnie nie wzięliście – domyśliła się Alex.

– Tak. Szkoda tylko, że będziemy musieli pożegnać się z Peterem. Gdy tylko poczuje się lepiej, odwiozę go do domu. Jego przyjaciele i jego dziewczyna z radością się nim zajmą.

– Jeśli nadal ma tę swoją dziewczynę – zaśmiała się Valerie. – Coś mi się widzi, Alex, że jak tylko wrócisz na scenę, Peter będzie siedział w pierwszym rzędzie. – Znów się roześmiała. ~ – Biedny Peter! – odezwała się Alex, ignorując uwagę Valerie. – Szkoda chłopaka! Tyle mi pomógł.

Scott wstał, poklepał ją po ramieniu.

– Nie martw się – mruknął. – Szybko dojdzie do siebie.

Zobaczyła go dużo później. Była w trakcie codziennych ćwiczeń, kiedy na progu pojawił się Scott. Jeszcze się nie otrząsnął po nocnych wrażeniach, kiedy Wyn opowiedziała mu o zajściu z Valerie. Alex daremnie próbowała je zbagatelizować, Scott chciał dociec prawdy. W końcu nie miała wyjścia, przyznała, że Valerie wszystkiego się domyśliła.

Dobrze, że skończyło się tylko na popchnięciu.

– Nie poznaję cię. Zawsze odpłacasz pięknym za nadobne.

– Tylko tobie. Innych zostawiam w spokoju, nie wierzą, że agresją można coś załatwić – dodała ze znużeniem. Dzisiejsza noc nadwątlila jej wytrzymałość.

– Nie zamierzam puścić jej tego płazem.

– Tego właśnie się bałam.

– Alex! – wykrzyknął cicho i przyciągnął ją ku sobie.

– Jestem zmęczona. – Oparła głowę na jego ramieniu.

– Powinnaś odpocząć – powiedział, przyglądając się ich odbiciu w lustrze. On wysoki i opalony, ona przy nim delikatna i krucha jak kwiat.

– Muszę codziennie ćwiczyć.

– A jeśli kolano okaże się za słabe?

– To osiądę tutaj. – Uśmiechnęła się nieznacznie.

– Nie przypominam sobie, żebym cię o to prosił.

– Wiem. – Podniosła na niego błyszczące oczy, a on mimowolnie przygarnął ją

do siebie.

– Chyba się z tego nie wyleczymy, co?

– A chciałbyś?

– Na pewno nie w tej chwili. Muszę cię pocałować. – Łagodnie ściągnął wstążkę przytrzymującą z tyłu jej włosy; bujne fale opadły jej na ramiona.

Valerie stanęła jak wryta w otwartych drzwiach. Nie wierzyła własnym oczom. Jej nigdy tak nie całował: z takim całkowitym oddaniem, czułością, zapamiętaniem.

– Nie! Nie! – zaczęła krzyczeć. – Scott, przestań!

Chyba do końca życia będzie ją prześladować obraz tej pary. Jej nadzieje, że zdoła usidlić Scotta, w jednej chwili prysnęły jak bańka mydlana. On nigdy nie wyzwoli się spod wpływu tej Alex.

Scott odwrócił się, popatrzył na nią. Oczy mu błyszczały, ale nie dla niej. Ta słodka Alex po mistrzowsku umiała wodzić go na pokuszenie, nigdy jej w tym nie dorówna.

– Przepraszam, Val – odezwał się Scott. – Naprawdę nie chcieliśmy sprawić ci przykrości.

– Kłamiesz! – Wpadła do pokoju, roznosiła ją wściekłość. – Wmawiałeś mi, że z nią skończone! Że tylko mnie pragniesz.

– Val, byłem z tobą szczery – ciągnął cicho. – Wiedziałaś, jak jest. Wydawało się, że będzie dobrze.

– Tak? Gdy ona się tu kręci? – zaszlochała. – A tak ją prosiłam, żeby nie przyjeżdżała.

– Wiem, że byłaś u niej w szpitalu.

– Ach tak! Musiała ci o tym powiedzieć, co?

– Nie, Val. Sam to sprawdziłem. Powiedziałaś coś, co mnie tknęło. O dzisiejszym zajściu też wiem nie od niej.

– Scott, daj już spokój, proszę – błagała Alex.

– No tak, ty niewiniątko, a ja czarna owca! – prychnęła Valerie. Do zazdrości dołączyła urażona duma.

– Wiem o tym od Wyn. Nie mogła tego tak zostawić'. Alex należy do rodziny.

– Należy do rodziny – powtórzyła. Oczy płonęły jej nienawiścią. – Wybacz, ale jakoś mnie to śmieszy. Wydaje ci się, że nie wiem, co tu się dzieje?

– Chyba nie szpiegujesz zza firanki?

Alex ruszyła do wyjścia. Nie chciała dłużej słuchać', zresztą to jej nie obchodziło. On nigdy nie kochał Valerie. Valerie wyciągnęła rękę, zagrządzając jej



przejsście.

– Nie waż się wychodzić!

Alex miała już tego serdecznie dość.

– Zejdź mi z drogi – wycodziła, piorunując ją wzrokiem.

– Wyjaśnijmy tę sytuację! – z emfazą oświadczyła Valerie. – Natychmiast!

– Val, czy ty przypadkiem nie idealizujesz naszego związku? – zapytał Scott. – Spójrz krytycznie na swoją rolę. Chociaż może kobiety nie są *do* tego zdolne.

– Dobrze, niech będzie, że to ja cię uwiodłam! – ze złością zawołała Valerie. – To w końcu żadna tajemnica. Uganiałam się za tobą, ale nie miałam pojęcia, że jesteś opętany przez tę dziewczynę. Oczywiście słyszałam plotki, ale musiałam zobaczyć to na własne oczy. Nieważne, co robi, i tak marzysz tylko o niej. Trzyma cię jak na smyczy.

– Szkoda, że o tym nie wiedziałem – mruknął Scott, patrząc za znikającą Alex.

– Ja też nie jestem jej obojętny. Ale, Valerie, to jest wyłącznie moja sprawa. Przykro mi, że czujesz się skrzywdzona. W życiu się różnie układa.

Wezbrała w niej złość.

– Chcę wracać do domu – oświadczyła. – Nie zostanę tu ani chwili dłużej. Poniżyłeś mnie w oczach moich znajomych. Przez ciebie stracę polo i tańce, a tak na to czekałam. Specjalnie kupiłam sobie suknię na tę okazję...

– Odwiozę cię, kiedy tylko zechcesz – przerwał jej. – A przeze mnie nie musisz niczego tracić. Znajomym możesz powiedzieć, że nasz związek umarł śmiercią naturalną.

– Więc ożenisz się z nią? – zapytała, nie kryjąc rozczarowania.

Scott milczał przez długą chwilę.

– Jest jedna rzecz, o której zapomniałaś – powiedział z goryczą. – Alex już dokonała wyboru. Wybrała balet.

W piątek wszyscy byli zbyt zajęci, by komentować niespodziewany wyjazd Valerie. Scott, który odwiózł ją helikopterem do domu, po powrocie był w nie najlepszym nastroju. Jakby tego było mało, przybył zarządca z wiadomością, że na odległym pastwisku ktoś bestialsko zastrzelił kilkanaście sztuk bydła.

Scott, wstrząśnięty tym nieprawdopodobnym zdarzeniem, przykazał wystawie na noc strażę, a w dzień patrolować okolicę. Z samego rana obleciał śmigłowcem cały teren, ale nie dostrzegł niczego podejrzanego. Pojedynczy człowiek z łatwością mógł się ukryć na tak dużym obszarze. Poza tym, kto mógł to zrobić?

– A ten, którego ostatnio zwolniłeś? – zastanowiła się Alex, tknięta dziwnym

przecuciem. – Miał takie niepokojące oczy... aż budził lęk.. , – Hargreave? Poproszę policję, żeby się za nim rozejrzała. – Scott podniósł się z miejsca. – Nie mógł się rozpląnąć w powietrzu, choć może podejrzewamy niewinnego.

– Był rozgoryczony, że go zwolniłeś. Słyszałam, że chorobliwie ci wszystkiego zazdrościł. Może w ten sposób chciał się zemścić.

– Jeśli to on, to zapłaci mi za to – wycedził Scott.

Koło południa przyjechał Abe, by skontrolować sytuację. Scott zabrał ludzi, by pochować zastrzelone bydło. Wszyscy złorzeczyli Hargreave'owi.

– Myślisz, że to on? – zapytała Alex.

– Kto wie? – odrzekł Abe. – Nienawidzi szefa. Za wszystko, czego sam nigdy nie osiągnie.

Po jego odjeździe Alex poszła poszukać wazonów na bukiety, które jutro ozdobią dom. Wyn kącikiem oka dostrzegła za oknem jakiś ruch. Czyżby to ktoś z patrolu? Naraz nogi się pod nią ugięły. Mężczyzna miał broń.

Rzuciła się, by zamknąć drzwi, ale było za późno.

– O co chodzi?! – zawołała, podnosząc głos w nadziei, że usłyszy ją patrol. – Czego pan tu szuka?

– Spokojnie – kamiennym głosem powiedział Hargreave, lekko uchylając kapelusza. – Szukam pani wszechmocnego bratanka. – Czerwona żyła pulsowała mu na czole.

– Jak pan śmiał tutaj wejść?! – nie zniżając głosu, zawołała Wyn. – Zawołam patrol.

– Wątpię, by ktoś usłyszał – zaśmiał się złowieszczo.

Poczuła ciarki na plecach.

– Chyba to nie znaczy...

– Bez paniki. Trochę ich ogłuszyłem. Nic do nich nie mam.

– Ale to pan zastrzelił bydło?

– Nie powiem, że ja – uśmiechnął się cynicznie. – Powiedzmy, że ktoś chciał zrobić potężnemu McLarenowi niemiłego psikusa.

– Zgłosił to na policję – oświadczyła Wyn.

– To mnie nie obchodzi. Wiem, jak zejść im z oczu. Oczywiście, jak już załatwię się z McLarenem. Zasłużył sobie na to. Przez niego nigdzie nie ma dla mnie pracy. Nagadał na mnie komu trzeba i wystarczyło. Więc, gdzie on jest?

– A skąd ja mogę wiedzieć?, – A ta baletnica? Gdzie się podziała?

– Jest ze Scottem – skłamała Wyn. – W domu jest tylko gosposia i kilka

pokojówek.

– One mi nie są potrzebne – parsknął. Popatrzył na nią małymi oczkami. – Zostawię panią w spokoju, ale za to coś się należy.

– Nie mam pieniędzy.

– No pewnie! – zaśmiał się nieprzyjemnie. – Dobrze wiem, że jesteście bogaci do obrzydliwości.

– Nie mam gotówki. A pan jest pijany – dodała.

– Nieważne – zamruczał. – Muszę go dopaść, póki jest widno. – Odwrócił się i zaczął iść do wyjścia.

– Myśli pan, że ujdzie to panu na sucho? – Wyn, która dostrzegła za oknem sylwetkę galopującego jeźdźca, za wszelką cenę próbowała go zatrzymać.

– A co ja takiego zrobiłem? McLaren ma wszystko. Wszystko! A ją nie mam nic. Żona ode mnie uciekła, ale złapałem ją i nauczyłem rozumu. A ten jej gach też już nikomu nie zaszkodzi.

Zatoczył się do drzwi i spostrzegł znikającego konia.

– Baletnica! – zakrzyknął. – Poznaję te włosy!

Wyn zatrzasnęła drzwi. Serce waliło jej jak młotem, bała się, że zaraz dostanie zawału. Ale Hargreave już był przy swoim koniu. Wskoczył na niego i pomknął za dziewczyną.

Nie da jej ostrzec McLarena. Nawet, nie miała siodła. Dopędzi ją i strzeli. Chociaż nie, tamci usłyszeliby strzał. Oblizął nabrzmiałe usta i popędził konia.

Czegoś takiego jeszcze nie widział. Alex pędziła ku niemu na oklep na czarnym koniu. Miała rozwiane włosy, a podciągnięta spódniczka odsłaniała piękne nogi. Złapał wodze, pochwycił dziewczynę w ramiona. Opadła bez sił.

– Alex, na litość boską, co się stało?

– Hargreave cię ściga! – wydusiła bez tchu. – Szukał cię w Main Royal. Zaraz tu będzie. Scott, on ma broń!

Zadrzała. Całe ciało ją bolało. Abe otulił ją kocem. Pośpiesznie opowiedziała o całym zajściu.

– I co teraz będzie? On jest pijany, uzbrojony...

Scott pocałował ją czule.

– Już Abe ł ja się nim zajmujemy. Ty i tak zrobiłaś więcej, niż mogłaś.

Przecież cię kocham! Całym sercem – wołała w duchu.

Hargreave nawet nie spostrzegł, kiedy wpadł w pułapkę, : Scott, ukryty na drzewie, pochwycił go na lasso. Związane go przetransportowano na farmę, skąd

rano miała go zabrać policja.

Wiadomość o schwytaniu bandyty i roli, jaką odegrała Alex, lotem błyskawicy rozeszła się po osadzie. Wszyscy zachwycali się odwagą dziewczyny. Tyle się wydarzyło, a jutro ma się odbyć zapowiadana gala. I za późno, żeby ją odwołać.

Długa kąpiel w pachnącej pianie przywróciła jej siły. Nie było z nią tak źle, jak obawiała się Wyn. Widać wraca do formy, skoro nawet jazda na oklep nie pozostawiła po sobie śladów. Czuła się wspaniale. Wprawdzie bała się, że Hargreave do niej strzeli, ale dla Scotta była gotowa na wszystko. W ostatecznym rachunku liczą się tylko ci, których kochamy. Nic innego nie ma znaczenia, to miłość nadaje życiu sens. Potrzebowała tyle czasu, żeby to zrozumieć. Spełnienie zawodowe, choć ważne, nie było wszystkim.

Jedynie Scott mógł dać jej szczęście. Tylko on.

Włożyła szlafroczek i aksamitną koszulkę w pięknym łososiowym kolorze. Ciągle miała w pamięci jego pocałunki. Czułe, pełne tkiwości. Przez mgnienie było tak jak dawniej.

Szukała medykamentu od Abe, kiedy ktoś zastukał do drzwi. Zamiast Wyn, jak przypuszczała, na progu stał Scott. Wpuściła go do środka.

– Nie, nic mnie nie boli – odpowiedziała na jego pytanie. Odgarnęła w tył pokręcone od wilgoci włosy.

– Posłałem Wyn do łóżka, przecież jutro bal; Mam wiadomość ze szpitala. Peter ma się dobrze, więc możemy go przywieźć na parę dni.

– To świetnie. – Sięgnęła po grzebień i zaczęła rozczesywać włosy.

– Wyglądasz kwitnąco – skomplementował ją.

– Kąpiel w pianie – uśmiechnęła się.

– Myślałem, że ta szaleńcza jazda cię wykończyła.

– Odzyskałam energię, gdy dowiedziałam się, że nic ci nie grozi. – Wyjęła z szuflady olejek. – Zamierzałam zrobić sobie masaż.

– Ja ci zrobię.

– Chcesz, żebym wyzdrowiała?

– Oczywiście, że tak. Jak możesz pytać?

– Nawet, jeśli to znaczy, że wyjadę?

– Przestań – poprosił cicho.

– Przyniosę ręcznik. – Poszła do łazienki. Jego czar już na nią działał.

– Połóż się – zaordynował, kiedy wróciła. – Chyba zdejmiesz to z siebie?

– Mam pod tym tylko nocną koszulkę.

– Przecież wiem, jak wyglądasz.

– Nie zapomniałam. A czy ty na pewno wiesz, co masz robić? – zażartowała.

– Co w tym trudnego? – obruszył się. – To od Abe, co?

– Wspaniałe lekarstwo. Naprawdę działa.

Odkręcił buteleczkę, powąchał zawartość.

– I pięknie pachnie. Co to jest?

– Nie mam pojęcia, nie zdradził tego.

Płoneła pod dotykiem jego dłoni.

– Nie ruszaj się – powiedział cicho, rozcierając w dłoniach olejek. Pachniał oszałamiająco.

Podciągnęła wyżej koszulkę, zaczął masować jej nogę od kolana do kostki.

– No i jak? – Popatrzył na nią znacząco.

– Cudownie.

– Masz skórę jak atlas.

Uderzyła ją fala gorąca, topniała pod jego dotykiem.

– Może jeszcze drugą nogę? – zaproponował.

– Dobrze. – Położyła rękę na czole. – To jest takie przyjemne, aż grzeszne.

– Mam przestać? – zapytał domyślnie.

– Tak chyba będzie lepiej, nie uważasz?

– Chyba masz rację. – Palcami bawił się brzegiem jej atlasowej koszulki.

– Dlaczego to dzisiaj zrobiłeś? – Popatrzył na nią uważnie.

– To było ogromne ryzyko.

– Mówiłam ci już tysiąc razy. Kocham cię.

Nieoczekiwanie był tuż obok niej, obsypywał pocałunkami, tulił w ramionach.

– Byłeś tak daleko. I nie było sekundy ani minuty, bym za tobą nie tęsknił – szeptał tuż przy jej twarzy.

– Ale już jestem, w domu.

Wzdrygnął się, odrzucił głowę.

– Alex, uważaj, co mówisz.

– Powiedziałam, że już nie chcę nigdzie wyjeżdżać. – Wytrzymała jego spojrzenie.

– Zapomniałaś o swoich ambicjach? – zapytał niemal szorstko.

– Zostały spełnione.

Nadal był spięty.

– Alex, nie drocz się ze mną.

Usiadła, wyciągnęła rękę.

– Scott, wysłuchaj mnie przez chwilę. Kocham cię. I chcę być z tobą.

– O Boże, Alex! Ja przez ciebie zwariuję!

– Słyszałeś, co powiedziałam? – powtórzyła błagalnie, próbując go przekonać.

– Alex, nie mam siły przechodzić tego na nowo. To zbyt trudne. Czego ty ode mnie chcesz?

– Żebyśmy spróbowali wszystko od nowa – odrzekła żarliwie. – Wiem, że co się stało, to się nie odstanie, ale oboje czegoś się nauczyliśmy. Jesteśmy na siebie skazani, przecież bez siebie nie możemy żyć.

– Czy to znaczy, że wyjdiesz za mnie? – Popatrzył na nią z napięciem.

– Niczego więcej nie pragnę. Jestem i będę twoja.

– A taniec? – zapytał z żalem w głosie. – Masz taki talent. Nie powinienem cię tego pozbawiać, teraz to wiem. I...

Przerwała mu, kładąc mu palce na ustach.

– Przestań, Scott. Oboje przeszliśmy długą drogę.

– I koło się zamknęło.

Wziął ją w ramiona. Jej cudowny, wspaniały Scott.

– Wróciliśmy do początku, najdroższa.

## EPILOG

Podczas kolacji Stephanie, jak zwykle elegancka w kostiumie ze srebrnego brokatu, wygłosiła uroczystą, przemowę.

– Moi mili! – Zadzwoiła kryształowym dzwoneczkiem, by skupić na sobie uwagę zebranych. Zawsze lubiła błyszczeć w towarzystwie, a dzisiaj była ku temu wyjątkowa okazja. Oczy jej promieniały. Z uśmiechem popatrzyła na syna i siedzącą obok niego Alexandrę. Tworzyli przepiękną parę. – Mam wam do zakomunikowania wspaniałą nowinę. Z największą przyjemnością informuję o zaręczynach mojego kochanego Scotta z naszą najdroższą Alexandrą.

Jej słowa nagrodziła burza oklasków. W powszechnym mniemaniu ci młodzi pasowali do siebie jak mało kto.

– Ślub odbędzie się najdalej za sześć miesięcy, bo tyle trzeba czasu, by poczynić odpowiednie przygotowania – z entuzjastycznym podnieceniem ciągnęła Stephanie, bez najmniejszego trudu wchodząc w rolę oddanej matki, mimo iż wszyscy doskonale wiedzieli, że na całe lata opuściła Main Royal, a całkowitą opiekę nad Scottem przejęła Wyn.

– To ty powinnaś organizować wesele – zniżając głos, powiedział dystyngowany pan siedzący obok Wyn.

– Ona jest jego matką, Bruno. – Z uśmiechem popatrzyła w ciemne oczy rozmówcy.

Jeszcze się nie otrząsnęła z radosnego oszołomienia. A więc stał się cud! Spełniło się jej skrywane marzenie, choć już dawno przestała się łudzić i pogodziła z faktem, że nigdy się nie ziści.

I naraz Bruno, tajemniczy gość przywieziony przez Stephanie, siedzi tuż obok niej, nie mniej niż ona zachwycony tym niespodziewanym zrządem losu. Bruno Adamski, szeroko znany jako Brent Adamson, przedsiębiorca budowlany o milionowym majątku.

Jej utracona miłość. Człowiek, o którym ojciec uparcie twierdził, że nie jest niczym więcej niż łowcą posagów. Jakże się pomylił w jego ocenie! Ale w ten wspaniały wieczór nie pora na smutki. Bruno nadal był szalenie przystojny. W ciągu minionych lat zwielokrotnił swój majątek. Był teraz wdowcem, cieszył się wnukami. Ale od pierwszej chwili, kiedy Stephanie, robiąc konspiracyjną minę, przedstawiła jej przybyłego, Wyn wiedziała, że przeszłość nadal żyje w jego pamięci, że nigdy o niej nie zapomniał.

– Stephanie należą się słowa podziękki – powiedział Bruno, kładąc dłoń na rękę Wyn. Wokół panował gwar, gratulacje przeplatały się ze śmiechem i okrzykami. – To dzięki niej znów jesteśmy razem. Szczęśliwie się złożyło, że wpadła na właściwy trop. Mówi, że rozpoznała mnie po oczach i po głosie. Pozostał mi lekki akcent. Nie sądziłem, że może mnie pamiętać. Bo nikt nie pamięta.

– Ja poznałabym ciebie wszędzie – ciepło odrzekła Wyn, nie wspominając na razie, że przez te wszystkie lata nie traciła go z oczu. – Aż trudno uwierzyć, że minęło tyle czasu. Wciąż jest tak jak wtedy i nadal czuję to samo.

– Ja też – powiedział z czułością. – Twoja rodzina najpierw nas rozdzieliła, a teraz dzięki niej nasze drogi znowu się zeszyły. Do śmierci będę dłużnikiem Stephanie.

– Och, Bruno! – Głos jej się łamał. – Boję się, że zaraz się rozplacę.

– To nic złego, najdroższa – uśmiechnął się. – Póki będziesz płakać w moich ramionach.

Dużo później nadszedł czas na pamiątkowe fotografie. Na jednej, szczególnie udanej, obok rozpromienionej pary narzeczonych, stała Stephanie z wujkiem Scotta, a z drugiej strony Wyn z przystojnym Brentem Adamsonem, znanym przedsiębiorcą. Choć jego obecność wzbudziła pewne zdziwienie, on i Wyn wyglądali na parę bardzo dobrych znajomych, a może nawet łączyło ich coś więcej.

– Z całego serca życzę Wyn szczęścia – rozmarzyła się Alex, opierając głowę na piersi Scotta. – Kto by pomyślał, że twojej mamie tak nieoczekiwanie uda się spotkać pana Adamsona! Aż trudno w to uwierzyć!

– I za to wszystko jej wybaczam – zniżając głos do szeptu, powiedział Scott. – Popatrz na Wyn. Jest w siódmym niebie.

– Znam to. – Nadstawiła usta do pocałunku. – Wszyscy przeżywają takie chwile. To dzięki nim życie ma sens.

Przepełniła go cudowna lekkość, radosne uniesienie. Czuł się jak orzeł szybujący po bezkresnych błękitnych przestworzach. Był bezbrzeżnie, nieskończenie szczęśliwy.

– Alex, kocham cię. – Oczy mu załśniły.

I ta miłość pozostała na zawsze.